

Uniwersytet Warszawski  
Wydział Polonistyki

Ida Świerkocka  
Nr albumu: 263256

**„Czy to prawda, że w SPATiF-ie...?”. Warszawski SPATiF  
w literaturze i wspomnieniach**

Praca magisterska  
na kierunku kulturoznawstwo – wiedza o kulturze

Praca wykonana pod kierunkiem  
prof. dr. hab. Rocha Sulimy  
Wydział Polonistyki, Instytut Kultury Polskiej

Warszawa, wrzesień 2013

*Oświadczenie kierującego pracą*

Oświadczam, że niniejsza praca została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie tytułu zawodowego.

Data

Podpis kierującego pracą

*Oświadczenie autora pracy*

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca dyplomowa została napisana przez mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego w wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja pracy jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data

Podpis autora pracy

## **Streszczenie**

Warszawska restauracja SPATiF jako instytucja spełniająca określone funkcje w komunikacji artystycznej okresu PRL odegrała w dziejach kultury Polski znaczącą rolę. Sporządzony przeze mnie rejestr tych funkcji pozwoli ustalić pewne ogólniejsze prawidłowości dotyczące roli i życia artystów w PRL-u. W próbie opisania atmosfery dawnego SPATiF-u pomocna okazała się teoria towarzyskości, zaproponowana przez Georga Simmla oraz perspektywa antropologii rzeczy.

## **Słowa kluczowe**

SPATiF, aktor, artysta, PRL, kultura, Warszawa, kawiarnia, restauracja, lokal, pisarz.

## **Dziedzina pracy (kody wg programu Socrates-Erasmus)**

14.7 kulturoznawstwo

## **Tytuł pracy w języku angielskim**

Is it true that in SPATIF...? Warsaw SPATIF in literature and memories

## Spis treści

<b>Wstęp .....</b>	<b>5</b>
<b>Rozdział I. SPATIF na mapie kulturalnej i gastronomicznej Warszawy .....</b>	<b>9</b>
Knajpy artystów – znaczenie i funkcje.....	16
Szlak hańby, czyli od Bristolu do bufetu dworcowego.....	22
<b>Rozdział II. Rola SPATIF-u na mapie kulturalnej i gastronomicznej Warszawy. ....</b>	<b>30</b>
Funkcja integrująca środowiskowa .....	30
Funkcja gastronomiczna.....	32
Funkcja integrująca międzyśrodowiskowa .....	41
Funkcja eskapistyczna.....	50
Funkcja informacyjna.....	60
Funkcja kulturotwórcza.....	68
Funkcja towarzysko-rozrywkowa .....	69
Funkcja romantyczno-erotyczna .....	70
Funkcja snobistyczna .....	74
<b>Rozdział III. Świat jest teatrem – główni „aktorzy” SPATIF-u. ....</b>	<b>76</b>
Kulisy. Życie SPATIF-u od kuchni.....	76
Stoliki – mała i duża scena SPATIF-u. ....	87
<b>Zakończenie .....</b>	<b>99</b>
<b>Bibliografia: .....</b>	<b>104</b>

## Wstęp

Czy da się opisać legendę? Na pewno się nie da, ja jednak postanowiłam spróbować. Bohaterem tej pracy jest SPATiF, czyli Klub Aktora, i jego szczególna zdolność polegająca na łączeniu ze sobą ludzi o różnych statusach społecznych, a w konsekwencji – zakładania i regulowania relacji międzyludzkich. Za czasów Gomulki i Gierka SPATiF, znajdujący się do dzisiaj przy Alejach Jerozolimskich, był prawdziwym epicentrum kulturalnym Warszawy. Spotykali się tu najwybitniejsi – pisarze, aktorzy, reżyserzy i ci wszyscy, którzy chcieli zaistnieć albo po prostu przeżyć przygodę.

W jaki sposób opisać fenomen tego lokalu, trochę dziwnego, magicznego? Czy to fenomen miejsca, czy też czasu, kiedy ludzie związani ze sztuką pragnęli spotykać się, rozmawiać, dzielić smutkami i radościami? Jak to się działo, że ludzie, którzy grali razem w filmie czy w teatrze, wieczorem, po pracy, chcieli nadal przebywać w swoim towarzystwie? A przecież zdarzało się, i to nie rzadko, że pan Franio gasił światło i wypraszał gości, a tu zostało jeszcze tyle do omówienia, więc padała propozycja, aby udać się do Ścieku przy Trębackiej lub do mieszkania, któregoś z bywalców.

Czy była to zwykła ucieczka od szarej, ciężkiej rzeczywistości, o której chcieli zapomnieć najwybitniejsi? Czy przychodzili, aby dobrze zjeść i utopić smutki w alkoholu, a może, żeby poznać dziewczynę, chłopaka, ulubionego reżysera, piękne aktorki, wybitnych pisarzy i wiele innych znakomitości?

Czy jak twierdzą niektórzy, jeśli się miało syrenkę, a później małego fiata i nie miało komputera, a na wakacje jeździło się do nad polskie morze (gdzie zahaczało się o sopocki SPATiF), to nie było na co oszczędzać, a czas nie gnał, tak jak dzisiaj?

O podjęciu badań na temat warszawskiego SPATiF-u po raz pierwszy pomyślałam na początku trzeciego roku studiów. Pomysł od razu wydawał mi się fascynująco poznawczy. Kilka miesięcy później patrzyłam na Warszawę już

w inny sposób, chodziłam ścieżkami, które wydeptali, przechodząc z jednej knajpy do drugiej, słynni artyści i osoby, które chciałyby być, takie jak oni. Zaczytywałam się w dziennikach, wspomnieniach, relacjach, felietonach i wywiadach z ludźmi, którzy w tamtych trudnych czasach chcieli po prostu być razem.

Próba naszkicowania obrazu SPATIF-u było dla mnie sporym wyzwaniem. Staralam się połączyć relacje anegdotyczne ze źródłami historycznymi, operującymi często twardymi danymi statystycznymi. Nie ukrywam, że nie znam „dawnego SPATIF-u” z autopsji, mam nadzieję jednak, że moja przyczynkowe badania pomogą mi naszkicować jego w miarę realistyczny, chociaż oczywiście zapośredniczony przez wspomnienia przytaczanych przeze mnie autorów, obraz.

Problem wykorzystania beletrystyki jako źródła do badania przeszłości wzbudza wiele kontrowersji, szczególnie w środowisku historyków. Muszę pamiętać, że podporządkowanie treści utworu wymogom artystyczno-estetycznym może (choć nie musi) obniżyć wartość źródłową literatury. Podczas pisania pracy wielokrotnie miałam problemy z niepełną przekładalnością bogatego języka literatury na język pojęciowy nauki. Rację ma Michał Głowiński, który przestrzegał badaczy literatury, aby dzieł literackich nie odczytywać „wprost”. Twierdził on, że :

”(...)lektura historyczna przebiegać może niekiedy w sposób naiwny, wówczas mianowicie, gdy historyk chciałby z dzieł literackich bezpośrednio czerpać wiedzę. Gdyby ktoś interesujący się przyczynami śmiertelności młodych ludzi w pierwszej połowie XIX wieku uznał za główne źródło ówczesne romanse sentymentalne, dojść by musiał do nieodpartego wniosku, że w owym czasie umierało się przede

wszystkim w wyniku miłosnych niepowodzeń”<sup>1</sup>. Moja teza o mimetyczności literatury musi mieć zatem swoje ograniczenia. Zdaje sobie sprawę, że świat przedstawiony przez bohaterów pracy jest swoistą konstrukcją, podlegającą rozmaitym konwencjom ze względów gatunkowych i osobistych autora. Rację miał bowiem Northop Frye, który twierdził, że w literaturze konwencja jest ważniejsza od historii, nie przeszkadza mi to jednak w czerpaniu z wybranych przeze mnie utworów, ile tylko się da<sup>2</sup>. W pracy poruszam się po cienkiej granicy pomiędzy rzeczywistym a wyobrażonym, realnym a zmyślonym, prozaicznym a magicznym, jak to przecież w SPATiF-ie bywało.

Niniejsza praca jest próbą opisanie i „uchwycenia” atmosfery dawnego SPATiF-u. Więcej tu niedopowiedzeń niż twardych faktów, przypuszczeń niż pewności. Wszystko to działo się bowiem „kiedyś”, a nikt nie pamięta dokładnie „kiedy”.

W pierwszym rozdziale wyjaśniam kontekst i przedmiot badań. W tym celu zajmuję się kolejno zagadnieniami: stowarzyszeń artystycznych w Polsce, historii artystycznych knajp i pojęciem „szlaku hańby”.

Drugi rozdział jest próbą określenia funkcji, jakie pełnił SPATiF w latach 50., 60., 70. i 80 XX wieku. Pozwoliłam sobie podzielić je ze względu na pierwotny cel powstania restauracji - na funkcje podstawowe i dodatkowe.

Wspólnym mianownikiem moich poszukiwań jest pojęcie „towarzyskości” w ujęciu Georga Simmla. Uznaję bowiem, iż towarzyskość jest konstytutywnym elementem specyfiki SPATiF-u – umożliwia swobodne kontakty między ludźmi o różnych statusach społecznych, pozwala na tworzenie nowych pomysłów i inicjatyw.

W trzecim rozdziale przyglądam się głównym, używając języka Ervinga Goffmana, aktorom warszawskiego SPATiF-u. Znajduje się w nim także szczegółowy opis instytucji „stolika”, która łączyła bywanie peerelowskie z

---

<sup>1</sup> M. Głowiński, J. Sławiński, A. Okopień-Sławińska, *Zarys teorii literatury*, Warszawa 1962, wyd. WSiP, ss. 95-96

<sup>2</sup> *Ibidem*.

bywaniem międzywojennym. Przytaczam w nim także historię najsłynniejszych kawiarnianych i restauracyjnych stolików. Moim rozważaniom w ostatnim rozdziale towarzyszy perspektywa antropologii rzeczy.



## **Rozdział I. SPATIF na mapie kulturalnej i gastronomicznej Warszawy**

Warto zacząć od ustaleń genetycznych. Problem pierwszy to geneza SPATIF-u: okoliczności jego powstania i czasu funkcjonowania.

Na początku chciałabym przyjrzeć się historii stowarzyszenia się aktorów w Polsce. O prapoczątkach organizacji aktorskich w Polsce można było mówić już w drugiej połowie XIX wieku. W otwartym przez Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1756 roku pierwszym teatrze publicznym, Teatrze Narodowym, aktorkami były dwie śliczne dwórki, a aktorstwa uczył sam król. Jednak już po paru latach zawód aktora ewoluował i utworzyła się grupa aktorów stale trudniących się tym zajęciem. Już wtedy ujawniły się pierwsze problemy zawodowe artystów. Wojciech Bogusławski, który chciał uporządkować sytuację aktorów, podpisywał z nimi bardzo szczegółowe kontrakty, jako pierwszy stworzył regulamin pracy aktorów Teatru Narodowego, a w 1810 roku, założył Szkołę Dramatyczną. W tym samym roku założył Fundację Wysłużonych Aktorów, która miała zapewnić starzejącym się aktorom bezpieczeństwo finansowe<sup>3</sup>.

Do czasów odzyskania niepodległości możliwość zrzeszania się aktorów była mocno ograniczona restrykcyjną polityką rosyjskiego zaborcy. W 1905 roku nastąpiła jednak swoista liberalizacja polityki carskiej. Po serii strajków w teatrach warszawskich, na początku 1906 roku grupa aktorów warszawskich pod wodzą Józefa Śliwickiego postulowała utworzenia związku aktorskiego. 3 maja 1906 roku, w rocznicę Konstytucji, ukazała się drukiem Ustawa Związku Artystek, Artystów i Pracowników Warszawskich Teatrów: Wielkiego, Rozmaitości i Nowości. Po niecałym roku został zatwierdzony statut i związek rozpoczął oficjalną działalność. Za cel postawił sobie: „podniesienie poziomu artystycznego i duchowego zjednoczonych artystów na gruncie zawodowych interesów, uporządkowanie warunków pracy zawodowej, regulowanie

---

<sup>3</sup> *Artyści sceny polskiej w ZASP 1918-2008: 90 lat Związku Artystów Scen Polskich: księga jubileuszowa: suplement*, A. Rozhin (red.), Warszawa 2010, wyd. Związku Artystów Scen Polskich.

wzajemnych stosunków zawodowych i osobistych, polepszanie bytu materialnego swoich członków i ich rodzin<sup>4</sup>. Swoją aktywnością organizacja objęła wszystkie środowiska teatrów warszawskich – utworzono kilka sekcji grupujących obok aktorów dramatycznych i komediowych, a także artystów opery, baletu i orkiestry. Oficjalna siedziba związku mieściła się przy ulicy Nowosenatorskiej 8. W tym samym budynku otwarto sklep, z którego dochody wspomagały działalność stowarzyszenia. Organizowano także koncerty, planowano również utworzenie funduszu emerytalnego, jednak wybuch I wojny światowej zahamował rozwój organizacji. Już w 1916 roku tuż po wejściu oddziałów pruskich do stolicy artyści wysunęli postulat utworzenia nowej organizacji związkowej, która miała grupować wszystkie teatry w niepodległej Polsce. Powołano do życia Stowarzyszenie Artystów Teatrów Polskich, którego godłem był orzeł biały przepasany polską flagą. Po odzyskaniu niepodległości większość artystów skupiła się w Warszawie. Tu ściągali rozproszeni po świecie polscy aktorzy, tu też podjęto prace nad utworzeniem pierwszej ogólnopolskiej organizacji aktorskiej. Józef Śliwicki, zwołał zjazd założycielski ZASP, na który zaprosił aktorów lwowskich, krakowskich, wileńskich, którzy również próbowali pod zaborami tworzyć swoje organizacje zawodowe. Zjazd odbył się 29 października 1918 r. w Teatrze Rozmaitości. W dzień poprzedzający przyjazd Józefa Piłsudskiego do Warszawy ukazała się odezwa do wszystkich aktorów polskich, a już w okresie Świąt Bożego Narodzenia, na zjeździe założycielskim powołano do życia Związek Artystów Scen Polskich, który wchłonął związek aktorów warszawskich. Siedzibę związku utworzono w stolicy.

W dwudziestoleciu międzywojennym wybudowano słynny dzisiaj Dom Aktora Weterana w Skolimowie i w 1939 roku kupiono budynek na biuro ZASP przy Alejach Ujazdowskich 45, gdzie do dzisiaj mieści się restauracja. W czasie II wojny światowej ZASP zmuszony był zejść do kulturalnego podziemia. Już w

---

<sup>4</sup>*Ibidem.*

październiku 1939 roku wznowiono w konspiracji zajęcia dla studentów Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej – PIST, a także zakładano nieoficjalne, tajne teatry. Aktorzy pomagali sobie nawzajem - utworzono kuchnię wydającą obiady w lokalu związku przy Alejach Ujazdowskich, założono kawiarnię przy ulicy Foksal, a potem na Mazowieckiej w której aktorzy byli zatrudnieni jako kelnerzy. W 1940 roku powstała Tajna Rada Teatralna, która zajmowała się planami organizacji teatrów w niepodległej Polsce i czuwała nad przestrzeganiem zakazu występowania w imprezach koncesjonowanych przez Niemców<sup>5</sup>.

Po zakończeniu II wojny światowej ZASP musiał odnaleźć się w nowej sytuacji politycznej Polski. Przede wszystkim przystąpiono do weryfikacji aktorów polskich, której poddano ponad 2500 osób – osądzono i ukarano kolaborantów. Zaczęto również porządkować sprawy majątkowe – odzyskano zrujnowany budynek ZASP przy Alejach Ujazdowskich i przystąpiono do jego remontu. W 1950 roku władze komunistyczne zdecydowały się rozwiązać ZASP i utworzyć w jego miejsce Związek Zawodowy Pracowników Kultury i Sztuki oraz Stowarzyszenie Polskich Aktorów Teatru i Filmu (SPATiF) – organizację twórczą, zależną od władz, która ewoluując pod wpływem zmian politycznym tamtych lat prowadziła całkiem działalność aż do 1981 roku, kiedy pod wpływem ruchu „Solidarność“ powrócono do nazwy sprzed wojny. Rozwiązaną w stanie wojennym organizację (pod pretekstem popierania przez ZASP tzw. bojkotu telewizji i mediów publicznych) próbowano reaktywować tworząc nowy „ZASP” – zależny od władz, nieuznawany przez znaczną środowiska teatralnego. Dopiero po obradach Okrągłego Stołu zwołano nadzwyczajny zjazd ZASP, który po latach, ponownie zjednoczył ludzi związanych ze sceną. Polska Rzeczpospolita Ludowa nie było łatwym czasem dla artystów. W czasach, gdy pisało się zbiorowe recenzje, a nawet sztuki w asyście prawdziwych ludzi pracy, gdy oceniało je biuro polityczne, a recenzenci dostawali wytyczne, jak o nich

---

<sup>5</sup> *Ibidem.*

pisać, walka o poziom artystyczny była skazana na klęskę, a wszelkie ciała reprezentujące środowisko były fasadowe. Był to czas wpasowania się w realia PRL granicami, wytyczonymi przez pryncypia ideologiczne komunistycznej władzy. Sztuka była ważnym narzędziem agitacyjnym, wpisanym w politykę kulturalną, służącą głównie celom propagandowym. Środowiska artystyczne znajdowały się pod szczególnym nadzorem państwa. Warto zaznaczyć, że mimo wszystko oficjalna polityka kulturalna ewoluowała. Niepowodzenia okresu stalinowskiego reżimu, skłaniały rządzących do metod bardziej liberalnych. Na początku epoki gierkowskiej aktorzy zyskali prawo do rent i emerytur, śpiewacy i tancerze zyskali krótszy czas pracy, prawo do dodatkowych urlopów i zwiększone stawki honorariów. W latach 70. wysoki poziom artystycznych wpłynął na silną pozycję ZASP-u (wówczas funkcjonującego pod nazwą SPATIF-ZASP) i fakt, że w jego władzach zasiadali najwybitniejsi artyści o dużym autorytecie zawodowym, którzy potrafili wykorzystać tę pozycję w relacjach z władzą. Ruch związany z Solidarnością i powstanie niezależnych związków zjednoczyło większość stowarzyszeń twórczych po stronie opozycji<sup>6</sup>.

Warszawski SPATiF znajdował i znajduje się (dzisiaj pod szyldem „U Aktorów”) przy Alejach Ujazdowskich 45 w eklektycznej i klimatycznej kamienicy Józefa Monkiewicza<sup>7</sup>. Nie jest to jednak pierwszy warszawski Klub Aktora. Tuż po wojnie w samym centrum miasta przy ulicy Pankiewicza mieściła się filia SPATiF-u, zwana „Małym SPATiF-em” (oczywiście dopiero od 1950 roku, gdy nazwę ZASP zmieniono na SPATiF), która była protoplastką słynnego klubu tuż przy rogu Wilczej. „Mały” mieścił się przy Nowogrodzkiej i jak datuje Marek Nowakowski istniał do „1955, może nieco dłużej”. Jak zapamiętano młodszą siostrę słynnego klubu? Autor *Powidoków* wspomina:

„Rangi był zdecydowanie niższej i na ogół nie bywali tu żadni luminarze literatury, teatru, malarstwa i rzeźby, W Małym Spatifie schodzili się inni

---

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> E. Szwakowski, *Ulice i Place Warszawy*, 1970 Warszawa, wyd. PWN.

artyści, przeważnie cyrkowi i estradowi, oni jeździli w trasy koncertowe po Polsce i tu była ich giełda. Zmawiali się na imprezy, występy, rocznicowe akademie, zabawy dla zakładów pracy i w tym podobne chałtury. Byłem bardzo młody (lata 1952-53) i samo słowo »artysta« brzmiało magiczne. Wprowadzony przez starszych obytych koneserów, rozglądałem się z ciekawością po sali klubu. Stoliki gęsto obsiadały kobiety, mężczyźni. Huczało jak w ulu. Cyrkowcy, zonglerzy, akrobaci, iluzjoniści, kupleciści. Te niezwykle pseudonimy artystyczne! Nemo, Ramigani, Boliano. Pokazano mi »Dżonsonkę«, żonę Tadeusza Schiele, lotnika z dywizjonu 303 czy 301. Śpiewała w Kameralnej. Tam znów jakaś majestatyczna dama. Też śpiewaczka. Ale nie Angielka. Pojawił się przedstawiciel przedwojennej kabaretowo-rozrywkowej gildii, Tymoteusz Ortym. Dużo muzyków, tekściarzy, konferansjerów. Antoni Jaksztas, rudowłosy konferansjer (...). To Jurek Jaksztas wprowadził mnie do Małego Spatif-u”<sup>8</sup>.

Jerzy Hoffman, który barwnie opisywał swoje przygody w Alejach, nie ominął także zabawy w SPATiF-ie przy Pankiewicza. Zapamiętał także mansardę, do której chodziło się prosto z „Małego”:

„ A naprzeciw tego małego była mansarda, do której cudowny facet - artysta, malarz surrealistycznych obrazów, Marian Bekajło wpuszczał gości po otrzymaniu butelki koniaku. Z czasem, w miarę jak jego obrazy zaczęły tracić na chodliwości na wejście wystarczyło pół litra, a nawet ćwiartka. To było niesamowite miejsce w przeważnie szarym wówczas pejzażu Warszawy. Roilo się tam od dziewcząt, często bardzo ładnych, kreujących się na artystki i od przeróżnych barwnych postaci”<sup>9</sup>.

SPATiF przy Pankiewicza, mimo że zdecydowanie mniejszy niż swój słynny następca, pełnił wiele ważnych funkcji. Hanka Bielicka wyliczała:

---

<sup>8</sup>M. Nowakowski, *Nekropolis*, Warszawa 2005, wyd. Świat Książki, s.115.

<sup>9</sup> S. Zawiśliński, *Hoffman. Chuligana żywot własny*, Warszawa 1999, wyd. Skorpion, s.84.

„Na Pankiewicza w SPATiF-ie koncentrowało się całe życie towarzyskie aktorów stołecznych teatrów. Tam się spotykali, tam jadali i ...pijali silnie zakrapiane obiady i kolacje. Ze względu na powszechnie panującą w ówczesnej Warszawie ciasnotę mieszkaniową lokal ten pełnił funkcję salonu, stołówki i knajpy. Był wiecznie zatłoczony i zdobycie tam stolika, a nawet krzesła graniczyło z cudem. Wstęp mieli tu wyłącznie członkowie SPATiF-u lub innych związków twórczych za okazaniem legitymacji; wszyscy inni chętni próbowali wręczyć odpowiednią kwotę pilnującemu wejścia i szatni cerberowi. Wstępne selekcje wejściowe odbywały się oczywiście dyskretnie i zależały wyłącznie od dobrej woli pana szatniarza<sup>10</sup>”.

Kiedy powstał „właściwy” SPATiF? Dokładnie niewiadomo, ale na pewno w latach pięćdziesiątych jako siedziba Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu. Pewne jest jednak to, że pomysł zbudowania Domu Aktora w Warszawie powstał w roku 1921. W 1928 kupiono parcelę przy ulicy Polnej, gdzie przewidywano budowę nowoczesnego budynku. W połowie lat trzydziestych parcelę jednak została sprzedana, a w 1939 kupiono stary dom przy Alejach Ujazdowskich 45. Już podczas II wojny istniała tam „kuchnia”, w której wydawano obiady artystom. W połowie lat czterdziestych ZASP-owi udało się odzyskać budynek i doprowadzić do jego odbudowania w 1949 roku. Od tego czasu jest on oficjalną siedzibą ZASP-u, który rok później został przemianowany na SPATiF.

Swoje złote lata klub Aktora przeżywał w trudnych dla Polski latach, w czasie panowania Władysława Gomułki i Edwarda Gierka. Klub Aktora stanowił wówczas ważny ośrodek kulturalno-towarzyski, w którym gromadzili się wybitni twórcy i ci wszyscy, którzy chcieli w Warszawie zaistnieć albo po prostu miło spędzić czas. Kamienica, w której znajduje się SPATiF, pod

---

<sup>10</sup> Z. Korpołowski, *Hanka Bielicka, umarłam ze śmiechu. Wspomnienia, anegdoty, niepublikowane monologi*, Warszawa 2011, wyd. Prószyński i S-ka, s.101.

numerem 45, została wybudowana w 1878 roku według projektu Józefa Husa, polskiego architekta i konserwatora, przedstawiciela polskiego eklektyzmu<sup>11</sup>.

Aleje Ujazdowskie to bez wątpienia jedna z najpiękniejszych ulic Warszawy. W XIX wieku Aleje wraz z otaczającymi je Łazienkami i Ogrodem Botanicznym były ulubionym miejscem spacerów, spotkań towarzyskich i przejażdżek dorożkami, powozami oraz terenem jazdy konnej. Pod koniec stulecia Aleje stały się najbardziej wykwintną ulicą Warszawy, miejscem kors kwiatowych i rewii mody kobiecych strojów, co uwiecznili na stronach swoich powieści Bolesław Prus i Józef Weyssenhoff. II wojna światowa przyniosła oczywiście same straty - ocalała jedynie kamienica Strzaleckich i kilka domów w pobliżu Wilczej, Alei Róż, gmachy wojskowe w pobliżu Alei Szucha oraz Pałacyk Sobańskich. Odbudowa zniszczonych obiektów ciągnęła się do połowy lat pięćdziesiątych. Odcinek pomiędzy Placem Trzech Krzyży a ulicą Koszykową otrzymał nazwę Alei Stalina, dopiero po odwilży gomułkowskiej przywrócono nazwę Alej Ujazdowskich. Odbudowa Alej nie była precyzyjna – powstało osiedle Latawiec i wiele budynków w rejonie ulicy Koszykowej i placu Na Rozdrożu oraz ulic Pięknej i Matejki przestało istnieć, choć pomimo zniszczeń aleja zachowała swój reprezentacyjny charakter.

Dzisiaj to także jedno z najważniejszych miejsc w stolicy pod względem znajdujących się tu gmachów instytucji państwowych. Swoje siedziby mają tu między innymi Kancelaria Prezesa Rady Ministrów i Ministerstwo Sprawiedliwości. Nieopodal, przy ulicy Wiejskiej, wznoszą się zabudowania sejmu i senatu Rzeczypospolitej Polskiej<sup>12</sup>. Rację ma varsavianista, Jerzy S. Majewski, który bez przesady twierdzi, że: „(..)ta ulica to szczyt snobizmu,

---

<sup>11</sup> E. Szwakowski, *op.cit.*

<sup>12</sup> *Ibidem.*

wyspa wybrańców losu”<sup>13</sup>. Nie mam wątpliwości, że położenie SPATIF-u wpłynęło także na rolę, jaką odegrał on w integracji środowisk twórczych.

### **Knajpy artystów – znaczenie i funkcje**

PRL nie ma prawa kojarzyć się z wyrafinowaną ucztą Babette. Dominować miał bowiem „uspołeczniiony zakład gastronomiczny” nastawiony na wydanie prostych (i w konsekwencji niezbyt smacznych posiłków). II wojna światowa zmieniła dotychczasowe podziały społeczne. Środowiska inteligenckie zostały w dużej mierze rozproszone. Towarzyszył temu masowy napływ „chłoporobotników”, którzy mieli za zadanie pomóc w odbudowanie stolicy. Opisywane przez prasę stalinowską przypadki chuligaństwa były więc często rezultatem formowania się miejskości. Zarówno przedwojenne tradycje, jak i propaganda władzy umocniły powszechny obraz kawiarni jako miejsca spotkań środowisk artystyczno-inteligenckich, którym przyklejono etykietkę „kawiarnianych intelektualistów”. Przesiadywanie w kawiarni uznawane było za marnowanie czasu, ważniejsze były stołówki i bary mleczne dla „ludu pracującego”. Kawiarnie, królujące w międzywojniu, utożsamiane ze sferą publiczną, w ujęciu Jurgena Habermasa<sup>14</sup>, stawały się instytucjami ideologicznie podejrzanymi, a nawet jeśli istniały, ich kierownictwo nie potrafiło utrzymać ich na właściwym poziomie, na co uwagę zwracał Leopold Tyrmand, miłośnik elegancji, opisując jedną z warszawskich kawiarni:

„Schody są popękane, śliczne poręcze pooblupywane, podłogi pokryte warstwą powierzchni sprzątniętego błota, na marmurowych kolumnach widnieją

---

<sup>13</sup> J.S. Majewski, *Ta ulica to szczyt snobizmu, wyspa wybrańców losu*, [http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,11575557,Ta\\_ulica\\_to\\_szczyt\\_snobizmu\\_\\_wyspa\\_wybrańcow\\_losu.html](http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,11575557,Ta_ulica_to_szczyt_snobizmu__wyspa_wybrańcow_losu.html), 19.04.2013.

<sup>14</sup> J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007, Wydawnictwo Naukowe PWN.



poprzyklejane obwieszenia z ordynarnego papieru pisane ręcznie i informujące o tym, że nie należy pluć na podłogę lub należy oddawać płaszcz do szatni”<sup>15</sup>.

Z goryczą upadek kultury kawiarnianej opisywał także Stefan Kisielewski, jeden z najwytrawniejszych znawców peerelowskiej gastronomii:

„Zaiste w żadnym kraju demokracji ludowej nie zniszczono tak gwałtownie kultury gastronomicznej jak u nas. Owszem prywatni knajpiarze dali sobie z tym radę, gdyby zapewnić im możliwość działania na długie, ustabilizowane lata. Ale tu okazuje się, że mała stabilizacja nie jest dla wszystkich: rady narodowe nie pozwolą, one stoją twardo na straży nudy”<sup>16</sup>.

W podobnym stylu wypowiadał się bohater opowiadania Marka Nowakowskiego *Rajski Ptak*, intelektualista w przedwojennym stylu, który w latach 70. omijał lokale z zażenowaniem:

„Te knajpy-stodoły, barty bez indywidualnego charakteru, chamska obsługa, puste gabloty i wódka wypijana pospiesznie, bez żadnej przyjemności, rytuały i zabawy”<sup>17</sup>.

Nikogo nie dziwi zatem, że lokale pokroju SPATIF-u (a nie było ich wiele), które pojedynczo istniały w większych miastach, takich jak właśnie Warszawa czy Kraków, znane ze spotkań artystów (i tych którzy poszukiwali towarzyskiej nobilitacji) stały się częścią literackiej i filmowej legendy. Oczywiście nie restauracje w stylu SPATIF-u decydowały o kondycji i obrazie gastronomii w PRL. Słynne miejsca, takie jak PIW, Czytelnik, Klub Dziennikarzy, Kameralna czy wreszcie SPATIF były raczej enklawami wewnątrz socrealistycznego stylu życia. Marek Nowakowski, jeden z największych bywalców, nazwał SPATIF „(...)pomostem między II Rzeczpospolitą i PRL-em”, a za rządów Władysława

---

<sup>15</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1999, wyd. Prószyński i S-ka s.54.

<sup>16</sup> S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990, Oficyna Wydawnicza, s.116.

<sup>17</sup> M. Nowakowski, *Rajski ptak i inne opowiadania*, Warszawa 2000, wyd. Wielki Wóz.

Sidorowskiego „Ziemiańską PRL”<sup>18</sup>, chociaż podobno najbliższej do przedwojennej „Małej” było „Lajkonikowi”, którego miejsce dzisiaj przy Placu Trzech Krzyży zajmuje amerykański Starbucks. W podobnym tonie o Klubie Aktora wypowiedział się włoski reżyser teatralny, Giovanni Pampiglione: „(...)bywałem w SPATiF-ie, gdzie atmosfera była gombrowiczowsko-mrożkowska, ale prawdziwa i wspaniała. To była bohema, ale bez pozy i stylizacji”<sup>19</sup>. Wiesława Czapińska w ten sposób pisała o Kalinie Jędrusik (i SPATiF-ie przy okazji):

„ [...]Szła do SPATIF-u, gdzie dawni, żyjący jeszcze wówczas, skamandryci rozmawiali o sztuce, była inteligentna, umiała słuchać. Dużo się od nich nauczyła [...] Kalina, młoda, piękna kobieta - symbol seksu - była również niebezpiecznie pociągającą intelektualistką”<sup>20</sup>.

Dziennikarz Marcin Wolski także podkreśla międzywojenny rodowód SPATiF-u:

„Paradoks polega na tym, że wtedy, w koszmarnych latach PRL-u, bohema ciągle jeszcze istniała. W SPATiF-ie mogłeś spotkać Himilsbacha z Maklakiewiczem, w »Kameralnej« postawić Maćkowi Rybińskiemu, u filmowców otrzeć się o Mętraka, Głowackiego czy Polańskiego, u Literatów spotkać postacie z podręczników szkolnych, u Marca zobaczyć przy stoliku Słonimskiego, a w »Czytelniku« parę lat później Konwickiego z Holoubkiem”<sup>21</sup>. Andrzej Wałek twierdzi, że „lokal ten był bardzo kulturalny do ćwiartki albo do półlitra”<sup>22</sup>.

---

<sup>18</sup> M. Nowakowski, *Nekropolis...*, *op.cit.*

<sup>19</sup> K. Lubczyński, <http://pisarze.pl/publicystyka/1952-krzysztof-lubczynski-rozmawia-z-giovanним-pampiglione.html>, 16.04.2013.

<sup>20</sup> D. Michalski, *Kalina Jędrusik*, Warszawa 2010, wyd. Iskry, s.138.

<sup>21</sup> M. Wolski, *Koniec Bohemy*, <http://www.dziennikpolski24.pl/pl/po-godzinach/felietony/marcin-wolski/1211053-koniec-bohemy.html>, 01.05.2013.

<sup>22</sup> A. Wałek, *Zielona Wyspa*, <http://uaktorow.com.pl/index2.php?>, 13.04.2013.

Daniel Olbrychski podkreślał jednak biedę tamtych czasów:

„Ta bohema wzięła się z biedy. Nie mieliśmy własnych domów, więc siedzieliśmy razem w SPATiF-ie. Nie mieliśmy telefonów, więc tam czekaliśmy na propozycje. Żyliśmy biednie – goło, ale wesoło”<sup>23</sup>.

Na potwierdzenie tej tezy warto przytoczyć historię, o której pisał Jerzy Gruza:

„Naprzeciwko siedzi stara aktorka, je skromny, klubowy obiad. Upierścienionymi dłońmi elegancko, z godnością posługuje się nożem i widelcem. Twarz w grubym makijażu, kolczyki z brylantami, ciężka złota bransoleta na rękę. Spogląda na siedzącą obok Zosię Czerwińską. Patrzy na jej rękę. Zosia ma tylko dwa skromne pierścionki.

- To twoja cała biżuteria?

- Prawie cała....

Stara aktorka obrzuca ją krytycznym spojrzeniem i wzdycha.

- To więcej już mieć nie będziesz.

Zosia zawiesza smutno głowę. W socjalizmie wielbiciele nie przysyłali kwiatów ze złotymi bransoletkami do garderoby<sup>24</sup>.

Bohemie artystyczno-intelektualno-towarzyskiej Warszawy salony były niezbędne jak powietrze, bez salonów polska cyganeria (nawet ta peerelowska) nie mogła istnieć. Modne były więc: kawiarnia Antyczna (u Marca) przy placu Trzech Krzyży, kawiarenka wydawnictwa Czytelnik przy Wiejskiej, Kawiarnia Hotelu Europejskiego przy Krakowskim Przedmieściu, kawiarnia w Domu Literatów przy Placu Zamkowym, Klub Aktora w restauracji SPATIF-u przy Alejach Ujazdowskich - ale już nie mordownia filmowców przy Trębackiej, nazwana pogardliwie Ściekiem.

---

<sup>23</sup> R. Grzela, *Daniel Olbrychski- Wygrany*, „Zwierciadło”, 2011, s.44.

<sup>24</sup> J. Gruza, *40 lat minęło jak jeden dzień*, Warszawa 1998, wyd. Czytelnik, s. 72.

O „kąpeli intelektualnej” w SPATiF-ie pamięta także Krystyna Mazurówna:

„Jadając w SPATIF-ie, poznałam szereg znakomitości, bywali tam Janusz Minkiewicz, Olgierd Budrewicz, Mietek Jahoda, szereg aktorów i aktorek - doceniłam, że mogę słuchać tego, co mówią i jak mówią. Tej mojej uprzywilejowanej pozycji - faktu, że mogłam niejako uczestniczyć w życiu nietuzinkowo inteligentnych ludzi, być świadkiem ich dyskusji, najbardziej mi zabrakło, gdy kilka lat później opuściłam Polskę na stałe. Francja jest pięknym krajem, wolnym i bogatym, moje prywatne życie ułożyło się tam o wiele lepiej, ale pozycji społecznej nie miałam już tak wysokiej. Z racji swego zawodu zetknęłam się wprawdzie z wieloma gwiazdami teatru i filmu, ale już nie miałam tego wrażenia kąpeli intelektualnej, które odnosiłam, siedząc w SPATIF-ie przy śledziu i słuchając dowcipów stałych bywalców”<sup>25</sup>.

Nieliczne lokale artystyczne, takie jak SPATiF, były swoistym melanzem wykwintnych przedwojennych kawiarni literackich i prząsnych lokali z wyszynkiem. Knajpa, w której obok Gustawa Holoubka, Tadeusza Łomnickiego (o którym Olgierd Budrewicz ironicznie pisał: „Osobistość warszawska, znana z teatru, filmu i SPATiF-u”<sup>26</sup>) czy nawet Antoniego Słonimskiego, kręciły się ludzie z półświatka – prostytutki, tajniacy i różnego rodzaju drobni oszuści – była wytworem i symbolem kultury i obyczajów czasów PRL-u i wraz z tym ustrojem zniknęła. Dzisiaj popularnością także cieszą się miejsca innego typu, gdzie znów pija się kawę, a mocne alkohole są tylko składnikiem drinków. Mimo iż lokale gastronomiczne w PRL cieszyły się wyższą frekwencją w obszarach dużych miast niż w mniejszych ośrodkach, także w miastach popularność spędzania wolnego czasu w restauracjach i barach była raczej znikoma.

---

<sup>25</sup> K. Mazurówna, *Burzliwe życie tancerki*, Warszawa 20120, wyd. Marginesy, s.113.

<sup>26</sup> O. Budrewicz, *Olgierda Budrewicza słownik warszawski. Historia, ludzie, fakty, kultura, legendy, obyczaje*, Warszawa 2004, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, s.197.

Dla moich rozważań ważne są badania przeprowadzone przez Andrzeja Sicińskiego nad czasem wolnym ludności miejskiej pod koniec 1964 roku. Ich wyniki pokazują, że 46% ankietowanych raczej nie chodziło do „kawiarni lub lokalu”, jedynie 13% robiło to raz lub kilka razy w tygodniu, 18,1% raz lub kilka razy w miesiącu, a 20,5% raz lub kilka razy w roku. Koniec lat 60. nie przyniósł poprawy, gospodarka PRL zaczęła pogrążyć się w kryzysie, a frekwencja w lokalach zmniejszyła się jeszcze bardziej<sup>27</sup>. Z badań przeprowadzonych przez Jana K. Falewicza wynika, że odsetek spożywających alkohol w restauracjach i barach zmniejszył się między 1961 a 1968 rokiem o co najmniej 4 punkty procentowe. Pierwsza połowa lat 70. szczególnie w dużych miastach przyniosła zmiany. Statystyki pokazują, że mieszkańcy miast, takich jak Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Katowice, Szczecin, wydawali najwięcej pieniędzy na usługi związane z gastronomią. W skali całego kraju wydatki te wzrosły niemal dwukrotnie w porównaniu z połową lat 60., przy czym w miastach wydano dwa razy więcej niż na wsiach<sup>28</sup>.

Warto zaznaczyć, że SPATiF był knajpą specyficzną, bo działają na zasadzie klubu, do którego wstęp teoretycznie mieli tylko wybrańcy. Słowo „klub” - dzisiaj kojarzy nam się z odpowiednikiem „miejskiej” dyskoteki. Iwona Kurz wskazuje, że etymologiczne i obyczajowo kluby wywodzą się z Wysp Brytyjskich<sup>29</sup>. Na ten sam rodowód wskazuje Richard Sennet, który twierdził, że kluby były w odmienności od kawiarni instytucjami ekskluzywnymi<sup>30</sup> (pozorną ekskluzywnością SPATiF-u zajmę się w dalszej części pracy). W osiemnastym wieku w ten sposób określano stronnictwa polityczne, protoplastki dzisiejszych partii politycznych na przykład klub jakobinów czy kordelierów. Dzisiaj pojęcie to obejmuje różne stronnictwa – sportowe, parlamentarne, taneczne, studenckie,

---

<sup>27</sup> K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008, wyd. Neriton.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> I. Kurz, *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, M. Szpakowska (red.), Warszawa 2008, wyd. W.A.B.

<sup>30</sup> R. Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, Warszawa 2009, Warszawskie Wydawnictwo Literackie.

piłkarskie, kluby nocne, filmowe (na przykład Dyskusyjny Klub Filmowy), a nawet Klub Inteligencji Katolickiej. Iwona Kurz zaznacza, że formą zbliżoną do klubów były kabarety, wokół których także integrowało się dane środowisko. Pierwszym kabaretem był oczywiście Zielony Balonik, założony w 1905 roku, później popularnością zaczęły się cieszyć także młodsze warszawskie odpowiedniki słynnego „Balonika” – Qui pro Quo, Morskie Oko czy Cyrulik Warszawski<sup>31</sup>. Do najbardziej znanych polskich kabaretów zaliczyć trzeba: Kabaret Starszych Panów, Kabaret pod Egidą, Studencki Teatr Satyryków (STS) i Piwnicę pod Baranami. Po wojnie największą popularnością cieszyły się kluby studenckie, takie jak: Hybrydy, Stodoła, Pod Jaszczurami, które dla rozwoju kultury (i przede wszystkim muzyki jazzowej) zrobiły w Polsce naprawdę wiele. Mapa klubów i lokali rozrywkowych w Warszawie została opisana przez najwybitniejszych bywalców: Leopolda Tyrmanda, Marka Hłaskę, Marka Nowakowskiego, Janusza Głowackiego i wielu innych bohaterów mojej pracy. Jedno jest pewne, że na szczycie kulturalnej hierarchii w PRL-u (i nie tylko) znajdował się warszawski SPATiF.

### **Szlak hańby, czyli od Bristolu do bufetu dworcowego**

*A Sonia krążyła między SPATiF-em, Ściekiem, Bristolem, kościołem św. Anny  
i uniwersytetem.*

Janusz Głowacki

Warszawa swojej trudnej i zawilej historii zawdzięcza brak charakterystycznego dla innych miast europejskich rynku. Właściwie nigdy nie mogła cieszyć się ona, w odmiennosci od Wrocławia czy Krakowa, centralnym miejscem, gdzie gromadzili się mieszkańcy, stąd też wynikały i wynikają trudności urbanistów i właścicieli w lokowaniu sklepów, restauracji i innych ważnych budowli.

---

<sup>31</sup> I. Kurz, *Obyczaje polskie...*, *op.cit.*

Odnalezienie zarówno dzisiaj, jak i w czasach ogromnej popularności SPATiF-u, centralnego punktu miasta to nie lada wyzwanie. Czy jest nim Starówka, Nowy Świat i Chmielna, Plac Trzech Krzyży, Plac Defilad? A może znajduje się on jeszcze gdzie indziej?

Urbaniści twierdzą, że centrum Warszawy ewoluowało od Starego Miasta w średniowieczu, przez rejon placu Powstańców Warszawy w kierunku Pałacu Kultury. Centrum Warszawy zostało zniszczone w czasie II wojny światowej i ciągle króluje tu nieokiełznany chaos. Wydaje się jednak, że Plac Defilad centrum jest tylko z nazwy, tak naprawdę to węzeł komunikacyjny i punkt przesiadkowy większości z nas. Znanych jest za to wiele miejsc, które pełnią funkcję centrów lokalnych. Ale prawdziwego centrum, jako miejsca łatwo rozpoznawalnego, oswojonego i lubianego – zdecydowanie brakuje. Trasa biznesowa ciągnie się na zachód od Pałacu Kultury, przez aleję Jana Pawła II, rondo OZN, Grzybowską i dalej w stronę Woli. Funkcje kulturalno-rozrywkowe pełnią ulice położone na wschód od Marszałkowskiej: Nowy Świat, Chmielna, Foksal i ich zaplecza – Mazowiecka, Bracka, Kredytowa, Zgoda, Szpitalna. O handlowym centrum trudno jest w Warszawie mówić – prym wiodą galerie z dużymi sklepami i domy towarowe, o ulicach handlowych dawno już zapomniano. Metropolitalne usługi: duże sklepy, centra rozrywki lokalizują się na obrzeżach miasta. Obserwujemy proces peryferyzowania centrum i centralizacji peryferii. Warszawa, w PRL-u znacznie mniejsza i mniej zatłoczona niż dzisiaj, była podobnie chaotycznie zagospodarowana. Zdawali sobie z tego sprawę właściciele knajp i restauracji, które choć znajdujące się w szeroko pojętym centrum stolicy, wcale nie były od siebie bardzo blisko, szczególnie, gdy bywalec podróżował pieszo od knajpy do knajpy i jak na bywalca przystało często w obie strony albo i zupełnie innym, sobie znanym tylko kierunku. Każdy miał swój indywidualny sposób wędrowania i sposób na nocny rajd od lokalu do lokalu. Roman Śliwonik tak opisywał to zjawisko:

„Istnieje pewien typ bywalców-pijaków-maniaków, którzy zaliczają w ciągu nocy kilka knajp. Coś ich nosi. Oczywiście głównie nosi gorzała, ale i jakaś niespokojność trwożliwa i buńczuczna, jakiś pośpiech w zaliczaniu życia knajpianego, a w rezultacie przecież całego życia. Tacy odczuwali satysfakcję dopiero wtedy, kiedy uścisnęli dziesiątki rąk, zamienili ściszone głośnie kilka zagadkowych uwag z barmanami”<sup>32</sup>.

Tego typu alkoholowe odyseje, czyli biesiady „w drodze”, odbywane na zasadzie przenoszenia się z jednej knajpy wynikać mogą właśnie z decentralizowanej budowy Warszawy. Ich istotą jest permanentny ruch, choć skład uczestników podróży może pozostawać ten sam. Alkoholowe peregrynacje – od lokalu do lokalu – najpopularniejsze były w latach 60. i 70. Marek Nowakowski pisał: „(...) taki odruch: siedzisz w Kameralnej czy Dziku i nagle masz chęć na desant”<sup>33</sup>.

Każde miasto ma swoją przestrzeń emblematyczną, która staje się jego znakiem rozpoznawczym. Dzisiaj, podobnie jak w PRL-u, funkcję najbardziej prestiżowej trasy pełni Trakt Królewski, którym ciągnął się i ciągnie się dalej słynny szlak hańby. Trakt Królewski, najślynniejszy warszawski pasaż, cieszy się uznaniem spacerowiczów i imprezowiczów od dawna. Bywał na nim niejeden car, przechodził Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Juliusz Słowacki.....

Janusz Głowacki wspomina Ireneusza Iredeńskiego, który zaczynał elegancko koło południa w Hotelu Europejskim, potem zahaczał o SPATiF, odwiedzał Kameralną i kończył w Ścieku na Trębackiej, który był otwarty najdłużej<sup>34</sup>. Ryszard „Rysia” Czubak przyznaje, że Ściek był przedłużeniem warszawskiego SPATiF-u. Gdy zamykano już SPATiF, przygodni kierowcy

---

<sup>32</sup>R. Śliwonik, *Portrety z bufetem w tle*. Warszawa 2001, wyd. Iskry, s.89.

<sup>33</sup>K. Kosiński, *op.cit.*

<sup>34</sup>J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2004, wyd. Świat Książki.



polewaczek i śmieciarek zawozili spragnionych do lokalu na Trębackiej<sup>35</sup>. Daniel Olbrychski skrupulatnie wyliczył, że podróż „na sucho” kosztowała 50, a „na mokro” – 80 złotych<sup>36</sup>. Andrzej Łapicki wspominał aktora Bogusza Bilewskiego, który w geście podziękowania za podwiezienie zaprosił całą załogę śmieciarki do słynnego lokalu<sup>37</sup>.

Ale Ściek, oficjalnie Klub Stowarzyszenia Filmowców Polskich, wcale nie musiał być finalnym punktem szlaku hańby. Z niego trasa wiodła już tylko na metę (na Brzeską czy na Ząbkowską na Pradze) albo do mieszkania Zdzisława Maklakiewicza przy Krakowskim Przedmieściu, albo na Dworzec Centralny. Janusz Kondratiuk dokładnie opisuje mieszkanie Maklakiewicza:

„To było mieszkanie pani Izy, łączniczki z Powstania. To był fragment tzw. trójkąta bermudzkiego: SPATiF, Kameralna i ta meta. Maklakiewicz przez pewien czas romansował z dwuzębną panią Izą, niegdyś piękną kobietą, a Himilsbach próbował mu ją odbić. W mieszkaniu była jeszcze pani Małgosia, córka pani Izy, i malutki piesek Psotka”<sup>38</sup>.

Janusz Głowacki wspomina, że nad ranem w mieszkaniu Maklakiewicza lądowało kilkanaście osób:

„Prawie nikt nikogo nie znał, a już za chwilę zawierało się przyjaźnie do grobu i spotykało kobietę swojego życia. A rano - straszne przebudzenie. Pierwszy odruch - to sprawdzenie, czy ma się zegarek i portfel. Dwa ruchy, pach, pach.

---

<sup>35</sup> *HomoWarszawa, Przewodnik kulturalno-historyczny*, Warszawa 2009, wyd. Abiekt.pl.

<sup>36</sup> W. Krajewski, *Olbrychski-student z elity*,

<http://portalwiedzy.onet.pl/4870,73572,1643819,1,czasopisma.html>, 26.03.2013.

<sup>37</sup> B. Aksamit, *Trzeźwych wspomnień nie mam*, „Wysokie Obcasy”,

<http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/2029020,96856,4807039.html>, 29.03.2013.

<sup>38</sup> J. Szczerba, *Maklak i syrenka*, „Gazeta Wyborcza”,

[http://wyborcza.pl/1,75475,8241172,Maklak\\_i\\_syrenka.html](http://wyborcza.pl/1,75475,8241172,Maklak_i_syrenka.html), 19.03.2013.

Chwila ulgi, i znów straszne pytanie - kim jest ta kobieta, która chrapie obok?»<sup>39</sup>.

Spragnieni i niedopici często odwiedzali także Dworzec Centralny z kultowym barem, w którym „podawano piwo prosto z beczki i wyśmienitą grochówkę nalewaną chochlą z ogromnego kotła»<sup>40</sup>.

Zaplanowane „alkoholowe odyseje” często przekształcały się zatem w „biesiadę-klącze»<sup>41</sup>. Polegało to na tym, że pierwotny skład osobowy grupy ulegał ciągłym zmianom: jedni uczestnicy odchodzili do innych lokali i przyłączali się do innych osób, inni, co działo się rzadziej, wracali do domów.

Marian Kociniak opisywał:

„Po każdym przedstawieniu jeśli nie trzeba było jechać na zdjęcia do filmu, chodziło się do SPATIF-u. Więcej mogliby powiedzieć moi kumple: Romek Wilhelmi, Leonard Pietraszak, To, co nasze kobiety przeżywały z nami, bo balowaliśmy noc w noc, jest nie do opisania. Owszem, na początku tolerowały, ale później się zbuntowały i powiedziały tak: »Chcecie się napić? Dobrze. To jedna kolacja u Mariana, jedna u Leonarda. W domu. Dostaniecie dobrą kolację, wypijecie po kielichu, ale koniec ze SPATIF-em«. Tak mi tłumaczyła moja Grażynka, która była już umówiona w tej sprawie z żoną Leonarda. Dzisiaj to nawet rozumiem, bo przecież wdepnięcie do SPATIF-u nie znaczyło, że na tym się nocny obchód kończy. Pamiętam, że *vis-a-vis* domu partyjnego była knajpa w piwnicy, do której się często chodziło, później oczywiście był słynny »Ściek« na Krakowskim Przedmieściu, w którym siedziało się do piątej, szóstej nad ranem. Jeśli jeszcze było nam mało, jechaliśmy na Polną. Kupowało się pyzy,

---

<sup>39</sup> Bida musi pofolgować, czyli na szlaku hańby, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/drukuj?sponsor=&serv=http://wyborcza.pl/gazetawyborcza/2029020,88975,6634769.html>, 12.03.2013.

<sup>40</sup>D. Szmit-Zawierucha, *Z Super Expressem po PRL czyli tęsknota za Centralą*, Warszawa 2004, wyd. Verda.

<sup>41</sup>R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2010, wyd. UW.

pół litra i szło nad Wisłę, niedaleko Teatru Ateneum. Tę skarpe pamiętam z początków pijaństwa, jeszcze zanim Pietraszak przeniósł się z Poznania do Warszawy. Chodziłem tam z Romisem Wilhelmm. Piliśmy dalej, gadaliśmy i robiło się wpool do dziesiątej rano. Dyrektor Warmiński miał z nami utrapienie<sup>42</sup>.

Trudno się dziwić więc, że w niektórych wypadkach przestrzeń biesiady urastała do ogromnych rozmiarów i okazywała się pretekstem do ciągłych komentarzy i jak widać jest nim do dzisiaj. Artyści mieli w zwyczaju przechwalanie się liczbą odwiedzonych w nocy lokali, poznanych ludzi i przede wszystkim ilością wypitego alkoholu. Podobno mało kto, mógł dorównać Tadeuszowi Konwickiemu:

„Kiedyś z Jerzym Stawińskim (literat, reżyser) wypiliśmy we dwójkę trzy litry i ćwiartkę. Rzecz jasna, nie od razu, powoli, z namysłem, zaczęliśmy od obiadku w pewnym zacisznym lokaliku, potem był podwieczorek, kolacyjka, nocna przekąska i wczesne śniadanko. Dopiero coś koło szóstej rano wypchnęli nas z knajpy zaspani portierzy. A my świeży, weseli, zdrowi, bez jakichś tam głupkowatych kaców<sup>43</sup>”.

Bywali i tacy, których szlak hańby ciągnął się między miastami, na przykład Ewa Frykowska: „(...) ja rozpaczliwie miotłam się między łódzkim a warszawskim SPATIF-em. Chętnych było wielu, ale trudno mi było wyłowić kogoś nadającego się na poważnego życiowego partnera. Nieliczni kwalifikujący się na tak zwaną dobrą partię byli już zajęci<sup>44</sup>, a nawet państwami czy kontynentami. Taką przygodę wspomina Janusz Głowacki, który w 1981 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych:

---

<sup>42</sup> M. Kociniak, R. Grzela, *Marian Kociniak spełniony*, Warszawa 2010, wyd. Trio.

<sup>43</sup> T. Konwicki, *Pamflet na siebie*, Warszawa 1995, wyd. Nowa.

<sup>44</sup> E. M. Morelle, *Słodkie życie*, Kraków 2007, wyd. Otwarte, s. 98.

„Jak wiadomo, »Solidarność« wybory wygrała. Poszedłem to uczcić do SPATIF-u i potem prawdę, szykowałem się na chwilę triumfu. No bo jednak przyjeżdżam po sukcesie, jako uznany w Ameryce pisarz. Wszedłem. Inne kelnerki, poza tym tak dużo się nie zmieniło. Przy stolikach pochylało się nad flaszkami paru znajomych. Pomachali do mnie ręką. I nic. Wyglądało, że w ogóle nie zauważyli, że mnie przez osiem lat nie było. Ale jeden reżyser dokumentalista się jednak ucieszył.

- Cześć, Głowa, zrobisz jeszcze jedną flaszkę?

- Toś ty od tamtego czasu nie wytrzeźwiał? – zapytałem<sup>45</sup>.

Szlak hańby to także ulubiona trasa wielu bohaterów literackich. W ten sposób o opisywał jednego z nich Marek Nowakowski, znawca nocnego życia dawnej Warszawy:

„Bywał wszędzie i wiedział wszystko, co wiedzieć należało na Szlaku, który prowadził od Starówki przez Krakowskie Przedmieście, plac Trzech Krzyży do Wiejskiej i SPATiF u w Alejach Ujazdowskich. Posiadał ów tor wodny swoje dopływy: Miodową, Trębacką, Ordynacką, Foksał, Chmielną. Był wizytówką miasta. Przyciągał magnetycznie jako korso elegancji i kobiecej urody. Ile pięknych dziewczyn wysiadywało w Harendzie przy Oboźnej! Artyści parający się sztukami pięknymi chętnie przemierzali Szlak. Poprzez spojrzenia przechodniów potwierdzali swoją pozycję, popularność. Również inne osobistości lubiły się pokazywać. »Rotmistrz«, rekin czarnego rynku, przejeżdżał powoli sportowym autem prowadzonym przez osobistego kierowcę. Król życia. Triumfował. Aż nagle upadek, nikt. Słyszało się pieśni zwycięzców i skowyt pokonanych. Niektórych Szlak zasysał bez reszty i stawali się ślepi

---

<sup>45</sup> J. Głowacki, *Z głowy, op.cit.*, s.193.

i głusi na prawdziwe życie, które przecież toczyło się wokół. W monotonii i szarzyźnie tamtych lat Szlak wydawał się taki bajeczny, kolorowy...<sup>46</sup>.

---

<sup>46</sup> M. Nowakowski, *Jaś Kiwi*, <http://niezalezna.pl/40812-jas-kiwi>, 23.04.2013.

## **Rozdział II. Rola SPATiF-u na mapie kulturalnej i gastronomicznej Warszawy.**

SPATiF jako ważna instytucja społeczna pełnił rozmaite funkcje. Postanowiłam spróbować zebrać je i opisać, z zaznaczeniem iż sporządzony przeze mnie rejestr funkcji nie ma charakteru wyczerpującego. Bez wątpliwości wyodrębnione funkcje nakładają się na siebie, nie jest to zatem podział rozłączny. Moim celem nie było utworzenie precyzyjnej klasyfikacji, ale raczej typologii, która uwydatniłaby najczęściej pełnione przez SPATiF role. Jakie funkcje pełnił klub SPATiF? Pozwoliłam sobie podzielić je ze względu na pierwotny cel powstania restauracji - na funkcje podstawowe i dodatkowe. Do funkcji podstawowych zaliczam funkcję integrującą środowiskową i funkcję gastronomiczną, zaś do dodatkowych – funkcję integrującą międzyśrodowiskową, funkcję eskapistyczną, funkcję informacyjną, funkcję kulturotwórczą, funkcję towarzysko-rozrywkową, funkcję romantyczno-erotyczną i funkcję snobistyczną.

### **Funkcja integrująca środowiskowa**

Z założenia SPATiF miałby być instytucją ekskluzywną. Jego pierwotnym celem była integracja członków tak zwanego środowiska artystycznego. O wejściu do SPATiF-u miała decydować profesja – teoretycznie wstęp mieli tylko członkowie SPATiF-ZASP. SPATiF miał być zatem miejscem, gdzie spotykali się aktorzy, reżyserzy i osoby związane z filmem w celu wymiany doświadczeń i wrażeń, a także nawiązywania zawodowych kontaktów. Lokal pierwotnie miał być instytucją kontaktów towarzysko-artystycznych, umożliwiającą obcowanie towarzyskie typu rozrywkowego i kontakty osobiste, które często przenosiły się na forum publiczne, przede wszystkim teatralno - czy filmowo-zawodowe. Jak się szybko okazało ekskluzywny charakter SPATiF-u był jedynie pozorny – do klubu bowiem zdarzało się wchodzić także jednostkom

niezwiązanym ze światem sztuki czy filmu - o wszystkim decydowali przekupni selekcjonerzy. Wstęp osób trzecich nie przeszkadzał jednak w integracji środowiska. Spotykanie się z ludźmi, szczególnie z tymi samymi i to niejednokrotnie, wraz z całym kompleksem odpowiednich zachowań i reguł (a niekiedy, jak często w SPATIF-ie bywało braku reguł) stanowiło ważne i doniosłe medium zakładania i regulowania relacji społecznych zarówno w samej restauracji, jak i na zewnątrz. Jak trafnie przewidział Georg Simmel i potwierdzili współcześni socjologowie (Jukka Gronow), na wpływ tworzenia więzi międzyludzkich duży wpływ ma podobna wrażliwość i standardy gustu. Towarzystwo, zgodnie z teorią Simmla, nie musi przecież wiązać się jedynie z frywolno-zabawowym światem „nie na serio”<sup>47</sup>. Zainteresowanie sprawami szeroko pojętej kultury w różny sposób wiąże ludzi, stanowiąc podkreślenie relacji. To fakt, że współcześni artyści mogliby jedynie marzyć o miejscu, takim jak SPATiF, gdzie gromadzili się najwybitniejsi przedstawiciele kultury i sztuki. Za przykład realizacji funkcji integrującej środowiskowej można podać anegdotę, którą przytacza Alina Janowska:

„Do tego filmu zaangażował mnie Wojtek Solorz, znajomy reżyser z STS-u. A zaangażował mnie na schodach w SPATIF-ie (...).

-Zagrasz żonę Balzaka?

Zapytałam, w jakim wieku jest żona Balzaka.

On na to:

-Możesz wyglądać, jak chcesz.

Ucieszyłam się. Myślałam, że to wielka rola, ale to był epizod, zresztą zupełnie inna postać”<sup>48</sup>.

---

<sup>47</sup> G. Simmel, *Towarzystwo. Przykład socjologii czystej lub formalnej*, (w:) G. Simmel, *Socjologia*, Warszawa 1975, PWN 1975.

<sup>48</sup> D. Michalski, S. Bułak, *Jam jest Alina czyli Janowska Story*, Warszawa 2007, wyd. Prószyński i S-ka, s.273.

## **Funkcja gastronomiczna**

Drugą z podstawowych funkcji słynnego klubu przy Alejach była funkcja gastronomiczna. SPATiF miał zatem zaspokajać potrzeby żywieniowe filmowców i twórców estrady. Do wyboru mieli oni droższe dania à la carte i tańsze (i podobno mniej smaczne) obiady klubowe, do których dopłacało stowarzyszenie.

O impertynencji peerelowskich kelnerów krążyło wiele anegdot. Do historii przysła już opowieść, gdy kelner, po usłyszeniu od klienta: „jadalem lepiej”, odpowiedział: „ale nie u nas”<sup>49</sup>.

Nie ma żadnych wątpliwości - stan gastronomii w PRL-u nie był zachwycający, co nie oznacza, że okres ten nie jest interesujący dla badaczy polskiej kultury kulinarnej. Wyrafinowana kuchnia stawała się jedynie wspomnieniem. Braki aprowizacyjne, niski standard życia i zniszczenia wojenne dopełniały całości obrazu. Podobno nawet na zamówienie władzy powstawały wierszyki i felietony dworujące z kuchni ziemiańskiej i zagranicznej. Rację miał Ilja Erenburg, który twierdził, że: „(...) nowy ustrój nie sprzyja dobremu jedzeniu”. Mieczysław Jastrun z kolei tak w 1958 roku komentował sytuację: „Szukałem długo w centrum stolicy jakiejś restauracji. Bary są tak brudne, że nie można w nich jeść, bo obrzydzenie zatyka przełyk”<sup>50</sup>.

Goryczy dopełniał fakt, że sklepy i restauracje zgodnie z żądaniami władz musiały się do siebie upodobniać. Jakość gastronomii nie była więc wybitna, a jak wyglądało to z ilością? Także nie mieliśmy się czym pochwalić. Polacy zdecydowanie woleli stołować się w domu. Mimo że kuchnia była siermiężna wielu z nostalgią wspomina smaki dzieciństwa. Błażej Brzostek, historyk zajmujący się kulinariami w PRL, skrupulatnie wyliczył, że 1960 roku w Terespolu znajdowała się tylko jedna gospoda GS, w Rzeszowie było

---

<sup>49</sup> D. Passent, *Codziennik*, Warszawa 2006, wyd. Nowy Świat, s.20.

<sup>50</sup> M. Jastrun, *Dziennik 1955-1981*, Kraków 2002, wyd. Literackie, s.148.



dwadzieścia lokali różnego typu, a we Wrocławiu 35 restauracji<sup>51</sup>. Dzisiaj na samym wrocławskim rynku jest ich zdecydowanie więcej.

Większość peerelowskich lokali było niskiej jakości, ale całościowy negatywny obraz publicznej gastronomii w czasach PRL-u nie oznaczał braku prawdziwych perełek, lokali indywidualnych, które miały swoich wielbicieli.

Jedną z nich był bez wątpienia SPATiF. Ale czy chodziło o jedzenie? Raczej nie. Codzienna dieta Polaków była w tamtych czasach bardzo uboga, a SPATiF raczej nie wyróżniał się pozytywnie pod tym względem, dlatego alkohol wydawał się atrakcyjnym dodatkiem do codziennego jadłospisu, na który nie żałowano pieniędzy ani czasu. Janusz Atlas wspominał: „Do SPATiF-u nie przychodziło się też nigdy tylko w celach gastronomicznych, lecz po to, żeby być, zaistnieć, spotkać się, porozmawiać, ewentualnie upić, ale to już tylko wyłącznie przy okazji”<sup>52</sup>.

Co podawano w słynnej restauracji? Pierwsza żona Jerzego Urbana, Karyna Andrzejewska, przyznała, że to właśnie w SPATiF-ie stołowali się najczęściej. Urban miał brać najpierw śledzia w śmietanie z kartoflem, żurek, a potem golonkę z grochem. Często zamawiali także podobno znakomitą gicz cielęcą i kaczkę w sosie różanym<sup>53</sup>. Kuchnia była polska, nawiązująca do tradycji kuchni domowej, mięsno-ziemniaczana i tłusta (im tłustsza, tym lepsza). Rację miał przecież Claude Lévi-Strauss, który twierdził, że jedzenie nie należy jedynie do porządku kultury, ale rządzi się także prawami natury<sup>54</sup>. Największą popularnością cieszyły się więc różnego rodzaju mięsa. Henryk Grynberg wspomina jednak zupę owocową:

„W czerwcu jak co roku chodziłem do Spatifu na najlepszą w Polsce - i w świecie - chłodną, słodką, aromatyczną, zawistną zupę jagodową, która była rozkoszą dla podniebienia i przełyku, a zarazem eliksirem i balsamem dla

<sup>51</sup> B. Brzostek, *PRL na widelcu*, Warszawa 2008, wyd. Baobab.

<sup>52</sup> J. Atlas, *Atlas Towarzyski*, Warszawa 1991, wyd. Reporter, s.4.

<sup>53</sup> K. Andrzejewska, *Urban – byłam jego żoną*, Gdańsk, 2003, wyd. Philobiblon.

<sup>54</sup> C. Lévi-Strauss, *Trójkąt kulinarny*, „Twórczość” 1972, z. 2, s. 72.

żołądka zatrawanego w niechlujnych zakładach zbiorowego żywienia i przekwaszanego w tłocznych tramwajach i autobusach, kolejkach do wędlin, do cytryn i wszelkiego innego koryta w dżungli, gdzie niczego nie starczało dla wszystkich i gdzie walczyło się o każdy kęs, odpierając ataki konkurentów o każdej porze dnia i nocy. Do Spatifu chodziło się dla towarzystwa i nie wypadało siedzieć samemu, ale zupa jagodowa stanowiła wyjątek, ją można było spożywać w samotności. Pytało się kelnerkę: - Czy jest dziś zupa jagodowa? - Owszem, jest, - No, to ja zostaję. I każdy to rozumiał. (...)”<sup>55</sup>.

*Crème de la crème* menu w warszawskim SPATiF-ie był oczywiście słynny tatar (choć podobno najlepszy w stolicy serwowali i serwują do dzisiaj w Lotosie przy Belwederskiej), czyli befszyk tatarski zwykle podawany do wódki jako zakąska<sup>56</sup>. Nie tylko spatifowski tatar cieszył się ogromną popularnością. Pielgrzymki artystów podróżowały po niego na Grochowską, gdzie znajdowały się wykwintne Delikatesy z „tatarem w ciągłej sprzedaży” i pysznymi śledziami w oliwie.

Jerzy Gruza wspomina, że kiedyś w drogim hotelu w Londynie postanowił zamówić *tartare*, bo od razu skojarzył mu się z relatywnie tanim tatarem ze SPATIF-u:

„Trochę mielonego mięsa, na to jajeczko, troszeczkę cebulki, sól i pieprz. To nie mogło być drogie. Zamówiliśmy. Czekamy. Nagle otwierają się drzwi i wjeżdża czterech kelnerów ze swoim szefem oraz ogromnym stołem. A na nim pół wołu. Na naszych oczach zaczęli to kroić, siekać, mieszać i przyprawiać. Przez pół godziny! My całkowicie załamani. Kurwa jego mać, co to były za porcje! Do tego kosztowały fortunę”<sup>57</sup>.

---

<sup>55</sup> H. Grynberg, *Uchodźcy*, Warszawa 2004, wyd. Świat Książki, s.109.

<sup>56</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, *op.cit.*, s.45.

<sup>57</sup> A. Bartosiak, Ł. Klinke, *Jerzy Gruza*, „Playboy” 2011, nr 12, s.86.

Mimo wysokich cen, kolejek w sklepach i ambiwalentnej jakości mięso było towarem bardzo pożądanym, a tatar ze SPATiF- u wręcz ubóstwianym. Zofia Czerwińska za *spécialité de la maison* warszawskiego SPATIF-u uważa ratkę wieprzową – małą golonkę, „to co jest między golonką właściwą a kopytkiem, jest z mięsem, ale i taką galaretową chrząstką”<sup>58</sup>.

Wielu zwolenników miały także inne przekąski i zupy – jajka w majonezie, śledziki, żurki. Nie można zapominać także o kultowych dzisiaj zestawach: inwalidzie, czyli tatarze z jednym jajkiem i lornecie - dwoma setkami dobrze zmrożonej wódki z meduzą – porcją nóżek w galarecie<sup>59</sup>. To tradycyjne warszawskie połączenie aperitif z przystawką przeszło już do legendy PRL-u.

Maria Dąbrowska podczas pierwszej w życiu wizyty w Klubie Aktora zjadła sandacza w galarecie, wypła barszcz i kieliszek wina. Obiad określiła jako „dosyć dobry”<sup>60</sup>. Hanna Bakula twierdzi, że jedzenie było w SPATIF-ie „znośne”, ale picie już „fantastyczne”<sup>61</sup>, a Wojciech Karolak, że w słynnym lokalu „trochę się jadło, ale głównie się piło”<sup>62</sup>. Barbara Hoff nie miała wątpliwości:

„(...) restauracja SPATiF, w której wszyscy się spotykaliśmy, to miejsce wyjątkowe. Cholerna selekcja, zła obsługa, fatalne jedzenie, ciepła wódka, brak krzesel, ale mimo to lokal ten dawał ciepło plemienne”<sup>63</sup>.

Andrzej Łapicki także nie przyznałby menu w SPATiFi-ie trzech gwiazdek Michelin. Tak pisał o spotkaniu w słynnej restauracji z Tadeuszem Konwickim:

---

<sup>58</sup> Z. Czerwińska, Mój SPATiF, [http://www.uaktorow.com.pl/moj\\_spatif.htm](http://www.uaktorow.com.pl/moj_spatif.htm), 20.04.2013.

<sup>59</sup> J. Głowacki, *Z głowy, op.cit.*

<sup>60</sup> M. Dąbrowska, T. Drewnowski, *Dzienniki 1914-1965 w 13 tomach*, Warszawa 2009, wyd. Polska Akademia Nauk, Wydział I Nauk Społecznych; Komitet Nauk o Literaturze.

<sup>61</sup> H. Bakula, A. Osiecka, *Ostatni bal. Listy do Agnieszki Osieckiej*, Warszawa 2002, Warszawskiewyd. Literackie MUZA SA.

<sup>62</sup> V. Ozimkowski, *Moja żona jest kosmitką*, „Newsweek” 2013, nr 1, s.14.

<sup>63</sup> A.Sulewska- Toczyńska, *Tablica Tyrmanda odsłonięta w śniegu przy dźwiękach jazzu*, „Gazeta Wyborcza”, [http://www.moja-warszawa.waw.pl/str/Aktualn\\_Archiwum.html](http://www.moja-warszawa.waw.pl/str/Aktualn_Archiwum.html), 23.03.2013.

„Dzień był upalny, wódka była zimna, tylko z zakąską mieliśmy kłopot - trzy razy ją odsyłaliśmy (a obowiązywały wtedy: śledź, tatar i sałatka) - wszystko śmierdziało. Zdaje się, nie działała lodówka. W końcu wpadłem na genialny pomysł, żeby wziąć puszkę sardynek. Więc pod te sardynki, zdenerwowani, że nie ma porządnej zakąski, dosyć ostro popiliśmy”<sup>64</sup>.

Największą popularnością cieszyły się tanie obiady klubowe, zwane także „obiadami na kartki”, czyli odpowiedniki dzisiejszych pracowniczych *lunchów*. Przysługiwały jedynie członkom stowarzyszenia, ale i tu zdarzały się oszustwa. Nie przepadały za nimi kelnerki – nie mogły liczyć na większe napiwki, więc skrupulatnie sprawdzały legitymacje. Witold Filler wspomina, że znały one na pamięć odpowiedzi emerytów: „(..) czy ja jestem członkiem?! Pani jeszcze na świecie nie było, kiedy ja partnerowałem Juliuszowi Osterwie!”<sup>65</sup>.

Dziś, może wydawać się to dziwne, ale w PRL-u tego typu dania stanowiły sporą gratyfikację – nie dotyczyło to zresztą tylko aktorów, ale także chociażby dziennikarzy. Leopold Tyrmand przyznał, że praca w „Przekroju” oznaczała dla Stefana Kisielewskiego stałą pensję i tanie obiady w stołówce „Czytelnika”<sup>66</sup>. Alina Janowska po udanych występach w Teatrze Buffo dostała podwyżkę, która bezpośrednio przekładała się na obiad klubowy. Zenon Wiktorczyk mówił:

"Po tamtych recenzjach podniosłem Alinie dniówkę aktorską ze 180 na 200 zł. Nie ma się z czego śmiać! Te dwadzieścia złotych to był wtedy obiad klubowy w SPATIF-ie. A w tłumaczeniu na język ogólnopolski ćwiartka czystej”<sup>67</sup>.

Nie można, zajmując się kulturą, a literaturą polską XX wieku w szczególności, nie wspomnieć o wódce, która w PRL-u była znaczną częścią gastronomii.

---

<sup>64</sup> <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,4807039.html?as=2&startsz=x>.

<sup>65</sup> W. Filler, *Dolce Vita*, Warszawa 1999, wyd. Książka i Wiedza.

<sup>66</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954...*, *op.cit.*

D. Michalski, S. Bułak, *Jam jest Alina czyli Janowska Story*, *op.cit.*, s.192.

Alkohol to płyn tajemniczy i ambiwalentny, zakazany i pożądanym, coś, czego mówiąc językiem Mary Douglas z *Purity and Danger*, najchętniej dzisiaj pozbylibyśmy się<sup>68</sup>. Przyglądanie się picciu jako naturalnemu elementowi rzeczywistości społecznej jest kontrowersyjne. Należy jednak pamiętać, iż świat napojów alkoholowych i powiązanych z nim czynności może stanowić pełnoprawne pole refleksji nad społecznością kulturową ludzi, co potwierdziłoby zapewne przedstawiciele tak zwanej trzeciej socjologii, czyli socjologii zajmującej się zagadnieniami dotyczącymi codzienności. Amerykańska badaczka Mary Douglas w swoim najbardziej znanym dziele twierdziła, iż picie ma charakter konstruktywny i jak w zwierciadle przyglądają się w nim instytucje oraz wartości określonej formacji kulturowej. Zdaniem autorki *Czystości i zmazy* w spożywaniu alkoholu obją się natura świata społecznego – zarówno jako realnego obrazu rzeczywistości społecznej, jak i wyobrażeń o jej obrazie idealnym<sup>69</sup>.

Alkohol ma zdolności integrujące. Wspólne picie może budować niemal intymną więź pomiędzy uczestnikami spotkania towarzyskiego. Wyraźnie można tu dostrzec, na co zwracał uwagę Simmel wspólne spożywanie trunków jako rodzaj uczestnictwa w sakramencie. Sytuacja wspólnej konsumpcji może zbliżyć osoby niepodobne, które poza SPATiF-em nie miałyby nawet szans na nawiązanie głębszych więzi. Chęć spożycia alkoholu może stanowić wystarczające uzasadnienie dla interakcji z kimś, kto poza SPATiF-em kompanem nie będzie. Cechą konstytutywną towarzyskości zdaniem Simmla jest wygaśnięcie różnic pomiędzy uczestnikami spotkania. W takiej sytuacji alkohol jest wspólnym mianownikiem, który masuje indywidualności pomiędzy uczestnikami i umożliwia interakcję<sup>70</sup>.

W czasach, gdy zdarzało się, że brakowało chleba i innych podstawowych produktów spożywczych, wódka stawała się ekwiwalentem wszystkiego. A jeśli

---

<sup>68</sup> M. Douglas, *Czystość i zmaza*, Warszawa 2007, wyd. Seria Antropologiczna.

<sup>69</sup> *Ibidem*.

<sup>70</sup> G. Simmel, *Wspólnota posiłku*, (w:) *Most i drzwi*, Warszawa 2006, Oficyna Naukowa.

jej też nie było, pędzono bimber (z żyta, cukru, kartofli, śliwek, jabłek lub nawet jak w kultowym filmie „Wiosna, panie sierżancie” ze stonki ziemniaczanej) albo sięgano po wodę brzożową czy pokrzywową. Kombinowanie z trunkami w czasach niedoborów przynosiły czasami niespotykane skutki. Dominacja wódki jest uderzająca w porównaniu z tradycją staropolską, którą charakteryzowały różne upodobania alkoholowe, związane z przynależnością stanową i zamożnością. W PRL-u nawyki spożywania wódki wynikały z jednej strony z „proletariackiego” podejścia do picia, z drugiej zaś z monopolem państwowej oferty. Za celną należy uznać też tutaj konstatację Stanisława Kozickiego, który na początku lat 70. pisał: „Uniformizują się nam alkoholowe zwyczaje. Zamiast rozszerzać swój wachlarz, barwić coraz to nowymi kolorami tęczy spłaszczają się, proletaryzują”<sup>71</sup>.

Marcin Kołodziejczyk w ważnym dla moich rozważań artykule zastanawiał się wraz z Markiem Nowakowskim nad hegemonią wódki w peerelowskim życiu codziennym:

„Marek Nowakowski pił w Paryżu z Zygmuntem Hertzem, współzałożycielem paryskiej »Kultury«, calvados. W Paryżu tak wypada, bo u Remarque’a w »Łuku Triumfalnym« piją calvados. W Ameryce Nowakowski pił burbona kukurydzianego, bo to się leje w książkach Williama Faulknera. Ale oba trunki przywiezione do Warszawy są truciznami. A wódka wchodzi. Więc Marek Nowakowski przypuszcza: – Klimat i szerokość geograficzna. Obyczaj i historia. To by przemawiało za wódką. Jesteśmy z kultury żytnio-kartoflanej”<sup>72</sup>.

Picie zarówno w domu, jak i miejscu pracy stale rosło i należało co codziennych praktyk, a nawet rytuałów. Milicja zajmowała się wówczas polityką, a nie nielegalnym wytwarzaniem alkoholu - tak więc interes kwitł. Powiedzieć można, za Krzysztofem Kosińskim, że spożycie alkoholu w powojennej Polsce

---

<sup>71</sup> K. Kosiński, *op.cit.*

<sup>72</sup> M. Kołodziejczyk, *Polak pije kiedyś i dziś. Łzy polskiej ziemi*, „Polityka”, <http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1503558,1,polak-pije---kiedys-i-dzis.read>, 23.04.2013.

systematycznie rosło, osiągając absolutne rekordy pod koniec lat 70. – wtedy to liczba osób nadużywających alkohol wynosiła pięć milionów. W ostatnich latach dekady gierkowskiej wypijano rocznie blisko 300 milionów litrów czystego alkoholu etylowego, co w przeliczeniu na statystycznego Polaka dawało ok. 8,6 litra. Ponad 66% tego stanowiła wódka, na drugim miejscu było piwo (20,3%) i wino (13%). W latach 80. każdy nasz rodak powyżej 16. roku życia wypijał rocznie już ponad 20 litrów wódki<sup>73</sup>. W Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej władzom zależało na tym, by dużą część budżetu stanowiły środki właśnie ze sprzedaży alkoholu. Zyski czerpane z państwowego monopolu spirytusowego były w czasach PRL jedną z ważniejszych pozycji budżetowych. W dobie braków w zaopatrzeniu alkohol stanowił zwykle chlubny wyjątek. Zasada była prosta i aktualna także dzisiaj – im gorzej działo się w kraju, tym głębiej zaglądało się do kieliszka. Ambicje pierwszych sekretarzy, by Polska była Polską trzeźwą były oczywiście tylko mrzonką. Władza doskonale wiedziała, że gdyby społeczeństwo nagle wytrzeźwiało – Polska Rzeczpospolita Ludowa musiałaby upaść. Oficjalnie prowadzono kampanie antyalkoholowe, ale nie kwapiono się na wprowadzenie zachodnich rozwiązań. Dopiero w październiku 1982 roku wydano akt prawny, który zdecydowanie ograniczał dostępność alkoholu<sup>74</sup>. Polacy jednak nie mieli problemów z dostosowaniem się do nowych, smutnych warunków – popularnością zaczęły cieszyć się meliny, czyli nielegalne produkty sprzedaży alkoholu, które w latach 80. przeżyły prawdziwy rozkwit. O melinach w różnych okresach pisał w wielu opowiadaniach Marek Nowakowski, jeden z największych znawców nocnego peerelowskiego życia. Najbardziej znane znajdowały się w Warszawie przy Brzeskiej i „na Zbawiku”, czyli Placu Zbawiciela. Często gdy zamykano już SPATIF i Ściek, udawano się tam z misją przywiezienia kilku butelek. Meliny były bardzo drogie, ale czynne „na okrętkę”, czyli dwadzieścia cztery godziny

---

<sup>73</sup> *Ibidem.*

<sup>74</sup> K. Kosiński, *op.cit.*

na dobę. Sprzedawany w nich alkohol był zdecydowanie różnej jakości. „Pijmy szybko, bo się ściemnia” – tak wisielczo żartowano podczas jego konsumpcji<sup>75</sup>.

W stanie wojennym ulica Ząbkowska, dzisiaj populara wśród warszawskich artystów, zyskała nową, nieoficjalną nazwę: *Bimberstrasse*<sup>76</sup>. Na ogół większość mężczyzn (w tym oczywiście i artystów) wiedziała, gdzie w razie potrzeby można było kupić alkohol – samemu lub za pośrednictwem osoby darzonej zaufaniem przez meliniarza. Meliny odwiedzali wszyscy, którzy nie zdążyli kupić alkoholu w sklepie monopolowym, przyjmowali niespodziewanych gości, stwierdzani wyczerpania zapasów, zostali wyproszeni z zamykającej się knajpy lub po prostu odczuwali nagłą potrzebę napicia się.

Wódka, szczególnie w trudnych czasach, stanowiła dobro, które dzielone pomiędzy spożywającymi przekształcało się w spoiwo wiążące amatorów we wspólnotę smaku. Spożycie alkoholu stanowiło sygnał do opuszczania uporządkowanej rzeczywistości oraz przejście w sferę nieograniczonej zabawy, wyzwolenia z ograniczeń przyjmowanych na co dzień (poza SPATIF-em i tego typu miejscami) ról społecznych, a w konsekwencji zwiększenia prawdopodobieństwa zaburzenia społecznego, codziennego ładu, o co przecież w tym wszystkim chodziło najbardziej.

Funkcja gastronomiczna SPATIF-u łączyła się z następnymi wyodrębnionymi przeze mnie funkcjami – funkcją integrującą środowiskową i międzyśrodowiskową, funkcją towarzysko-rozrywkową, romantyczno-erotyczną i snobistyczną. Wszystkie one bazują bowiem na towarzyskości, która w ujęciu Simmla jest „czystą formą uspołecznienia”. Spożywanie jedzenia i alkoholu stanowi zdaniem Simmla doskonałą okazję do manifestowania towarzyskości. Jedzenie bowiem z natury jest czynnością dosyć wstydliwą i indywidualną, która jednak wraz ze stylizacją jej na posiłek towarzyski staje się sytuacją estetyczną i ponadindywidualną. Jedzenie wówczas traci swój pierwotny

---

<sup>75</sup> *Ibidem.*



kontekst – nie jest już tylko spożywaniem, ale staje się jedzeniem we wspólnocie<sup>77</sup>.

Zdecydowałam się także na wyodrębnienie kilku dodatkowych funkcji, które pełnił w czasach PRL warszawski SPATiF. Są to: funkcja integrująca środowiskowa i międzyśrodowiskowa, funkcja eskapistyczna, informacyjna, kulturotwórcza, funkcja towarzysko-rozrywkowa, funkcja erotyczno-romantyczna i funkcja snobistyczna.

### **Funkcja integrująca międzyśrodowiskowa**

Nikt, kto otwierał restaurację SPATiF przy Alejach (czy wcześniej „Mały” przy ulicy Pankiewicza) nie mógł spodziewać się, że klub ten zmieni się w miejsce niespotykanej dotąd konsolidacji ludzi z różnych środowisk. Mimo iż teoretycznie wstęp do lokalu mieli tylko artyści, posiadający karty klubowe i ewentualnie zaproszeni przez nich goście, o tym, kto wchodził decydował szatniarz, dla którego wartości artystyczne nie zawsze były najważniejsze. SPATiF pod tym względem przypominał brytyjskie *coffeeshouses* z końca XVII i początku XVIII wieku, o których pisał Richard Sennett. Rozrywka w nich polegała na rozmowie z innymi ludźmi według ustalonej zasady: „gwoli jak najpełniejszej informacji, zawieszano tymczasowe różnice wynikające z pozycji społecznych; każdy miał prawo rozmawiać z każdym, włączać się do każdej konwersacji, bez względu na to, czy znał innych, czy też nie, czy zaproszono go, by się wypowiedział, czy nie”<sup>78</sup>. Funkcja integrująca międzyśrodowiskowa jest najpełniejszą realizacją koncepcji „towarzyskości”, zaproponowanej przez Georga Simmla. Uczestnictwo w sytuacji towarzyskiej to według niemieckiego filozofa wartość sama w sobie i źródło satysfakcji dla bywalców. Towarzyskość łamie pewne bariery między ludźmi, uczestnicy zgadzają się bowiem, że „wszyscy są równi”. Towarzyskość nie jest narzędziem do realizacji

---

<sup>77</sup> G. Simmel, *Wspólnota posilku*, *op.cit.*

<sup>78</sup> R. Sennett, *op.cit.*

partykularnych interesów, gdyż zakłada na tę chwilę wygaszenie społecznych różnic pomiędzy gośćmi<sup>79</sup>.

Posiadanie statusu społecznego „bywalca” musiało nobilitować. W dwudziestoleciu międzywojennym niektórzy, tak jak Franc Fiszer oddawali się kawiarniano- barowym spacerom, inni zaś byli wierni jednemu lokalowi, który w tym czasie i środowisku cieszył się estymą. Skamandrycy upodobali sobie Ziemiańską, Tuwim chodził do Kopciuszka przy Alejach Jerozolimskich, Gombrowicz przeniósł się z „Małej” do Zodiaku przy Traugutta, lokalu, który pisarz określił jako „ze wszech miar odpowiedni dla wyższych sfer”<sup>80</sup>. W powojennej Warszawie *en vogue* było odwiedzenie wielu lokali w trakcie jednej nocy. Całość zwykle zaczynała się elegancko od obiadu w Hotelu Europejskim, a kończyła zdecydowanie mniej wytwornie w Ścieku przy Trębackiej, gdzie artyści „ściekali”, wyrzuceni przez szatniarza Frania. Warszawę, mniejszą niż dzisiaj i zdecydowanie mniej zatłoczoną, można było w tamtych latach przejść na piechotę, liczył się bowiem tylko jej najważniejszy fragment, który pamiętał jeszcze czasy przedwojenne. Potwierdzają to słowa Krystyny Mazurówny:

„Kiedyś Tyrmand, znany ze swojej elegancji i ekscentrycznych pomysłów, stał się właścicielem pralki. Żeby zaspokoić swoje snobistyczne ambicje i związaną z nimi chęć pokazania się, wynajął dorożkę, usiadł w niej, nonszalancko oparty o tę pralkę, i przemierzał całą Warszawę - to znaczy odcinek między Starówką a SPATIF-em w Alejach Ujazdowskich, i to kilka razy”<sup>81</sup>.

Już w PRL-u spotkać można było, tak jak określiliby to Wiesław Godzin „znanych z tego, że są znani”<sup>82</sup>, ale w tej kwestii trzeba było się jednak zdecydowanie bardziej napracować niż dzisiaj. Nie wystarczył występ w Big Brotherze, zamieszczony infantylny klip na YouTubie albo śmieszny *fanpage* na

---

<sup>79</sup>G. Simmel, *Towarzyskość...*, *op.cit.*

<sup>80</sup>W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1969*, Warszawa 2011, Wydawnictwo Literackie, s. 245.

<sup>81</sup>K. Mazurówna, *op.cit.*, s. 114.

<sup>82</sup>W. Godzic, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007, wyd. Akademickie i Profesjonalne.

Facebooku, trzeba było jednak gdzieś się zadomowić na przykład w „Małej Ziemiańskiej” lub później – w SPATiF-ie, choć jak podkreślałam wcale nie było się tam łatwo dostać. Janusz Stradecki, który analizował bywalców Małej Ziemiańskiej podzielił ich na dwie grupy – bywalców stałych i „półstałych”<sup>83</sup>. Tak samo mogłabym zapewne postąpić z bywalcami SPATiF-u. Bywalcy od klientów różnią się tym, że łatwo wchodzą w rolę aktywnych współtwórców programu, zachowują się swobodniej niż klienci, a SPATiF nie jest dla nich usługodawcą, lecz przestrzenią, w której tworzą relacje i wydarzenia. Do stałych należeli niewątpliwie właściciele stolików i bywalcy, gromadzący się wokół nich. Zaliczam tutaj zatem: Agnieszkę Osiecką, Kalinę Jędrusik, Stanisława Dygata, Janusza Minkiewicza, Zdzisława Maklakiewicza, Hannę Skarżankę, Zofię Czerwińską, Stanisława Wohla, Józefa Prutkowskiego, Janusza Głowackiego i zapewne wiele innych znakomitości, ale nie tylko... Do stałych bywalców należały także osoby, nie zajmujące się (przynajmniej oficjalnie) szeroko pojętą sztuką np. „Mały Budyń” i „Duży Budyń” (jak to określił Marian Kociniak – „dupodajki”<sup>84</sup>), a także wiele szpiclów, prostytutek, agentów, o których dzisiaj już nikt nie chce pamiętać.

Kto był w SPATiF-ie? Ówczesna warszawka. Określenie to, mocno stygmatyzujące, nie jest bynajmniej wynalazkiem XXI wieku. Według Olgierda Budrewicza, varsavianisty i wielkiego miłośnika stolicy, termin ten oznaczał w latach peerelowskich: „pogardliwe zdrobnienie nazwy stolicy. Używane często przez ambitnych, lecz życiowo niespełnionych ludzi z prowincji”<sup>85</sup>. Dzisiaj termin ten nabrał jeszcze bardziej pejoratywnego charakteru.

Budrewicz przyznawał, że :

„Po określenie to sięgano chętnie w epoce władzy ludowej – jej przedstawiciele mieli na myśli wrogą sobie inteligencję i artystyczną bohemę. Pisano:

---

<sup>83</sup> J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977, Państw. Instytut Wydawniczy.

<sup>84</sup> M. Kociniak, R. Grzela, *op.cit.*

<sup>85</sup> O. Budrewicz, *op.cit.*

»warszawka mówi, warszawka powtarza plotki itd.« A »warszawka« istotnie dużo mówiła, uzupełniając braki i prostując fałszywe informacje w partii i rządu. Miała swoje utajnione źródła i przecieki. I, co najgorsze, opowiadała dowcipy i anegdoty o prominentach władzy. Spora część tej mówionej anegdoty rodziła się w oparach alkoholu SPATiF-u i innych lokali użytkowych; tam bywali najznakomitsi satyrycy polscy i po prostu ludzie dowcipni. Miałem szczęście unurzać się w młodości w bagnie »warszawki«<sup>86</sup>.

O bywalcach SPATiF-u zdecydowanie bardziej pejoratywnie wyrażał się Zbyszek Cybulski, zresztą stały bywalec warszawskiego i sopockiego SPATiF-u, który środowisko to, z szyderstwem i pogardą, nazywał „Księstwem Warszawskim”. Zarzucał mu (i mógł mieć rację): salonowość, pięknoduchostwo, maniery, inteligenckość, czy wreszcie istnienie samo w sobie<sup>87</sup>.

W podobnym tonie o „warszawce” wypowiadał się w słynnym dzienniku Leopold Tyrmand, który sam nie stronił od salowego stylu życia:

„Na obiad poprzez siarczasty mróz do Dziennikarzy. Przysiadł się Zygmunt Hiller z dziewczyną i Andrzej Deskur z żoną. To »warszawka«, specyficzna grupa społeczna, którą wyprodukował komunizm w swym wschodnioeuropejskim wcieleniu. Ma swe dokładne odpowiedniki w Pradze i Budapeszcie, Bukareszcie i Zagrzebiu; jej moskiewska wersja wykazuje znaczne różnice. Tacy jacyś pokraczni marrani, zbanalizowani i rozrehotani, którzy z ironicznej ustępliwości zrobili wiarę i metodę. Można ich nazwać mieszczańsko-inteligencką opozycją przepuszczoną przez superwyżymaczkę z

---

<sup>86</sup> Ibidem, s.343.

<sup>87</sup> M. Pyzwan, *Cybulski o sobie*, Warszawa 2011, wyd.MG.

disneyowskich. kreskówek, spod której postać ludzka lub zwierzęca wychodzi całkiem płaska i dwuwymiarowa, a mimo to żyje, skacze, ucieka, piszczy i kłóci się nadal. Są zazwyczaj urzędnicy, pracują w jakichś biurowo-lekarsko-farmaceutyczno-inżynierskich specjalnościach, do których wyższe wykształcenie i dyplomy nie są konieczne, noszą dobre flanely i drogie krawaty, ich kobiety stosują się z nabożeństwem do obowiązujących na Zachodzie mód, jakby otrzymywały żurnale z Paryża i Londynu co tydzień pocztą. Skąd na to biorą pieniądze, tego nikt nie wie, podejrzewam, że oni sami nie wiedzą; jakoś to idzie, zaimek »jakoś« jest ich kategorią kantowską, oznacza istotę rzeczy, *Ding on sich*. Żyją płytko, lecz na tle reszty kraju ich towarzysko-alkoholowe rutyny nabierają charakteru intensywności; ich główną troską, poza niedostatecznymi zarobkami, jest konieczność kamuflażu tzw. dobrego życia, cóż bowiem za przyjemność z rozbawienia, jeśli nie można go ostentacyjnie manifestować, zaś w tym względzie atmosfera komunizmu jest tak naturalnym ograniczeniem jak pogoda. Ich nieukojonym żalem do świata i istnienia jest, że nie mogą żyć jak ich odpowiednicy na Zachodzie: wygląda na to, że gdyby komunizm zaopatrzył ich w elegancko urządzone nocne lokale, lustrzane parkiety dancingowe z hollywoodzkich filmów, wieloosobowe dancing bands w białych frakach, komfortowe hotele w kurortach, wyszukane alkohole w każdym sklepie monopolowym i dobrą gabardynę w Mhd, zgodziliby się na wszystko”<sup>88</sup>.

Ilu było bywalców warszawskiego SPATiF-u? Olgierd Budrewicz skrupulatnie wyliczył: „Spis niegdysiejszych gości lokalu to nie tylko *Almanach Gotajski*, ile większy tom encyklopedii – lita ówczesnych gości jest obszerna jak książka telefoniczna”<sup>89</sup>.

Towarzystwo odwiedzające SPATiF było bardzo specyficzne – z jednej strony bowiem starannie, przez portiera, z drugiej zaś zdarzało się, że pojawiały

---

<sup>88</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1999, wyd. Prószyński i S-ka, ss.72-73.

<sup>89</sup> O. Budrewicz, *op.cit.*

się tam osoby zupełnie przypadkowe, które często, o dziwo, idealnie wpisywały się w środowisko artystów. Zjawisko to opisał Janusz Głowacki:

„SPATiF to było zupełne pomieszanie z poplątaniem. Miejsce niepodobne do niczego na świecie. Bo wszędzie alkoholicy, artyści czy narkomani są podzieleni według wysokości konta w banku. A tam przychodzili pisarze opozycyjni, tajniacy, którzy ich podsłuchiwali, członkowie KC, pułkownik Załuski, na którego czekał kierowca w mundurze, sportowcy ze złotymi medalami olimpijskimi, którzy upijali się na śmierć dzień przed mistrzostwami Europy, które potem wygrywali. Przychodził Andrzejewski i Mętrak, Krzeczkowski i Bereza. Zaglądał Kisiel, Turowicz i Marcin Król. Na stałe rezydował Prutkowski, otoczony prostytutkami i olimpijczykami. Słonimski opowiadał, jak było, a obok było, jak jest. Kiedyś weszła starsza kobieta ze śladami wielkiej urody. Wbiła oczy w pana Antoniego. On zerwał się i zawołał: »Loda«. Ona krzyknęła: »Tosiek«. To była Loda Halama, wielka gwiazda przedwojennego kabaretu. Spotkali się pierwszy raz po iluś tam latach, bo ona mieszkała w Londynie”<sup>90</sup>.

Podobnie trend ten opisuje Ryszard „Rysia” Czubak:

„Na Placu Trzech Krzyży była hierarchia wartości. Przychodzili ludzie wysoko postawieni, homoseksualiści - pisarze, posłowie - erotyzm jest demokratyczny. Byli też ludzie, którzy obserwowali, chcieli poznać - inteligentna młodzież, studenci. I w końcu trzecia grupa - rysztoł, który próbował się podłączyć i wkupić w środowisko - byli to ludzie z marginesu, którzy jednak znali swoje miejsce w hierarchii i nikt ich nie oceniał”<sup>91</sup>.

---

<sup>90</sup> Nic tak dobrze nie robi pisarzowi jak upokorzenia,  
[http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,566485,19981009RP-DGW\\_D,NIC\\_TAK\\_DOBRZE\\_NIE\\_ROBI\\_PISARZOWI\\_JAK\\_UPOKORZENIA,.html](http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,566485,19981009RP-DGW_D,NIC_TAK_DOBRZE_NIE_ROBI_PISARZOWI_JAK_UPOKORZENIA,.html), 22.02.2013.

<sup>91</sup> I. Kostrzewa, M. Urban, *Queer Warsaw*, Warszawa 2010, wyd. Stowarzyszenie Lambada, s.102.

Pomieszanie elitarności z egalitaryzmem opisywał także Andrzej Łapicki, jeden z najbardziej wytrwałych bywalców warszawskiego klubu:

„Czasem przychodzili pisarze - np. Brandysowie. W ogóle luminarze. Oczywiście wszystkie służby miały swoje stoliki. Cały przekrój PRL-u tam siedział”<sup>92</sup>.

Rozmowa w SPATiF-ie była zatem skrajnym przypadkiem ekspresji za pomocą systemu znaków odmiennego od systemu widocznych symboli związanych z pozycją społeczną, pochodzeniem, a niekiedy i gustem. SPATiF jako tygiel ludzi różnej proweniencji niejednokrotnie był przedmiotem anegdoty jego bywalców. Jedną z nich przytaczało wielu bohaterów mojej pracy. Jej bohaterem jest bezkompromisowy w obyciu Jan Himilbach, który najpierw kształcił się na kamieniarza, później został autorem bardzo dobrze ocenianych opowiadań, a wreszcie zdobył sławę jako gwiazda kina. Gdy do SPATiF-u wszedł Jasio Himilbach, zrozumiał, że nieco odstaje od towarzystwa luminarzy, że nie tak jest ubrany, nie tak się upija. Rozejrzał się więc i zawołał: ”Inteligenci, wypierdalać!”. Gustaw Holoubek złapał tę chwilę i powiedział: "Nie wiem jak panowie, ale ja wypierdalałam"<sup>93</sup>.

W SPATiF-ie nie brakowało także ważnych polityków. Stałym bywalcem był Jerzy Urban, a któregoś dnia, tuż przed śmiercią Janusza Minkiewicza:

„W porze obiadowej wszedł do prawie pustego Spatifu Mieczysław F. Rakowski, dopiero co mianowany wicepremierem w rządzie generała Jaruzelskiego. Jak niegdyś Mętraka, Minio przywołał wicepremiera skinieniem

---

<sup>92</sup> B. Aksamit, *Trzeźwych wspomnień nie mam*, „Wysokie Obcasy”, <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/2029020,96856,4807039.html>, 29.03.2013

<sup>93</sup> M. Łuczak, *Wniebowzięci, czyli jak to się robi Hydrozagadkę*, Warszawa 2004, wyd. Prószyński i S-ka.

palca, Rakowski podszedł, Minio coś wymamrotał, na to wicepremier niby się uśmiechnął, ale zaraz odwrócił się na pięcie i nie ukrywając wściekłości pozeğłował do następnej sali, żeby usiąść samotnie. Siedząca najbliżej Minia Zośka Czerwińska zaskrzeczała głośno i piskliwie, jak tylko ona potrafi: »Dobrze mu powiedział!«. A co powiedział? »O jeden gabinet za wcześniej...«<sup>94</sup>.

Marian Kociniak opisywał niemiły incydent:

„(...)siedziałem z Romesiem Wilhelmm, może półtora metra od niego, piliśmy. Nic nie robiłem, tylko wypijałem i patrzyłem na niego [Urbana], cały czas. A mój wzrok podobno czasem zabija. I tak po pół godzinie poszedł do kierownika. Przyszedł kierownik i mówi: »Panie Marianie, musi pan opuścić«. Ja na to: »Mam wyjść, a Urban zostaje?«. - "Takie czasy, są panie Marianie. Ja chcę być kierownikiem lokalu, a jak pan nie wyjdzie, to on mnie wyrzuci, bo ma władzę nieograniczoną"<sup>95</sup>.

W socjalizmie prostytutek nie było, w SPATIF-ie także – przynajmniej oficjalnie. Nierząd był przypisany do kapitalizmu, był synonimem wyzysku człowieka przez drugiego człowieka. Taka sytuacja w socjalizmie mieć miejsca nie mogła, ale jednak miała, szczególnie w SPATiF-ie. Większość prostytutek, zwanych w tamtych czasach pieszczotliwie – panienkami, dzisiaj nazwalibyśmy „luksusowymi”, bowiem obok *ars arandi* wiele z nich posługiwało się kilkoma językami obcymi i solidnym wykształceniem. Szybko stały się one jedną z najlepiej zarabiających grup społecznych. W ciągu kilku lat udawało im się zarobić na mieszkanie, samochód, a nawet na rozkręcenie własnego, zwykle legalnego interesu. W latach 60. prym wiodły „arabeski”, czyli kobiety na co

---

<sup>94</sup> J. Atlas, *op.cit.*, s. 467.

<sup>95</sup> M. Kociniak, R. Grzela, *op.cit.*, s.61.



dzień pracujące w innym zawodzie, a wieczorami dorabiające sobie na boku poprzez prostytuowanie się. Za „chwilę zapomnienia”, gdzieś obok SPATiF-u, brały 10 dolarów, co stanowiło równowartość średniej miesięcznej płacy. Skromne czterech klientów w miesiącu obsłużonych przez „arabeskę” oznaczało, że zarabiała ona tyle, ile dyrektor zakładu pracy. Janusz Głowacki bez ogródek mówił, że w SPATiF-ie: „na wszystkich zaś z wyższością osób prawdziwie uzdolnionych patrzyły prostytutki. I jeżeli ktoś twierdzi, że to był klub dla dżentelmenów, to znaczy, że wychodził wcześniej<sup>96</sup>”.

Koncepcji pełnienia przez SPATiF funkcji integrującej międzyśrodowiskowej może towarzyszyć próba określenia tego lokalu jako „miejsca trzeciego” zgodnie z teorią amerykańskiego socjologa miasta, Raya Oldenburga. Autor ten dokonał niezwykle klarownego i trafnego podziału na trzy podstawowe miejsca życia człowieka: miejsce, w którym mieszkamy, miejsce, w którym pracujemy i właśnie miejsce trzecie, w którym zbieramy się, aby prowadzić życie towarzyskie<sup>97</sup>. Podstawową formą aktywności w tego typu miejscach jest rozmowa – to za jej pośrednictwem ludzie budują swoją tożsamość. Oldenburgowskie „trzecie miejsca” otwarte są cały lub prawie cały czas, a ich charakter determinowany jest przez ich regularną klientelę (stałych bywalców w SPATiF-ie), zachowującą się zwykle w sposób mniej poważny, niż w pozostałych dwóch sferach życia. To, co jest najbardziej istotne w wymienionych miejscach to ich stosunkowo wysoki poziom dostępności, możliwość spotkania przedstawicieli różnych grup demograficznych i społecznych (socjolog odwołuje się do pojęcia *leveler* – z ang. „wyrównywacz”). - na tej samej zasadzie, która obowiązywała w Klubie Aktora<sup>98</sup>. W SPATiF-ie wręcz nie wypadało dociekać się statusu społecznego

---

<sup>96</sup> J. Głowacki, *Ścieki, skrzeki, karaluchy. Utwory prawie wszystkie*, Warszawa 1996, wyd. Oficyna Wydawnicza "BGW".

<sup>97</sup> R. Oldenburg, *The Great Good Place*, Nowy Jork 1989, Paragon House.

<sup>98</sup> *Ibidem*.

innego bywalca, to talent oratorski (i niekiedy aktorski) budował pozycję bywalców.

### **Funkcja eskapistyczna**

Mimo iż zdarzało się, że w SPATiF-ie więcej było „obcych niż swoich”, a jak pokazała historia niektórzy mieli zupełnie inne poglądy, niż deklarowali albo ich relacje z władzą ewaluowały, nie mam wątpliwości, że SPATiF jako swoista wyspa wolności, pozwalał, jak na tamte czasy, na manifestacje niezależności, wyobraźni przeciwko obowiązującemu systemowi i produkowanej przez niego szarej rzeczywistości, która wszędzie próbowała się wcisnąć. Między innymi właśnie z tego powodu bywalcy sięgali po alkohol, nie obce były im także awantury i bójki. Trafnie zjawisko to opisała Jadwiga Staniszkis:

„W warszawskim SPATiF-ie, w którym codziennie bywaliśmy, spotykało się środowisko ludzi, którzy nie chcieli żyć w PRL, a czasem nie chcieli żyć w ogóle”<sup>99</sup>.

Wódkę pito przy każdej okazji. A tych przecież nie brakowało: urodziny w pracy, urodziny w domu, urodziny na podwórku, święta, wypłata, narodziny dziecka, pojawienie się nowego pracownika, zwolnienie innego, wycieczka (podczas wycieczek zakładowych zwyczaj ten kwitowano hasłem: „Wypij swoje pół litra w innym mieście”<sup>100</sup>) i wiele innych. Tradycję tę doskonale oddają słowa Stefana Kozickiego: „we wszystkie święta, nawet w moim niepijącym domu, pojawia się na stole butelka symbolizująca chwilowe wyzwolenie z młyna codzienności oznaczająca radosną nadzwyczajność”<sup>101</sup>. Zwyczaj ten nie omijał SPATiF-u i innych popularnych lokali. „Na początku był chaos, ale potem Heniek przyniósł pół litra” - te słowa, wypowiedziane w SPATiF-ie przez

---

<sup>99</sup> W. Świetlik, *Jadwiga Staniszkis*, „Playboy” 2009, nr 11, s.43

<sup>100</sup> P. Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)*, Warszawa 2005, wyd. Trio.

<sup>101</sup> K. Kosiński, *op.cit.*

Kazimierza Grześkowiaka, dobrze oddają gorącą atmosferę tego wyjątkowego miejsca<sup>102</sup>. Janusz Głowacki wspomina:

„Czechow miał wątpliwości, czy ma prawo pisać, jeśli nie zna odpowiedzi na pytanie: jak żyć. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych całkiem spora grupa polskich artystów pisarzy, oczywiście włącznie ze mną, szukała tej odpowiedzi, trując się póki co alkoholem w warszawskim SPATIF-ie. Przy czym atmosfera ogólnej niezamożności sprawiała, że zajęcie to wydawało się całkiem logiczne<sup>103</sup>”.

Dominik Karewicz twierdzi, że w ulubionym miejscu artystów alkohol był podawany według faktycznych potrzeb spragnionych, „a nie kretyńskich przepisów obowiązujących gdzie indziej (np. wartość trunków nie może przekraczać wartości tzw. »konsumpcji«)<sup>104</sup>.

Zresztą zasadę, która nie obowiązywała w warszawskim lokalu, bez trudu dało się obejść. Do najbardziej absurdalnych sytuacji dochodziło we Wrocławiu. Wrocławska prasa informowała, że w mieście pojawił się nowy zawód: zjadasz zakąsek. Zjadaczami byli zwykle menele, którzy chodzili od restauracji do restauracji i zjadali przystawki, które goście musieli zamówić do każdej wódki, a na które nie mieli ochoty<sup>105</sup>.

W SPATiF-ie nie udało się, oczywiście, przekroczyć sakramentalnej trzynastej godziny stanu wojennego, ale na przykład związany z nią zakaz sprzedaży wódki na butelki udało się obejść tzw. "żyrandolem", czyli tacą kieliszków napełnionych zawartością butelki z wódką<sup>106</sup>.

Do klasyki dowcipu weszła anegdota dotycząca Jana Himilsbacha. Znany warszawski lekarz, codzienny gość SPATIF-u, wyznaczył mu alkoholowy limit

---

<sup>102</sup> M. Łuczak, *op.cit.*

<sup>103</sup> M. Kołodziejczyk, *op.cit.*

<sup>104</sup> D. Karewicz, T. Marek, *Warszawka lat 60. Złota młodzież, niebieskie ptaki*, Warszawa 2003, wyd. Książkowe Twój Styl.

<sup>105</sup> W. Kot, *PRL. Jak cudnie się żyło*, Warszawa 2008, wyd. Publicat.

<sup>106</sup> D. Karewicz, T. Marek, *op.cit.*

- sto gramów dziennie. Jednak niedługo potem zobaczył Himilsbacha w stanie wskazującym na spożycie znacznie większej ilości alkoholu:

„-Jasiu! A nasza umowa, miałeś poprzestać na stu gramach?!  
- A ty myślisz, że ja znam tylko jednego lekarza? Każdy mi mówi to samo”<sup>107</sup>.

Co gorsze, w SPATIF-ie pito nie tylko przy stoliku, ale i zdarzało się, że najbardziej wytrwali znajdowali swój alkoholowy azyl pod stolikiem. Andrzej Kondratiuk z nostalgią wspomina:

„Czasem nawet nam się zdarzało w Spatifie, że robiliśmy to nie na stole, ale pod. Nie było to gorszące, bo zasłaniał nas obrus. Poza tym takie zachowanie nie naruszało panujących w tamtym czasie obyczajów tego lokalu”<sup>108</sup>.

Wynikało to oczywiście z tego, że alkohol kupowany w sklepie był zdecydowanie tańszy niż ten w restauracji. Dlaczego artyści nie stronili od alkoholu? Odpowiedzi szukał Janusz Głowacki:

„Narzeczona zdradza - seta, nie ma na buty - sto pięćdziesiąt, cenzura zdejmuje książkę - pół litra, przyjaciel zakupuje - półtora, nasi przegrywają z Ruskimi w nogę – trzydniówka”<sup>109</sup>.

Marek Kondrat, miłośnik win, którego ojciec był w SPATIF-ie stałym gościem przyznał, że w żadnym Klubie Aktora nigdzie nie widział wina. „Wódka była w sam raz na tamte czasy i tamtą rzeczywistość”<sup>110</sup>. Być może i wina nie widział, ale z kieliszków do niego zdarzało się Stanisławowi Staszewskiemu popijać wódkę<sup>111</sup>.

Wódka miała wówczas wartość niewymierną i stała się najmocniejszą walutą. Nawet po wprowadzeniu stanu wojennego, i częściowej prohibicji („Już za dziesięć minut trzynasta”), za trochę wyższą opłatą, niż wcześniej można było

<sup>107</sup> Człowiek bez maski, <http://www.eioba.pl/a/3qj0/czlowiek-bez-maski>, 05.05.2013.

<sup>108</sup> M. Łuczak, *op.cit.*

<sup>109</sup> Bida musi pofolgować, czyli na szlaku hańby, *op.cit.*

<sup>110</sup> *Czas na wino*, <http://www.6win.pl/6win/2029020,108564,10340151.html>, 12.05.2013.

<sup>111</sup> I. Nyc, Stanisław, król życia, „Wprost” 2011, nr 6, s.23.

dostać alkohol w filizance. Spodeczek obłożony paroma kostkami cukru tylko potęgował tajemnicę Poliszynela. Padały nawet propozycje, aby hejnał z Krakowa grać o godzinie trzynastej.

W PRL-u funkcjonował bardzo silny przymus towarzyski, piętnujący osoby wstrzemiężliwe. Kontestowanie picia odbierano wówczas jako próbę wywyższenia się, było to zaprzeczenie idei równości. Zasada była prosta – ważne sprawy należało załatwiać przy wódce. Często był to jedyny sposób na rozstrzygnięcie danej kwestii, których nie dało się załatwić oficjalnie drogą formalną. Władza pozwalała pijącym na rzeczy pozornie zakazane. Nikogo nie dziwiło picie w parku, na podwórku, przy bramie, wnoszenie alkoholu do bezalkoholowych lokali, a także suto zakrapiane imieniny w pracy – i to nawet z szefem. Picie było po prostu ludzkie. Chociaż niektórzy mieli swoje sposoby, aby uchronić się przed nałogiem, na przykład Janusz Głowacki:

„Po paru latach SPATIF-u zauważyłem, że się zaczynam powolutku przesuwając w stronę alkoholizmu. Żeby się za szybko nie wykończyć, wymyśliłem prywatny system ratunkowy. Zanim zaczynałem pić, wybierałem sobie najmniej atrakcyjną i najstarszą pijącą. Piłem i patrzyłem na nią, piłem i patrzyłem. A kiedy zaczynała mi się wydawać piękna i kusząca, wiedziałem, że jestem pijany i muszę iść do domu”<sup>112</sup>.

Najbardziej znani bywalcy w SPATIF-ie mieli swoje własne alkoholowe rytuały. Ulubionym koktajlem Władysława Komara była kura w rosole z ćwiartką duszki<sup>113</sup>. Wielu wybitnych wspominało aktora Bronisława Pawlika i jego codzienne wizyty w klubie przy Alejach. Andrzej Łapiński opisywał to w ten sposób:

„Co wieczór po przedstawieniu podjeżdżał samochodem Bronek Pawlik. Bufetowa nalewała mu setę. On kładł 20 zł, wypijał setę i wychodził, licząc na

---

<sup>112</sup> J. Głowacki, *Z głowy, op.cit.*, s.125.

<sup>113</sup> S. Koper, *Życie Artystek w PRL*, Warszawa 2013, wyd. Czerwone i Czarne.

to, że zanim dojedzie do domu, do którego miał 200 m, alkohol nie zadziała. Raz pomyliła mu się kolejność: bufetowa mu nie naląła, on położył 20 zł, zobaczył pusty kieliszek i wyszedł, myśląc, że już wypił. Dziwił się potem bardzo, że nawet w domu nic nie poczuł<sup>114</sup>».

Poza tym jeśli komuś zabrakło pieniędzy na alkohol, nie stanowiło to większego problemu. W takim wypadku kelner i tak stawiał na stole pełną butelkę, a ktoś inny po prostu ją otwierał i w konsekwencji za nią płacił<sup>115</sup>. Kolejną zasadą obowiązującą w klubie było trzymanie najbardziej kompromitujących zdarzeń w tajemnicy. To, co w SPATiF-ie miało zostawać w SPATiF-ie:

„Bywalcy szanowali się nawzajem, jeśli ktoś się upił i wylądował pod stołem, to nie miało prawa wyjść na zewnątrz, taka była zasada, jeśli ktoś był niedyskretny to się go po prostu wyrzucało z towarzystwa<sup>116</sup>».

Tę tradycję potwierdza Bohdan Tomaszewski:

„Ten plotkarski SPATiF był jednocześnie dyskretny<sup>117</sup>. Z kolei stali bywalcy twierdzili, że „jak się wchodzi do SPATiF-u, to trzeba najpierw wypić kieliszek z panią Mikołajską”, podobno jak się o tym dowiedziała, „(...)powiedziała »koniec« i od tego czasu ani razu, ani kropli alkoholu”<sup>118</sup>.

Moim celem nie było heroizowanie peerelowskiego picia ani tym bardziej pijaństwa. Nie da się ukryć, że niektóre z pijackich anegdot powtarza się w różnych formach i wersjach do dzisiaj. Kto nie słyszał historii o pijanym nagim Hłasce zaczepiającym przechodniów przed dawnym kinem Ochota? Musimy

---

<sup>114</sup> B. Aksamit, *op.cit.*

<sup>115</sup> M. Gaszyński, *Teoria zbrodni uprawnionej*, Warszawa 2011, wyd. Nowy Świat.

<sup>116</sup> <http://www.mariuszgorczynski.pl/index.php?id=70&id2=25>, 15.03.2013.

<sup>117</sup> Tam, gdzie się ludzie nie umawiali[Film]. Reż. D. Ankiewicz. Warszawa 2008.

<sup>118</sup> J. Krakowska-Narożniak, *Mikołajska. Teatr i PRL*, Warszawa 2011, wyd. WAB, s.15.

jednak pamiętać o tym, jak skończyli Himilbach, Maklakiewicz, Iredyński, Hłasko, Grochowiak, Mętrak, Kofta (w SPATiF-ie zakrztusił się kością z mięsa przy zakrapianym obiedzie i zapadł w śpiączkę, kilka miesięcy później umarł<sup>119</sup>) i wielu innych mniej znanych. Rację miał bowiem Czesław Miłosz, który z goryczą pisał w *Traktacie Moralnym*: „Chyli się Polska w trudne czasy przed bóstwem wódki i kielbasy”<sup>120</sup>, zaś smutną syntezę alkoholizmu zarysował Marek Hłasko w *Pętli* (i później Wojciech Has w jej ekranizacji). Należy pamiętać, że PRL to nie tylko kolorowe syrenki, Ikarusy, wyroby czekoladowopodobne, lody Bambino i „Miś z Okienka”, a SPATiF to nie tylko gra w numerki, rozmowy o Heideggerze i Słonimski mówiący o poezji. System ten często wyciągał z człowieka, to co najgorsze, próbował wykorzystać przyjaciela przeciwko przyjacielowi, trudno więc nawet dzisiaj postawy wielu artystów (i nie tylko) z tamtych lat. Warto przytoczyć tutaj słowa Wiktora Osiatyńskiego, któremu udało się wygrać z nałogiem i który sam w SPATiFie niejedno wypił:

„Szukaliśmy przewyciężenia samotności i depresji, którą zapewne każdy z nas nosił w sobie, lecz tam ona pogłębiała się w dosyć pustych rozmowach. Prawie nie pamiętam twórczych dyskusji, a głównie anegdoty, jak się upiliśmy albo jak ktoś się upił, te same historie powtarzane bez końca. Wesoła może być jakaś jedna anegdota opowiedziana w innym towarzystwie. Lecz lata spędzone przy tych samych stolikach były - zapewniam - przerażające. Zresztą po to piliśmy, bo w inny sposób nie umieliśmy z tego przerażenia wyjść”<sup>121</sup>.

Podobnie ocenia postawy bywalców artystycznych knajp Tomasz Lengren:

---

<sup>119</sup> K. Kofta, *Monografia grzechów: Z dziennika 1978–1989*, Warszawa 2006, wyd. W.A.B.

<sup>120</sup> Cz. Miłosz, *Traktat Moralny. Traktat Poetycki*, Kraków 1996, wyd. Literackie.

<sup>121</sup> P. Smoleński, *Nie opowiadajcie bajek o picciu*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/2029020,76842,6665249.html>, 14.02.2013.

„Życie towarzyskie było pozą, tępym odbudowaniem wzorców sprzed wojny. Socjalizm zapierdzielił nam tamtą bajkę i to przesiadywanie w knajpach i picie było samobójstwem. To czarne, cmentarne czasy, swoista manifestacja. Przez picie zdawaliśmy się krzyczeć: patrzcie, jak my się zapijamy! Ale to były te czasy, że wszystkim było to na rękę. Dzieło z tego żadne nie powstało, a kilka zdolnych talentów się zapiło”<sup>122</sup>.

Bójki pomiędzy artystami w PRL-u nikogo nie dziwiły. Pojedynki, mające charakter honorowej rozprawy ujętej w ściśle określone ramy formalnych i obyczajów reguł, wraz z wybuchem II wojny światowej, odeszły w przeszłość. Bijatyki pomiędzy ludźmi, *nomen omen*, kultury w PRL-u wcale nie były formą zabawy czy żartu. Niektóre kończyły się tragicznie. W Warszawie nie było silniejszego duetu niż Roman Śliwonik i Andrzej Brycht<sup>123</sup>. Podobno, nawet po nadmiernym spożyciu, potrafili pobić kilkunastu mężczyzn. Roman Śliwonik, który sam nie raz dostał, a być może i więcej razy sam wszczywał awantury pisał bez ogródek:

„Myśmy się wtedy i kochali, i bili, i pili, ale to wszystko dla literatury. Dużo mówiliśmy, wódka była początkiem rozmowy o czymś”<sup>124</sup>.

Wojciech Osiatyński twierdził, że większość z młodych ludzi w knajpach było przerażonymi i zakompleksionymi chłopcami. I właśnie z tego wynikał etos bójki<sup>125</sup>.

Modę na awantury pomiędzy pisarzami i aktorami rozpoczął prawdopodobnie Marek Hłasko. Jak napisała Iwona Kurz:

---

<sup>122</sup> *Picie polityczne i artystyczne*, „Newsweek”, <http://kultura.newsweek.pl/picie-polityczne--i-artystyczne,13641,4,1.html>, 05.04.2013.

<sup>123</sup> A. Roman, *Czterdziestu Wspaniałych. Warszawskie postacie*, Warszawa 2003, wyd. Most.

<sup>124</sup> R. Śliwonik, *op.cit.*

<sup>125</sup> M. Kołodziejczyk, *op.cit.*



„W październiku 1956 roku Marek Hłasko postrzegany był już raczej jako chuligan, nie robotnik. W ciągu dwóch lat od debiutu jego sława urosła zmieniając nieco sens. (...) Tworzyła [ją] legenda towarzyska Hłaski jako bywalca warszawskich lokali”<sup>126</sup>.

Janusz Głowacki z nostalgią za peerelowskim bywaniem wspomina:

„Nie słyszy się już o takich balangach jak niegdyś, kiedy literaci to potrafili naprawdę. Zwłaszcza pokolenie »Współczesności« – Irek Iredyński, Romek Śliwonik. Kiedyś wszedłem do SPATiF-u, a tu powywracane stoliki, ktoś wychodzi z toalety cały zakrwawiony, więc pytam się szatniarza: »Co się dzieje?«. Na co pan Franio odpowiada: »Przyszli młodzi lirycy ze Współczesności«<sup>127</sup>.

Pan Franio często musiał rozdzielać zwaśnionych gości. Do historii przeszła już opowieść o profesorze Janie Świdorskim, który po złej recenzji pobił samego Jana Kotta<sup>128</sup>.

Marek Nowakowski w ważnych dla moich rozważań wspomnieniach przytacza opowieść o przyjacielu, któremu zdarzało się w SPATiF-ie zapomnieć o zasadach towarzyskich:

„Siedzieliśmy w pustym o tej porze Spatifie. Zostałem zaproszony przez Bogdana na obiad. Jak zawsze dobrze się z nim rozmawiało; jego żywość intelektualna, wykluczała nudę. Ale znając zdradziecki wpływ alkoholu, zaprotestowałem przy zamawianiu kolejnej ćwiartki. Napierał. Wobec tego ustaliliśmy twarde warunki. Dał słowo. Będzie panować nad sobą i wyprzedzając wybuch, pójdzie na przykład do toalety, poczeka, ochłonie i wróci. Jakiś czas było spokojnie. Czuwałem i w pewnym momencie

---

<sup>126</sup>I. Kurz, Niewywołany portret Marka Hłaski, (w:) *Twarze w tłumie. Wizerunki bohaterów wyobraźni zbiorowej w kulturze polskiej lat 1955-1969*, Izbelin 2005, Wyd. Świat Książki, s. 62.

<sup>127</sup>Rzadko siadam do kieliszka – wywiad z Januszem Głowackim, [http://www.swiat-alkoholi.pl/site/?item=62&m\\_art\\_id=104](http://www.swiat-alkoholi.pl/site/?item=62&m_art_id=104), 12.04.2013.

<sup>128</sup>B. Aksamit, *op.cit.*

zauważyłem ciemniejszą obcość w jego oczach, Złe, diabelskie błyski. Przychodził na tamtą stronę.

-Bogdan! - rzuciłem ostrzegawczo.

Pokiwał głową, mięśnie szczęk napięte, zacisnął usta. Z trudem próbował zachować spokój. Zerwał się i pobiegł. Lecz nie w stronę toalety. Do drugiej sali, gdzie kelnerki przygotowywały stół i zastawę na bankiet. Rozległ się stamtąd brzęk, rozbijanego szkła, łoskot. Pobiegłem za nim. Bogdan z zawziętością wandalą ścigał obrusy, tłukł talerze, zrzucał sztuce. Ledwo go odciągnąłem. Dzięki wyrozumiałości kierownika Spatifu, Władysława Sidorowskiego, rzecz cała zakończyła się polubownie. Zwrot kosztów potłuczonej zastawy, zresztą zniżkowych, nic więcej”<sup>129</sup>.

Daniel Olbrychski, znany ze swojego gwałtownego charakteru (wystarczy przypomnieć jego występ w warszawskiej „Zachęcie” z szablą Kmicica), także w SPATiF-ie słynął z wojowniczego usposobienia. Któregoś razu oberwało się nawet Andrzejowi Jaroszewiczowi, synowi ówczesnego premiera. Afera rozgrywała się na tle uczuciowym:

„Latem 1978 roku gruchnęła wieść w Warszawie. Daniel Olbrychski pobił syna premiera, który obraził papieża Polaka. »Premierowicz« dostał za to w zęby.

Gdziekolwiek się pojawiłem, najpierw mi gratulowano, a potem wypytywano o szczegóły: gdzie się pobiliśmy? w Spatifie? przy barze czy przy stoliku? co »premierowicz« powiedział o Ojcu Świętym? czy zostałem aresztowany? a czy to prawda, że ojciec odesłał syna do uzdrowiska w Alpach?”<sup>130</sup>.

Oprócz tego w SPATiF-ie regularnie urządzano konkursy w siłowaniu na rękę, którym sekundował pan Franio. Męska część towarzystwa chętnie oddawała się

---

<sup>129</sup>M. Nowakowski, *Nekropolis...*, *op.cit.*, s.16.

<sup>130</sup>D. Olbrychski, P. Ćwikliński, *Anioły wokół głowy*, Warszawa 1992, Oficyna Wydawnicza, s.9.

tej rozgrywce, ku ucieście obecnych pań. Zdaniem Agnieszki Osieckiej Daniel Olbrychski, zwany przez nią pieszczotliwie „Dankiem”, potrafił całą męską część sali wyzwąć na rękę<sup>131</sup>.

Polska Rzeczpospolita Ludowa była państwem, w którym nie było wolności słowa, wolności politycznej czy gospodarczej. Prym wiodła obowiązująca ideologia, chociaż w praktyce realizowana ze zmiennymi konsekwencjami. Prowadziło to do sporego zamętu, którego opisem mogłyby być słowa Artura z *Tanga* Sławomira Mrożka: „Tu już nie ma w ogóle żadnej tradycji ani żadnego systemu, są tylko fragmenty, proch”<sup>132</sup>. „Porządku” pilnować miały służby bezpieczeństwa, SPATIF pozornie był enklawą wolności, „spotykało się [tam] środowisko ludzi, którzy nie chcieli żyć w PRL, a czasem nie chcieli żyć w ogóle”<sup>133</sup>.

Spatifowskie stoliki kuszące swoją elitarnością miały być także wysypami opozycyjnymi wobec panującej władzy i ideologii. Również dlatego nie każdy miał do nich dostęp, a towarzystwo było starannie wyselekcjonowane. Fakt ten potwierdza Jadwiga Staniszkis, która porównuje nawet artystyczną hierarchię Klubu przy Alejach do organizacji więzienia:

„Tak jak za murami więzienia kwitnie drugie życie, grypsera, swoista hierarchia, podziały na »ludzi« i »frajerów«, tak również na zewnątrz murów tworzyły się własne światy w sytuacji, gdy się było de facto pozbawionym wolności, Te wszystkie koterie literackie, artystyczne, kluby, barki, spatify, z własną hierarchią, »stolikami«, do których jednym wolno się było przysiądać, a innym nie - to było to drugie życie. Przypominało to więzienną grypsere, bo tak

---

<sup>131</sup> *Ibidem*, s.48.

<sup>132</sup> S. Mrożek, *Tango*, Kraków 1973, wyd. Literackie, s. 8.

<sup>133</sup> W. Świetlik, *op.cit.*, s.43.

jak ona tworzyło namiastkę samoorganizacji i spontaniczności wewnątrz organizacji totalnej”<sup>134</sup>.

## **Funkcja informacyjna**

SPATiF był swoistą centralą rozprowadzania nowin ze świata artystycznego i czasami, a być może nawet częściej, okropnych plotek. Dzięki niemu bywalcy szybko zdobywali informacje z całej Polski, a niekiedy i świata. W czasach, gdy nie wszyscy mieli w mieszkaniach telefony, stoliki w SPATiF-ie pełniły rolę ważnych i trwałych węzłów komunikacyjnych. Artyści często narzekali, że SPATiF pełnił funkcję, jak nazwalibyśmy to dzisiaj, tabloidów. Inna sprawa, że często sami specjalnie te plotki tworzyli. Któregoś razu Daniel Olbrychski wspominał:

„Następnego dnia w warszawskim Spatifie wszyscy komentowali, że Olbrychski w Paryżu prowadzi się z piękną Murzynką. Wiadomość dotarła również do mojej żony, która szybko skreśliła liścik. Napisała, że nic się przed nią nie ukryje. Jeśli chce się czegoś o mnie dowiedzieć, to wystarczy przejść się do Spatifu”<sup>135</sup>.

Podobnie wypowiadał się Tomasz Lach, wychowanek Krzysztofa Komedy, który zapamiętał reakcje swojej mamy na temat romansów ojczyma:

„Krzysztofowi robiła awantury o zdrady. On nie należał do mężczyzn wiernych. Gdy zdobył sławę, stał się łakomym kąskiem dla rozpoczynających karierę piosenkarek czy aktorek. One na niego polowały. Takich zdrad, wypadczków było co najmniej kilka. Tragiczne było jednak to, że dziewczyny chwaliły się zdobyciem Krzysztofa. To były gwiazdy lat 60. Najpiękniejsze dziewczyny

---

<sup>134</sup> J. Staniszkis, J.S. Mac, K. Kutz, *To nie to-- nie tak miało być. Dialogi : Jadwiga Staniszkis, Kazimierz Kutz w rozmowie z Jerzym S. Macem*, Warszawa 2004, wyd. Ego, s.118.

<sup>135</sup> *Ibidem*, s.171.

tamtych lat. Cały ten świat spotykał się później w SPATiFie. I przez SPATiF informacje o zdradach docierały do mamy. Robiła wtedy straszne awantury. Latały talerze. Ale potem się godzili. Przebaczala mu”<sup>136</sup>.

Artyści przejmowali się plotkami, które rozchodziły się w SPATIF-ie. Niektórzy, jak Hłasko czy później Głowacki, próbowali tworzyć własne legendy. Do swojego partnera, Wojciecha Gąsowskiego w 1966 roku Kalina Jędrusik pisała z Jastrzębiej Góry:

„Bardzo mi tu dobrze. Nie myślę o teatrze Komedia, o przyszłości, o tym, co powiedzą o mnie w Spatifie - oddycham, spaceruję, czytam, chodzę spać o dziesiątej - odpoczywam”<sup>137</sup>.

I trudno jej się dziwić. Dla najwybitniejszych i najbardziej znanych bywanie w SPATIF-ie mogło być czasami męczące. Rację miał Maciej Maniewski, krytyk filmowy:

"Sławny dekolt Kaliny, głos jak mówiono zawołowany namiętnością i powłóczyście spojrzenie spod rzęs stały się synonimami zgorszenia i amoralności. Łatwo postawiono znak równości między takim aktorskim wizerunkiem a życiem prywatnym, mnożąc plotki o licznych ekscesach, romansach, skandalach. Historie o kąpielach w szampanie czy występach w kawiarni SPATIF-u, gdzie pojawiała się otulona tylko w kosztowne futro, należały jeszcze do rzędu sympatycznych....”<sup>138</sup>

Trzeba pamiętać, że kluby nie liczyły się jednak tylko plotki. Środowiska artystyczne przez cały PRL znajdowały się w centrum uwagi komunistycznych decydentów. Służba Bezpieczeństwa w PRL nie szczędziła środków. Jej praca operacyjna opierała się na różnych środkach: obserwacji, podsłuchach,

---

<sup>136</sup> J. S. Majewski, *Komeda w Warszawie: żył na Żoliborzu, grał w Hybrydach*, „Gazeta Wyborcza”, [http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,10586957,Komeda\\_w\\_Warszawie\\_\\_zyl\\_na\\_Zoliborzu\\_\\_gral\\_w\\_Hybrydach.html](http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,10586957,Komeda_w_Warszawie__zyl_na_Zoliborzu__gral_w_Hybrydach.html), 01.04.2013.

<sup>137</sup> D. Michalski, *Kalina Jędrusik, op.cit.*, s. 499.

<sup>138</sup> *Ibidem*.

filmowaniu, wymienianiu listów, telefonów, prowokacjach... Jednak najważniejszym źródłem informacji zawsze był człowiek.

SPATiF był tylko pozorną wyspą wolności słowa. Knajpa z alkoholem i to na dodatek taka, gdzie bywali ludzie ważni i prominentni bywała najlepszym miejscem do „zbierania haków”, obserwacji, pozyskiwania i szantażowania kandydatów na konfidentów. SPATiF nie był pod tym względem wyjątkowy, a jeśli już to ze względu na dużą liczbą inwigilujących bywalców-tajniaków. Andrzej Wałek wspomina natomiast, że istniało niepisane prawo, na mocy którego SPATiF, choć pełen tajniaków nie był miejscem spektakularnych werbunków i aresztowań. Tajniacy słuchali, patrzyli, ale starali się nie rzucać w oczy, chyba że się za bardzo upili, na co narzekał Stefan Kisielewski:

„Byłem z Pawiem w SPATiF-ie i ogromnie się zmierzilem, bo przyczepili się do mnie różni ubeczkowie i »partyzanci«, pijani w trupa, wobec czego oblesnie serdeczni i ściskający porozumiewawczo rękę, jakby prosili o »wybaczenie«. Obrzydłe to, w dodatku głupio chamskie, bo nie przyjdzie im do głowy, że ja się nimi po prostu nie interesuję, a do lokalu przychodzę popić i pogadać z przyjaciółmi”<sup>139</sup>.

Wałek mówił jednak o tym, że tajniacy starali zachowywać się zgodnie z „Kodeksem Bodziewicza”<sup>140</sup>. O Irenie Dziedzic, która do dzisiaj zмага się z lustracją, krąży wiele sprzecznych historii. W połowie lat 60. Lipiński raportował, że „Marlena” nie spłaciła pożyczki od Ministerstwa:

„Zdenerwowała się. Zobowiązała się na piśmie, że odda. Byłem u niej w domu, chciałem, aby opracowała doniesienie na temat aktualnej sytuacji wśród literatów opozycjonistów oraz innych osób grupujących się w kawiarni PIW,

---

<sup>139</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, wyd. Iskry, s.331.

<sup>140</sup> A. Wałek, *op.cit.*

Czytelniku, i w SPATiF-ie. Wyraziła zgodę, prosząc o 2 tys. zł za wykonanie zadania. Przekazała dość ciekawe informacje na temat Ważyka"<sup>141</sup>.

Środowisko było interesujące, to i Urząd Bezpieczeństwa nie szczędził środków. Olgierd Budrewicz wskazywał na coraz bardziej pogarszającą się pod tym względem sytuację warszawskiego SPATiF-u:

„Przełomem była »odwilż« 1956 r. Zaczęli wydawać paszporty. Warszawa stała się bardziej »normalna«, i to okazało się zabójcze dla tej naszej "nienormalności". Wielkie miasto wchłaniało ludzi. Powstały rozmaite nowe układy, ludzie z Komitetu Centralnego bywali w SPATiF-ie. Przychodzili też wysocy oficerowie bezpieczeństwa. Dawali do zrozumienia, że są tacy jak my. Powoli podkopywali pod nami tunele”<sup>142</sup>.

Tajniacy zazwyczaj udawali klientów albo rzadziej pracowali jako obsługa, ale stali goście SPATiF-u doskonale wiedzieli, który z gości jest tam na służbie (zdarzało się zresztą podobno, że pijani tajniacy głośno skarżyli się na niską jakość aparatury podsłuchowej).

Klub nocny był idealnym miejscem nie tylko do infiltracji środowiska artystycznego, ale także do znajdowania tajnych współpracowników i skłaniania ich do współpracy za pomocą szantażu, dotyczącego najczęściej alkoholowych kompromitacji oraz straszenia zakazem druku, zakazem za granicę i kuszenia obietnicami finansowymi. Trafnie zjawisko to opisał Adam Michnik:

„Polityka władzy wobec ludzi kultury była prosta i – do czasu – dość skuteczna: jeśli okazywałeś się grzeczny, to cię nagradzano. Mogłeś robić wielkie pieniądze, dostać mieszkanie, paszport i inne przywileje<sup>143</sup>”.

---

<sup>141</sup> H. Kowalik, *Utracona część Ireny Dziedzic*, „Wprost” 2010, nr 13, s.35.

<sup>142</sup> *Taka Warszawa była naprawdę*,  
[http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,49510,5467779,Taka\\_Warszawa\\_byla\\_naprawde.html](http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,49510,5467779,Taka_Warszawa_byla_naprawde.html),  
23.04.2013.

<sup>143</sup> D. Olbrychski, P. Ćwikliński, *op.cit.*, s.305.

Oprócz tych tajniaków, którzy udawali gości etatowymi pracownikami służb był podobno jeden z kierowników SPATiF-u, liczni kelnerzy i inni pracownicy, ale także prostytutki i często odwiedzające SPATIF tak zwane kociaki. Na mocy niepisanego prawa reprezentanci służb bezpieczeństwa podobno pomagali jednemu z kierowników knajpy pokonywać trudności w zaopatrzeniu w zamian za możliwość inwigilacji.

Artyści podobno doskonale zdawali sobie sprawę z tego, kto nie przychodził do SPATiF-u jedynie w celach towarzyskich. Daniel Olbrychski twierdził, że: „(..) jak pojawiała się jakaś nowa twarz, wiadomo było, że to ubek, który próbuje się »doksztąpić« intelektualnie i politycznie»<sup>144</sup>.

Zofia Czerwińska, pierwsza dama klubu wspomina:

„Spatif był enklawą wolności, choć co drugi był tam nie z naszych. Kiedyś spytałam głośno: - »Czy w klubie MSW też jest tylu aktorów?«<sup>145</sup>.

Stanisław Tym podobnie z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru pisał:

„Znali się wszyscy jak łyse konie. Znali się do tego stopnia, że nikomu już nawet nie przeszkadzało, gdy dosiadł się do niego jakiś ubek. Ubecy byli zresztą wszędzie, a Spatif tym się tylko wyróżniał, że wszyscy wiedzieli, którzy z nich są ubecy. Więcej - ubecy też wtedy wiedzieli, że oni są ubecy, czego już dziś na przykład nie wiedzą»<sup>146</sup>.

Czasami jednak dochodziło do ostrej wymiany słów, a nawet i bójek.

„W 1968 roku w restauracji SPATiF-u w Warszawie młody aktor Zbyszek Zapasiewicz siedzi przy stoliku z aktorem i muzykiem Juliuszem Piłplem i z ówczesnym dyrektorem Teatru Żydowskiego, Juliuszem Bergerem. W pewnym

---

<sup>144</sup> W. Krajewski, *op.cit.*

<sup>145</sup> Z. Czerwińska, *Autobiografia*, <http://www.zofiaczerwinska.pl/index.php?page=film>, 23.04.2013.

<sup>146</sup> S. Tym, *Mapa „Wprost”* 1999, nr 9, s. 44.



momencie dwaj podpici ubecy siedzący przy sąsiednim stoliku, zaczęli głośno komentować: »Jeszcze tych dwóch Żydków zostało". To, że ci panowie przychodzili do SPATiF- u było ogólnie wiadomo. Juliusz Berger ruszył w kierunku w kierunku ubeków. Powstrzymał go Zbigniew Zapasiewicz, mówiąc: »Tobie nie wolno, ja pójdę«. Zbyszek wstaje, przewraca im stolik i krzyczy: »Wynocha stąd!« Woła kierownika SPATiF-u i pyta: »Kto tych bandytów tu wpuścił?«<sup>147</sup>.

W SPATiFie miały miejsce także próby zwerbowania artystów do służb, niektóre pewnie zresztą udane, bo „(..) socjalistyczny mecenat był dla artystów stosunkowo dobrotliwy. Stwarzał skuteczną osłonę, pozwalając zapomnieć o troskach materialnych i skoncentrować się na tym, co piękne i podniosłe. W „socjalistycznym świecie” roiło się od różnych poetyckich filmów, które nieodmiennie zdobywały nagrody na festiwalach, choć zazwyczaj nie miały wzięcia w szerokiej publiczności. Władza brała je w opiekę, chroniąc sztukę przed naporem rynku. To były filmy poetów<sup>148</sup>».

Bohdan Łazuka wspomina taką historię:

„Raz, gdy byłem w towarzystwie Daniela Olbrychskiego, obaj otarliśmy się o taką próbę. Wyszliśmy pewnego wieczoru z Klubu Aktora, nie powiem, że w pełni trzeźwi. Na ulicy wydawało się nam, że wciąż jesteśmy w knajpie. Może trochę za głośno śpiewaliśmy. Zatrzymał nas patrol i zgarnął na komisariat na ulicy Wilczej. Jeden klawisz ostrzegł nas, że jutro przyjdą tacy panowie, którzy będą nas namawiać do współpracy. Przyzwoity facet, nieprawdaż? Odważny. Myślałem, że Daniel w poczuciu wewnętrznego buntu zaraz rozniesie

---

<sup>147</sup> *Nieznane wspomnienia Zbigniewa Zapasiewicza*,  
<http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/402214,Nieznane-wspomnienie-Zbigniewa-Zapasiewicza>,  
12.03.2013.

<sup>148</sup> K. Zanussi, *Pora umierać, Wspomnienia, refleksje, anegdoty*, Warszawa 1999, wyd. Prószyński i S-ka, s.72.

komisariat. Ale rano nikt nie przyszedł. Wyszliśmy do domów i nigdy więcej nie było żadnej próby przyciągnięcia mnie na tamtą stronę”<sup>149</sup>.

Z kolei Olbrychski wspomina jeszcze jeden niemiły incydent:

„Były wczesne lata 70., wracałem z klubu SPATiF, oczywiście po kielichu. To był mój pierwszy samochód, potrzebny do pracy, do wszystkiego. Zabrali mi prawo jazdy na rok. Ku memu zdumieniu po kilku dniach dosiada się do mnie w SPATiF-ie jakiś pan<sup>150</sup>”.

Pan okazał się oczywiście funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa. Przekonywał młodego aktora, że sprawę da się jakoś polubownie załatwić. W zmian oczekiwał, że Olbrychski jako „dobry patriota” od czasu do czasu będzie spotykał się z oficerami i będzie dzielił się z nimi informacjami „dla dobra Polski”.

Olbrychski w ten sposób zakończył tę historię:

„Nie pamiętam dokładnie, co mu odpowiedziałam, ale chyba, że się nie nadaję do tego zawodu i w dodatku jestem nerwowy, więc jeśli jeszcze raz się pojawi, to nie rękę za siebie”<sup>151</sup>.

Ogłoszenie stanu wojennego ostatecznie podzieliło ludzi. W SPATiF-ie zaczęło bywać więcej ubeków i konfidentów niż artystów i lokal zaczął chylić się ku upadkowi.

Mimo iż wielu bywalców wspomina spatifowskie „przygody z donosicielami” z humorem, trzeba pamiętać, że te kolorowe historie są jedynie

---

<sup>149</sup>K. Prewęcka, B. Łazuka, *Przypuszczam, że wątpię*, Warszawa 2010, wyd. Prószyński i S-ka, s. 91.

<sup>150</sup>R. Pawłowski, *Swawolny Dyzio*, „Gazeta Wyborcza” 2007, s.65.

<sup>151</sup> *Ibidem*.

częścią rzeczywistości i że środowisko artystyczne, między innymi w SPATiF-ie, przez lata było inwigilowane, rozpracowywane, nękanie, kontrolowane i podsłuchiwanie (Olbrychski w Aniołach wokół głowy wspominał: „(..) dzwoniło na przykład do mojego ojca z informacją: „Umrzesz jutro”<sup>152</sup>). Niektórzy, jak Tyrmand, zmuszeni byli do emigracji, inni, jak Osiecka, kajali się, aby zdobyć paszport. Czy też, jak Nowakowski, do dzisiaj nie mogą o tym zapomnieć lub, jak Piwowski, chcieliby zapomnieć jak najszybciej.

Obraz środowiska artystycznego wyłaniający się z materiałów służb jest zdecydowanie negatywny. Artyści przedstawiani byli przez resort jako osoby skrajnie skompromitowane. Nie ma wątpliwości, że w większości wypadków obrazy „figurantów” są mocno przejaszczane. Moim celem nie było ferowanie wyroków, czy osądzanie bohaterów. Niektórzy, co okazało się po latach współpracowali z agenturą. Trzeba pamiętać jednak, że obok osób, które robiły to z pełną odpowiedzialnością, byli także ludzie, których w brutalny sposób złamano, czy też byli po prostu ofiarami systemu totalitarnego. Warto przytoczyć tutaj słowa Czesława Miłosza: „(..) gdyby jakimś magicznym sposobem udało się ustalić prawdziwą, nie urojoną genealogię Polaków, okazałoby się, że ogromny ich procent (a może większość) ma za przodków niezbyt szacowne indywidua, konfidentów, potencjalnych serwilistów, wręcz pachółków policji i UB, podwójnych agentów”<sup>153</sup>. Każda historia jest przypadkiem indywidualnym, a generalizacja zawsze prowadzi do zbyt dużych uproszczeń. „Tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono” – te słowa Wisławy Szymborskiej mają tutaj szczególne znaczenie<sup>154</sup>.

---

<sup>152</sup> D. Olbrychski, P. Ćwikliński, *op.cit.*

<sup>153</sup> Cz. Miłosz,

<sup>154</sup> W. Szymborska,

## **Funkcja kulturotwórcza**

Najbardziej znakomici bywalcy SPATiF-u, skupieni przy swoich stolikach, byli też swoistym trybunałem artystycznym, oceniającym, opiniującym i wpływającym na mechanizmu obiegu szeroko pojętej sztuki. Wpływ mieli na powodzenie lub niepowodzenie granego spektaklu czy wydawanego utworu, na mechanizmy sukcesu bądź degradacji, na usytuowanie w hierarchii filmowej danego reżysera czy grupy aktorów, a nawet na formowanie się legend (na przykład o Himilbachu jako wielkim aktorze). Należy zaznaczyć tutaj także fakt istnienia twórczości, która powstała w SPATiF-ie oraz funkcjonujących wewnątrz grupy dowcipów środowiskowych, także spełniających określone funkcje instrumentalne na zasadzie obiegowej wypowiedzi krytyczno-polemicznej.

W warszawskim SPATiF-ie Janusz Głowacki, Marek Piwowski i Zdzisław Maklakiewicz, kadr po kadrze, wymyślali ważny dla polskiej kinematografii film *Rejs*, ale nie tylko szczegóły wielu znanych utworów zarówno filmowych, muzycznych, jak i literackich dopracowywano często po nocach w klubie przy Alejach Ujazdowskich<sup>155</sup>. Michał Bajor wspomina taką historię:

„Z utworem »Popołudnie« związana jest pewna anegdota, którą potwierdzili piosenkarzowi zarówno Kofta, jak i autor muzyki Włodzimierz Korcz. – Obaj panowie spotykają się na obiedzie w SPATiF-ie, wtedy jedynej w warszawie środowiskowej, artystycznej restauracji. Jonasz mówi: »Mam dla Michała Bajora tekst«. Włodek odpowiada: »To dawaj«. A Jonasz na to: »Nie, nie, nie, drinka najpierw postaw«. Stawia mu więc drinka i mówi: »No to teraz dawaj ten tekst, skoro obiecałeś«. Jonasz na to: »A nie, nie, nie, bo ja go mam w głowie. Postaw mi jeszcze jednego drinka, znajdź mi jakąś kartkę i ołówek i ja ci to napiszę«. Włodek tak zrobił i faktycznie właśnie wtedy z tej genialnej Jonaszowej głowy, romantycznej, ale i przecież żartobliwej, spłynęło dla mnie

---

<sup>155</sup> D. Olbrychski, P. Ćwikliński, *op.cit.*

na kartkę »Popołudnie« – dokładnie w takiej formie literackiej, w jakiej chwilę później nagrałem to na płycie, śpiewałem i nadal śpiewam na koncertach»<sup>156</sup>.

### **Funkcja towarzysko-rozrywkowa**

Do SPATiF-u często szło się po prostu, aby miło spędzić czas. Nigdy nie było do końca wiadomo, co będzie się tam działo. W tygodniu można było liczyć na popijawę, zaś niedziele zarezerwowane były dla rodzin z dziećmi, z czego korzystały Agnieszka Osiecka i towarzysząca jej Hanna Bakuła, która porównała klimat niedzielnego SPATiF-u do „werandy w Juracie”<sup>157</sup>. SPATiF był miejscem, gdzie można było po prostu odpocząć, poznać kogoś nowego, porozmawiać z przyjacielem, czy wyzalić smutki. Dla wielu bywalców atrakcyjne było zapewne samo „bycie w grupie”, uczestnictwo w życiu pewnego grona osób, a dopiero później zaczynało być istotne, co tego wieczora akurat robiło się w SPATiF-ie.

W SPATiF-ie, jak na klub przystało, ważną rolę odgrywała muzyka. Janusz Atlas wspominał, że w czwartki grał taper, w soboty orkiestra w składzie: pianino, banjo i marakasy, ale scena muzyczna w SPATiF-ie była otwarta nie tylko dla profesjonalnych muzyków. Zdzisław Maklakiewicz po kilku głębszych zasiadał do pianina, a Kazimierz Kutz podobno nawet tańczył w rytm granej przez niego muzyki<sup>158</sup>. Ze wspomnień bywalców wynika, że Leopold Tyrmand był znakomitym aranżerem. Kiedyś młody Wacław Kisielewski usiał przy fortepianie i zaczął grać sambę, Jerzy Suszko wszedł w rytm z jakimiś mówionymi wstawkami, a Tyrmand natychmiast zmienił żart w prawdziwy koncert<sup>159</sup>.

---

<sup>156</sup>P. Piotrowicz, *Pogrążony we śnie*, <http://muzyka.onet.pl/publikacje/artykuly/pograzony-we-snie,3,4620833,wiadomosc.html>, 12.03.2013.

<sup>157</sup>H. Bakuła, A. Osiecka, *op.cit.*

<sup>158</sup>J. Atlas, *op.cit.*

<sup>159</sup>M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, Warszawa 2007, wyd. Iskry.

Łagodzącą obyczaje i egalitaryzującą funkcję muzyki w SPATiF-ie opisywał Janusz Głowacki:

„Kiedyś grał trzosobowy zespół. Tańczyli wszyscy, aktualny kierownik wydziału kultury KC Aleksander Syczewski i polujący na każdą możliwość wywołania bójkę młodzi lirycy z pisma »Współczesność«. Andrzej Brycht, przed ucieczką na Zachód ulubieniec władzy, i autorzy ostro cenzurowani. Tańczył marcowy reżyser Bohdan Poręba i pobity w marcu przez tak zwany aktyw Stefan Kisielewski. Wschodzące gwiazdy reżyserii Janusz Kondratiuk i Janusz Zaorski oraz wszystkie kelnerki. Pisarz- ideolog, pułkownik Zbigniew Załuski, tańczył z godnością, bo wiedział, że przed knajpą czeka na niego czarna wołga i szofer w mundurze. A obok, wywracając się na stoliki, w zawiązanej na głowie chustce wywijął swoją »polkę-treblinkę« Janek Himilbach”<sup>160</sup>.

### **Funkcja romantyczno-erotyczna**

We wstępie, do ważnej dla moich rozważań, książki *Kłopoty z seksem w PRL*, jej redaktor, Marcin Kula, pisze:

„Komunizm, zaprojektowany jako ustrój wszechogarniający, wypowiadał się na każdy temat – a więc także w sprawach powszechnie uważanych za intymne. W płaszczyźnie oficjalnej był bardzo moralny. (...) W rzeczywistości wszystko wyglądało oczywiście inaczej – zarówno wśród partyjnych notabli, jak wśród ludzi bardziej przeciętnych. Komunizm (...) przypominał zamkniętą społeczność, w której na powierzchni zjawisk wszystko jest w porządku, a o seksie wręcz się nie mówi – podczas gdy po krzakach dzieją się różne rzeczy”<sup>161</sup>.

---

<sup>160</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2004, wyd. Świat Książki, s.124.

<sup>161</sup> M. Kula (red.), *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, Warszawa 2012, wyd. UW i IPN, s.18.

I nie tylko po krzakach - także po SPATiF-ach. Nie od dzisiaj wiadomo, że knajpiany klimat sprzyja zbliżeniom i miłosnym przygodom. Nie inaczej było w klubie Aktora, gdzie okazji do flirtu nie brakowało, tym bardziej, że towarzystwo było przecież wybitne i „(...) roiło się tam od dziewcząt, często bardzo ładnych, kreujących się na artystki i od przeróżnych barwnych postaci<sup>162</sup>”. Maria Czubaszek z Wojciechem Karolakiem, którzy do dzisiaj są szczęśliwym małżeństwem, na pierwszą randkę udali się właśnie do klubu przy Alejach, choć Karolak przyznawał, że „ (...) to nie było miejsce na klasycznie pojętą randkę, ale ani jedna spędzona tam minuta nie była stracona. Kto nie był w tamtych latach w Spatifie, ma czego żałować<sup>163</sup>. Także wesele państwo młodzi obchodzili w lokalu przy Alejach. Wojciech Karolak opisał to w ten sposób:

„Z Pałacu Ślubów na Starówce uciekliśmy oczywiście do Spatifu, gdzie odbywało się wesele. Tam było bardziej swojsko, tyle że ja zaczynałem akurat swą pierwszą abstynencję, więc czułem się dosyć dziwnie. Mieliśmy do dyspozycji jedną salę i swoich zaproszonych gości, ale granica między weselem a resztą lokalu szybko się zatarła. Koło mamy Marysi siedział Irek Ireduński i rozmawiał z Jurkiem Markuszewskim, używając słów, których mama teoretycznie nie powinna była znać. Byliśmy z Marysią przerażeni, ale okazało się, że niepotrzebnie. Magia Spatifu sprawiła, że mama była Ireduńskim zachwycona. Wygląda więc na to, że wszyscy się doskonale bawili oprócz pana młodego: niestety, na swoim własnym weselu piłem tylko wodę mineralną, więc nie da się ukryć, że nie był to dla mnie ani typowy, ani najłatwiejszy wieczór w Spatifie. Trzeba było przez to przejść. Nie ma nic za darmo<sup>164</sup>”.

Jerzy Urban także zapamiętał ciekawą historię miłosną:

---

<sup>162</sup> S. Zawiśliński, *op.cit.*, s.84.

<sup>163</sup> V. Ozimnkowski, *Moja żona jest kosmitką*, „Newsweek” 2013, nr 1, s.14.

<sup>164</sup> *Ibidem*.

„Raz Gielżyński jadł obiad w SPATiF-ie z niejaką Fredą, która mu się skarżyła, że ją już męczy swawolne życie. Rada by już wydać się za męża i ustatkować. - Pierwszy facet, który tu wejdzie, będzie twój – obiecał Gielżyński. Po sekundzie do knajpy SPATiF-u wszedł reżyser Passendorfer i odtąd już przez kilkadziesiąt lat uprawiał z panią Fredą szczęśliwe małżeństwo”<sup>165</sup>.

Stali bywalcy często wiązali się z ślicznymi kelnerkami. Jerzy Duszyński ożenił się z Basią, Wieńczysław Gliński z Zofią, a generał Stanisław Skalski z barmanką Krysią<sup>166</sup>.

Witold Filler, który sam nie stronił od towarzystwa pięknych dziewcząt, pisał także „o wyjmowaniu” najładniejszych dziewcząt ze SPATiF-u:

„W »Klubie Aktora« stawiały się tłumnie seksowne ślicznotki, aż prosząc się o to, by ze SPATiF-u »nocką je wyjąć«. Wyjmowanie dziewcząt miało tam sztywne reguły. Nie należało rozpoczynać zbyt wcześnie, bo towar musiał się odpowiednio zalkoholizować, by do minimum doprowadzić zbędne dialogi zapoznawcze; gdzieś do 21.30 towar stawiał sobie winko sam, a potem na ogół bez większych oporów akceptował propozycję zmiany miejsca pobytu. Nie wolno było też startować nazbyt późno, gdyż konkurencja, pozornie bez celu tkwiąca przy sąsiednich stolikach, mogła poderwać lepsze zawodniczki”<sup>167</sup>.

Podrywanie było w SPATiF-ie ściśle skodyfikowane:

„Zasadą przy tym było, że każdy mógł wyjąć każdą. Nie liczył się wiek, staż aparycja i zasobność mężczyzny - liczyła się szybkość startu. Towar nigdy nie odmawiał pierwszemu - nie miał przecież żadnej pewności, czy sączący przy bufecie wódeczkę artysta przez większe »A« w ogóle uczestniczy w grze. Mógł przyjść do klubu całkowicie bezinteresownie. Towarem były z reguły studentki.

---

<sup>165</sup>J. Urban, *Alfabet Urbana od A do Z*, Warszawa 1990, Oficyna Wydawnicza, s.78.

<sup>166</sup>Z. Korpolewski, *op.cit.*

<sup>167</sup>W. Filler, *Dolce Vita*, *op.cit.*, s.64.



Z reguły też ładne studentki. Brzydkich portier Franio po prostu nie wpuszczał<sup>168</sup>.

Katarzyna Lengren w ten sposób opisywała przygody swojego ojca:

„(...) jest oczywiste, że jak idzie do SPATiF-u, to flirtuje z aktorkami, przecież są na miejscu. Pamiętam, jak przy stole w niedzielę rano mówił do mamy: »Zosiu, wiesz, co wczoraj w SPATiF-ie zrobiła Hanka Skarżanka?«. A matka: »Nie przy dzieciach!« Więc wiadomo, że się rozebrała albo coś jeszcze. Te flirty mnie brzydziły, bo psuły atmosferę w rodzinie i odbierały moje miejsce w życiu ojca.»<sup>169</sup>.

Warto zaznaczyć, że SPATiF był także jednym z pierwszych niemal genderowych lokali w Polsce. Atmosfera restauracji była naładowana miłością, także homoerotyczną, było to jedno z niewielu miejsc, gdzie w trudnych dla mniejszości seksualnych czasach, lesbijski oraz geje mogli czuć się w miarę bezpiecznie. Irenie Dziedzic, stałej bywalczyni klubu, zarzucano nawet przejście operacji zmiany płci<sup>170</sup>, z kolei Ryszard „Rysia” Czubak wspomina Antoniego Słonimskiego, który jako „człowiek wielkiej klasy”, przyjaźnił się w SPATiF-ie i poza nim z wieloma homoseksualistami<sup>171</sup>. Podobno, Jerzy Waldorff zapytał kiedyś Słonimskiego – „Panie Słonimski, jak pan miał na nazwisko przed wojną bo nie pamiętam?”. Na co Słonimski miał odpowiedzieć - „Był pan za małą dziewczynką panie Waldorff, żeby pamiętać” i poszedł<sup>172</sup>.

---

<sup>168</sup> W. Filler, *op.cit.*, s. 77.

<sup>169</sup> D. Zaborek, *Córka Ojca Filutka*, „Wysokie Obcasy”, [http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,6481096,Corka\\_ojca\\_Filutka.html?as=2](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,6481096,Corka_ojca_Filutka.html?as=2), 12.02.2013.

<sup>170</sup> K. Tomasik, *Gejereł. Mniejszości seksualne w PRL-u*, Warszawa 2012, wyd. Krytyki Politycznej.

<sup>171</sup> K. Tomasik, *Homobiografie*, Warszawa 2008, wyd. Krytyki Politycznej.

<sup>172</sup> K. Janda, <http://www.krystynajanda.pl/dziennik?y=2010&m=10&d=19>, 12.03.2013.

## Funkcja snobistyczna

Dzisiaj powiedzielibyśmy, że SPATiF to była „kuźnia lansu”. Niektórzy przychodzili tutaj po to, aby chociaż przez chwilę побыć w towarzystwie ówczesnych celebrytów, inni, aby pochwalić się nowym partnerem, sukienką czy nawet rolą w teatrze. Było to miejsce, w którym po prostu wypadało być. Młode dziewczyny marzyły, aby zauważył je znany reżyser czy aktor i zaangażował do swojego filmu. W szarej, siermiężnej rzeczywistości SPATiF był miejscem, gdzie można było robić coś, co nie było całkiem normalne, coś czego nie robiło się na co dzień. Bywalcy konkurowali ze sobą oto, kto opowie najlepszą anegdotę czy historię. Osoby, które potrafiły barwnie opowiadać, cieszyły się powszechną estymą. W książce *Idiotka. Miłość w Nowym Jorku* Hanny Bakuły tytułowa bohaterka Molly postanawia pojechać podbijać świat z szarego PRL-u do kolorowych Stanów Zjednoczonych. Ale Ziemia Obiecana wcale nie okazuje się tak wspaniała, jak przypuszczała. Przyjaciel nie odbiera jej z lotniska, a jedynym powodem do radości jest szansa opowiedzenia swojej dramatycznej historii przyjaciółom w SPATiF-ie<sup>173</sup>.

Ktoś, kto aspirował, w PRL-u jeździł na wakacje do Jugosławii, kupował znajomym koniaki, nosił jeansy Wrangler z Pewexu, palił zagraniczne papierosy i bywał w najbardziej prestiżowych lokalach w stolicy, w których pojawiały się gwiazdy. Celem niektórych było bycie rozpoznawalnym. Samo „widziałam Cię w SPATiF-ie” było oznaką prestiżu, a co dopiero: „widziałam Cię w SPATiF-ie w towarzystwie tego a tego”, to już szczyt marzeń.

Kalina Jędrusik, pierwsza seksbomba PRL-u, o której marzyło wielu mężczyzn i która całe dorosłe życie walczyła z negatywną siłą plotki pisała:

„Tak było tak - na pewno dzisiaj też tak jest - że jakiś mniej znany kolega przychodził do SPATiFU [...] i chwalił się, że ... no, na przykład, że przeszedł z Kaliną na ty (oczywiście znacząco dodawał, w jakich to mogło być

---

<sup>173</sup> H. Bakula, *Idiotka, Miłość w Nowym Jorku*, Warszawa 2003, wyd. Świat Książki.

okolicznościach, albo że...- tu można dodać jeszcze kilkanaście sytuacji, a wszystkie one były zmyślane, wyssane z palca<sup>174</sup>”.

Większość osób marzyła, aby znaleźć się blisko tak zwanego środowiska. Krystynie Cierniak (później Morgenstern) się udało. Gdy zaczęła umawiać się z Kubą Morgensternem:

„Naturalną drogą znalazłam się wśród najbardziej interesujących ludzi w Polsce, o których dziś pisze się w encyklopediach. Wtedy to było naturalne, że jemy obiad U Literatów z Dygatem, Konwickim, Łapickim i Holoubkiem. Wieczorem bywało się za grosze w SPATiF-ie. Powtarzano tam, co kto słyszał w Wolnej Europie albo przeczytał w zagranicznej prasie. Byłam lubiana jako osoba naiwna. Wyglądało to tak: przy stoliku siedzi dziewczyna i słucha, a czasem nawet zadaje pytania - dodając przy tym, że ją uczono w szkole inaczej, niż się tu teraz dowiaduje. Wówczas cała plejada - Dygat, Konwicki, Słonimski, Axer, Minkiewicz czy Strykowski - się ożywiała. Tłumaczyli mi pewne sprawy, kłócąc się przy tym, bo każdy miał inną ich wizję, a ja byłam w środku, strasznie ważna, bo to mnie chcieli to wszystko przekazać<sup>175</sup>”.

---

<sup>174</sup> Michalski, *Kalina Jedrusik, op. cit.*, s.123.

<sup>175</sup> J. Szczerba, *Gobeliny jak obrazy*, „Wysokie obcasy”, [http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,9433840,Gobeliny\\_jak\\_obrazy.html?as=2](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,9433840,Gobeliny_jak_obrazy.html?as=2), 12.04.2013.

### **Rozdział III. Świat jest teatrem – główni „aktorzy” SPATIF-u.**

W SPATIF-ie miejsca i postaci, gdzie indziej niemal banalne, często stawały się ważnymi figurami i instytucjami: Pan Franio, Pan Adaś, babcie klozetowe, liczne kelnerki, kierownik Władysław Sikorowski – wszyscy oni i wielu innych stało się częścią literackiej i filmowej legendy. W tym rozdziale postanowiłam przyjrzeć się bliżej najważniejszym „aktorom” warszawskiego SPATIFu, zgrupowanym wokół kultowych stolików. W drugiej części rozdziału uwagę poświęcę także samej instytucji kultowego stolika, zgodnie z perspektywą teoretyczną antropologii rzeczy.

#### **Kulisy. Życie SPATIF-u od kuchni.**

*Porter Franio (...) ciekawe, czy wpuszcza do nieba?*

*Hanna Bakula*

Stanisław Dygat nie zdążył przed śmiercią dokończyć swojej ostatniej powieści, w której zestawiał prawdziwe postaci ze swojego życia i bohaterów fikcyjnych. Obok inżyniera Klonowskiego i Zośki Ligniówny pojawili się aktorzy Zofia Kucówna i Gustaw Holoubek, są reżyserzy filmowi Ludwik Perski i Stanisław Wohl, w pisarzu K. można się domyślić Tadeusza Konwickiego, w "okazałej blondynie" - Kalinę Jędrusik. Prym wie dzie jednak legendarny szatniarz Franio<sup>176</sup>. Kim był?

Niewątpliwie centralną postacią SPATIF-u. Andrzej Wałek, bywalec, mówił: „SPATIF to były dwie instytucje: knajpa i szatnia”<sup>177</sup>. „Nasz policjant,

---

<sup>176</sup> D. Michalski, *Kalina Jędrusik*, Warszawa 2010, wyd. Iskry, s.138.

<sup>177</sup> A. Wałek, *op.cit.*

pielęgniarski, bankier, opiekun, brat-samarytanin” – tak pisał o Franiu, Janusz Atlas<sup>178</sup>.

Słynna wywieszka w filmie *Miś*: „za odzież pozostawioną w szatni szatniarz nie odpowiada” idealnie odzwierciedla różnicowanie zajęć szatniarzy w PRL<sup>179</sup>. Wojciech Mann w ten sposób opisuje fenomen peerelowskich szatniarzy:

„Ci panowie byli wszechwładni i stosownie wynagradzani poza legalną siatką płac. Dorwanie się do takiej żyły złota jak kierowanie szatnią było nie lada gratką. Nikt do końca nie był pewien, który z szatniarzy jest konfidentem różnych służb, który gliną undercover, a który zwykłym cwaniakiem. Sama szatnia była nie tylko strażnicą i miejscem przechowywania paltota, ale często także konfesjonałem, lombardem i kantorem wymiany walut. Przypominam, że oprócz prawdziwych walut przedmiotem obrotu mogły być także bony Pekao czy na przykład »świnki«, czyli złote monety, a jak trzeba, to i zegarek gościa”<sup>180</sup>.

Pan Franio także zajmował się w SPATiF-ie rzeczami ważniejszymi niż wieszanie palt. Hanka Golde, jedna z miłości Marka Hłaski, twierdziła, że był on „(..)najsurowszym krytykiem literacko-artystycznym-naukowym i decydem”<sup>181</sup>. I powiernikiem bywalców – co wspomina wielu, na przykład Izabella Tomaszewska, która nakryła pana Frania na płaczu po śmierci Janusza Minkiewicza<sup>182</sup>. Franek był bardzo lojalny wobec bywalców. Gdy zadzwonił telefon do któregoś z gości pytał go cicho: „Pan dzisiaj jest czy pana nie ma?” – „Nie ma mnie”. Franio szedł do telefonu i mówił: „Powiedział, że go nie ma”<sup>183</sup>. Tajemnicą Poliszynela było, że pan Franio prowadził (podobno świetnie

---

<sup>178</sup> J. Atlas, *op.cit.*

<sup>179</sup> *Miś* [Film]. Reż. S. Bareja [DVD]. Warszawa 1981.

<sup>180</sup> W. Mann, *Wspomnienia z dziedziny jedzenia. Manniak Warszawski*. „Gazeta Wyborcza”, <http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,64145,3609723.html>, 19.04.2013.

<sup>181</sup> *Kochałem tylko raz*, [http://www.marekhlasko.republika.pl/09\\_kobiety/03\\_golde.htm](http://www.marekhlasko.republika.pl/09_kobiety/03_golde.htm), 12.04.2013.

<sup>182</sup> *Czas przyjemnie utracony*, [http://www.uaktorow.com.pl/czas\\_utracony.htm](http://www.uaktorow.com.pl/czas_utracony.htm), 12.03.2013

<sup>183</sup> Z. Czerwińska, *Mój SPATiF...*, *op.cit.*

prosperujący) kantor wymiany walut. „Franek miał wszystko”- mówił Andrzej Wałek<sup>184</sup>. Hanka Bielicka wspominała:

„Wszyscy pożyczaliśmy od niego pieniądze (oczywiście na procent) i przegrywaliśmy spore sumy »w numerki«”<sup>185</sup>. Podczas jednego z Sylwestrów, już nad ranem, kiedy goście wracali do domu, Franio grał z kimś w swoją ulubioną grę, a na barowej ladzie leżało pudełko z pieniędzmi. Franio, który do biednych nie należał (dorobił się na handlu walutą i nie tylko) mówił wychodzącym gościom: »Proszę sobie samemu brać z paletka, za fatygę w pudełku”<sup>186</sup>.

Janusz Głowacki, jeden z najbardziej znanych bywalców i apologetów spatifowskich klimatów, mówi:

„Legendarny szatniarz, pan Franio, miał przy sobie niewiarygodne ilości pieniędzy. Później wynajął kogoś w szatni do podawania palt, bo jemu już się nie chciało. On tylko wymieniał dolary na złotówki”<sup>187</sup>.

Janusz Atlas wspominał:

„U Franka można było kupić i sprzedać wszystko: samochód, futro, obraz Van Gogha. W czasie wojny o każdej porze dnia i nocy można było zamówić litr, albo dwa, albo trzy. Wystarczyło podjechać pod dom, a już zbiegał któryś z królewiczów i podawał pięknie, jak w »Pewexie«, opakowany drobiazg”<sup>188</sup>.

Podobno po jego śmierci w 1987 roku na pogrzeb przyszedł tłumy dłużników. Zofia Czerwińska tak opisuje legendarnego Frania:

„Wszyscy winni mu pieniądze modlili się z wielką gorliwością i skrywaną nadzieją, że nie będą musieli oddawać. Okazało się jednak, że Franio miał

---

<sup>184</sup> *Czas przyjemnie utracony, op.cit.*

<sup>185</sup> Z. Korpolewski, *op.cit.*, s.101.

<sup>186</sup> A. Roman, *op.cit.*, s.243.

<sup>187</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2004, wyd. Świat Książki, s.122.

<sup>188</sup> J. Atlas, *op.cit.*

wielki kajet, w którym skrupulatnie wpisywane były wszystkie WINIEN i MA – z nazwiskami, adresami i numerami telefonów włącznie. I kiedy ta wiadomość się rozeszła jeszcze na potrzeby zresztą, to bardzo niewielki odsetek przyszedł do żony i oddał pieniądze sam. Zaś u reszty musiała się upominać, z różnym rezultatem. Do dziś są tacy, którzy nie zapłacili, zresztą były to nazwiska wprost proporcjonalne do sum. Okazało się także na tym pogrzebie, że Franio był funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa, czego kilku kolegów spodziewało się wcześniej”<sup>189</sup>.

Pan Franio miał też znaczące nazwisko. Jerzy Hoffman, miłośnik nocnego życia, wspomina:

„Byłem kilka lat temu na Powązkach i na jednym z nagrobków zobaczyłem nazwisko: Król. Pytam towarzyszącego mi kolegę: - Nie wiesz, kto to był ten Król? - Nie wiesz? To szatniarz ze SPATiF-u... Nie wiedziałem, że tak się ten nasz »król« naprawdę nazywał”<sup>190</sup>.

Pan Franio nie był jednym szatniarzem w SPATiF-ie. Był jeszcze pan Adaś, trochę Franio *à rebours*. Podobno nigdy nie pożyczzał, nie spoufalął się, ale był zawsze miły i grzeczny – takiego pamięta go Zofia Czerwińska<sup>191</sup>. O spatifowskich szatniarzach krążył dowcip:

„Jaka jest różnica pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem? Taka jak między Franiem a Adasiem”<sup>192</sup>.

Janusz Atlas uważa, że Adaś był człowiekiem „nieprzemakalnym”, stąd też w latach 80. nadano mu pseudonim „Jurczyk”<sup>193</sup>.

Obaj szatniarze byli także ostrymi selekcjonerami. Selekcjonowanie gości ze względu na strój czy też wiek albo - po prostu - wygląd oceniany przez

---

<sup>189</sup> Z. Czerwińska, *Mój SPATiF...*, *op.cit.*

<sup>190</sup> S. Zawisliński, *op.cit.*, s.88.

<sup>191</sup> Z. Czerwińska, *Mój SPATiF...*, *op.cit.*

<sup>192</sup> Z. Czerwińska, *Mój SPATiF...*, *op.cit.*

<sup>193</sup> J. Atlas, *op.cit.*

stojącego w progu selekcyjona nie jest bynajmniej zachodnim wynalazkiem, choć tak się powszechnie przyjęło. Za pierwszego selekcyjona uznaje się bowiem Steve'a Rubella, współwłaściciela ulubionego miejsca nowojorskich elit lat siedemdziesiątych, Studia 54. Klub miał charakter inkluzywny - mógł wejść do niego każdy, kto spodobał się Steve'owi. Ten zaś miał zwyczaj stawać przed drzwiami i, nie tłumacząc się ze swoich decyzji, odmawiać<sup>194</sup>.

*Door selection* stanowi odpowiedź na procesy egalitaryzacji i umasowienia, wyraźnie wskazując kryteria przynależności i hierarchizując. Kryteria wstępu miały i mają zwykle charakter niepisany, a wszystko zawsze zależało od łutu szczęścia, znajomości i „dobrego dnia” selekcyjona. Dzisiaj w większości klubów obiektem zakazanym są sportowe buty, dresy, białe kozaczki – atrybuty kojarzące się ze stylem sportowym, „dresiarskim”. W PRL-u było bardzo podobnie - w warszawskiej Kameralnej były trzy sale o różnym stopniu dostępności, na najwyższym wymagana była marynarka. Podobnie w Bristolu:

„Selekcja gości była bezwzględna: żule ani klasa robotnicza nie mieli wstępu, zresztą było dla nich za drogo. Tu kłębili się utracjusze, niedobitki przedwojennych sfer wyższych, aferzyści, artyści, grała orkiestra, był parkiet, tańczono, a Zbyszek Cybulski rozpaczał, że go Wajda przestał brać do filmów. Z kolei w Klubie Stowarzyszenia Dziennikarzy portier w czarnym garniturze wpuszczał do środka każdego bez wyjątku<sup>195</sup>.

Do klubu SPATiF-u, oficjalnie, wstęp mieli tylko jego członkowie (czyli posiadacze karty SPATiF-ZASP) i ich goście. W PRL-u posiadanie prestiżowych kart klubowych do zamkniętych lokali stanowiło powód do domu i nobilitowało posiadacza (co ciekawe, w sopockim SPATiFie karty klubowe obowiązują do dzisiaj, a bramkarz nie wpuszczał między innymi Macieja Nowaka,

---

<sup>194</sup> Klub 54 [Film]. Reż. M. Christopher[DVD].

<sup>195</sup> L. Tyrmand, *Życie towarzyskie i uczuciowe*, Warszawa 1900, s. 48.



byłego dyrektora Teatru Wybrzeże). Janowi Pietrzakowi działającemu w latach 60. w „Hybrydach” na Mokotowskiej nie zawsze udawało się wejść. Jak mówi, zdał egzamin aktorski w 1965 roku przede wszystkim po to, by móc bez przeszkód napić się w doborowym towarzystwie<sup>196</sup>.

Jak wyglądała selekcja? Podobno bardzo różnie. Wszystko zależało od szczęścia, znajomości, możliwości łapówkarskich i dobrego humoru Frania czy Adasia. Plotki głoszą, że na wejściu, zdarzało im się legitymować nawet Gustawa Holoubka, wieloletniego prezesa SPATiF-u<sup>197</sup>. Franio nie wpuścił także Jerzego Urbana, który podobno raz zjawił się w klubie w hippisowskiej blond peruce z długą grzywką<sup>198</sup>. Zofia Czerwińska, która po raz pierwszy (i nie ostatni) zjawiła się w SPATiF-ie latem 1962 roku, w ten sposób scharakteryzowała ten obrzęd przejścia:

„Weszłam więc z poczuciem godności, ponieważ do samego stowarzyszenia należałam już 2 lata, miałam legitymację, więc miałam wstęp. Jednak Franio bardzo surowo spytał mnie, czy mam kartę wstępu, powiedziałam, że jestem aktorką i pokazałam mu legitymację, a także czując podświadomie, że jest osobą ważną przedstawiłam mu się, podałam rękę i skłamałam, że bardzo dużo dobrego słyszałam od niego od kolegów. I tu wymieniłam znakomite nazwiska sław, których w ogóle nie znałam osobiście i w życiu z nimi nie rozmawiałam. Był wyraźnie polechtany, a mówiąc, żeby mówił do mnie »Pani Zosiu« zdobyłam sobie na zawsze pierwszą osobę w SPATiF-ie, bo tak absolutnie było przez co najmniej 30 lat”<sup>199</sup>.

Dostać się do SPATiF-u nie było łatwo. Bramkarze mieli w tym względzie władzę absolutną. Trafnie oceniał zjawisko, krytyk muzyczny, Roman Waschko:

---

<sup>196</sup> R. Makowski, *Krewetki i maślaki w mekce artystów*, „Życie Warszawy”, 2008, s.13.

<sup>197</sup> M. Gaszyński, *op.cit.*

<sup>198</sup> J. Urban, *op.cit.*

<sup>199</sup> Z. Czerwińska, *Mój SPATiF..*, *op.cit.*

„Pomiędzy naszymi nocnymi lokalami a zagranicznymi jest różnic wiele; jedna z nich to traktowanie gości. Za granicą wciąga się niemal siłą do środka ludzi z ulicy, u nas z zasady w ogóle się nie wpuszcza, chyba że się pomacha portierowi jakimś banknotem”<sup>200</sup>.

Franio miał swoje zasady – nie mógł wpuszczać osób, znajdujących się pod wpływem alkoholu i wyglądających nieelegancko (zwyczaj ten nie omijał innych znanych lokali – dlatego przezorny Marek Hłasko w Kameralnej zawsze trzymał zapasową marynarkę-paszport do nocnych lokali, którą zdarzało się też pożyczać jego kolegom). Gdy do SPATiF-u przychodził ktoś, budzący podejrzenia Frania, pomoc mogły już tylko skrywane gdzieś dolary albo powołanie się na znajomości. Lolek Antoniewicz, autor tekstów piosenek, który zwykł chodzić w łachmanach, nie miał więc najmniejszych szans na dostanie się do SPATiF-u. Franio mówił:

„Panie Lolku, wpuścić pana nie mogę, ale chętnie zamienię kilka słów. Chodźmy na schody. Lubię jak pan nawija. Pan, człowiek pióra...”<sup>201</sup>.

W PRL kelnerzy byli panami lokali. Mogli obsługiwać klientów, ale wcale nie musieli. Klienci musieli się liczyć z ich oszustwami, niską jakością zamówionego posiłku i zawyżonym rachunkiem. Przed wojną kelner był sługą, w socjalizmie to on miał władzę nad gośćmi. Z drugiej zaś strony gdy konsument nie był zadowolony z restauracji, karano właśnie jego. Stali klienci pozostawali w mocnej zażyłości z kelnerkami. W PRL zdarzało się, że kelnerzy zarabiali więcej od swoich klientów.

Gazeta „Kulisy” donosiła:

„Wysokie poczucie godności zawodu zaprezentowała ostatnio kelnerka wrocławskiej kawiarni Dorotka, która w odpowiedzi na powtórne zamówienie

---

<sup>200</sup> W. Kot, *op.cit.*, s.249.

<sup>201</sup> A. Roman, *op.cit.*

przez klienta następnej kawy odrzekła: »Nie jestem gościem. Trzeba było od razu zamówić« i poświęciła się konwersacji towarzyskiej»<sup>202</sup>.

W SPATiF-ie kelnerzy także wiele do powiedzenia i wcale nie byli cichsi niż goście. Jedną z ich głównych funkcji było pilnowanie, aby o pewnej, stałej porze stoliki były wolne i czekały na swoich „właścicieli”. Najstłynniejsza była ogromna Hanka, która po tym, jak przywłaszczyła sobie kilka butelek rumu Baccardi, do końca życia przyjaźniła się z Jerzym Hoffmanem<sup>203</sup>.

Kazimierz Kutz przywołuje jedną z anegdot:

„Kiedyś, dawno temu, siedzieliśmy przy obiedzie w SPATIF-ie z Dygatem i Januszem Minkiewiczem, obsługiwała nas starsza, ruda kelnerka, osoba pogodna i fachowa. Stawiając talerze na stoliku, powiedziała żartobliwie: »Chłopcy, czuję, że nadejdzie jeszcze taki czas, że to ja będę siedziała, a wy będziecie mi podawali moje ulubione dania«”<sup>204</sup>.

Zofia Czerwińska w ten sposób opisała spatifowską obsługę:

„Następnym niepowtarzalnym zjawiskiem w cudownych okolicznościach SPATIF-u były kelnerki - przeważnie w średnim wieku, albo już po, apodyktyczne, spoufalone ze wszystkimi lub prawie, ustanawiały swoje prawa w stosunku do gości, zwłaszcza aktorów samotnych, których owijały dookoła palca. I nie tylko przechodziły na »ty«, czy ktoś chciał, czy nie. Jednych lubiły, drugich nie i dawały temu wyraz, wtedy kiedy się prosiło o obiad klubowy lub cokolwiek innego. Wyrażało się to bardziej lub mniej pociągłym Z-A-A-A-A-R-A-Z. A jak kogoś nie lubiły, to, to zaraz stawało się upokarzającym czekaniem. Inny stosunek miały do tych, którzy zamawiali wódkę i wtedy już amplituda nastrojów nie miała znaczenia. Była np. już dość leciwa, ale jeszcze w

---

<sup>202</sup> W. Kot, *op.cit.*, s.225.

<sup>203</sup> S. Zawisliński, *op.cit.*, s.45.

<sup>204</sup> K. Kutz, J.F. Lewandowski, *Z mojego młyna. Felietony filmowe*, Kraków 2009, wyd. Znak, s.133.

pretensjach, wymalowana tzw. „Cycofon”. Potrafiła podejść, powiedzieć do aktora – tobie już wódki nie podam- i zabrać jeszcze pełny kieliszek sprzed nosa. Miała zawsze wielki dekolt, mocno podpici goście nabierali się na to”<sup>205</sup>.

Kelnerki były paniami SPATiF-u. Wszyscy liczyli się z ich zdaniem i to one, obok szatniarzy, dyktowały warunki. Mogły podać obiad, ale nie musiały, mogły posprzątać, ale nikt im tego nie nakazywał:

„Kiedy pierwszy raz poprosiłam o obiad klubowy, po długim czasie podeszła tzw. »Żyrafa«. Po obiedzie, który jeszcze dojadła, wyjęła serwetkę z pojemnika na moim stoliku, wytarła nią usta i spytała z pogardą – klubowy? Ja wtedy spokojnie wyjęłam tę serwetkę z mojej popielniczki, wstałam i wyrzuciłam ją do pobliskiego kosza. »Żyrafa« osłupiała i wyjąkała: »przepraszam«. Obiad dostałam szybko, gorący, z uśmiechem. Oczywiście były wyjątki – bały się i szanowały małżeństwa znanych aktorów, no i darzyły szacunkiem władze SPATiF-u, bo wtedy jeszcze wszyscy schodzili z góry na obiad i wódeczkę po długich zebraniach”<sup>206</sup>.

W PRL-u normą było, że kelnerzy oszukiwali gości, zamieniali posiłki, nie wydawali reszty i nie szanowali klienteli. Były jednak pewne granice, które „udało się” przekroczyć kelnerkom z klubu przy Alejach:

„Po paru latach wybuchła afera – ponieważ panienki, okazało się, podkładały swoją wódkę, zarabiając na tym krocie, z pominięciem ówczesnego kierownika Władka Sidorowskiego. Prawie wszystkie wyleciały. Przyszyły nowe, młodsze i ładniejsze, co samotni koledzy przyjęli z entuzjazmem”<sup>207</sup>.

Janusz Atlas także pamięta ten incydent:

---

<sup>205</sup> Z. Czerwińska, *Mój SPATiF..*, *op.cit.*

<sup>206</sup> *Ibidem.*

<sup>207</sup> *Ibidem.*

„Mieliśmy też prywatną aferę kryminalną, kiedy to wycwanione kelnerki wprowadziły do knajpy prywatną wódkę, którą sprzedawały z gastronomiczną marżą. Agent się wściekł, do czego akurat miał prawo, i wezwał milicję, ale zanim dojechał radiowóz, rozmyślił się, bo zdesperowane dziewczyny zagroziły ujawnieniem stróżom porządku publicznego wielu szwindli szefa. Niemniej, z pracy zostały wyrzucone, ale z zemsty ostatniego wieczora odmawiały przyjmowania od stałych klientów zapłaty za jadło i napitek”<sup>208</sup>.

Także kierownicy lokalu dopuszczali się oszustw i chcieli, aby wszystko funkcjonowało jak najtaniej. Poza Władysławem Sidorowskim, który przeszedł do legendy między innymi jako pierwowzór bohatera kultowego *Rejsu*, żaden z nich nie cieszył się estymą bywalców. Janusz Atlas z goryczą wspominał:

„A jednak Spatif zszedł na psy! Początkiem końca był pomysł nowego agenta, żeby co trzy miesiące wyrzucać z pracy kelnerki, bo trzy miesiące to zgodnie z kodeksem pracy tzw. okres próbny i nie trzeba za personel płacić składki ZUS. Tak więc w ciągu roku padł cały przez lata sprawdzony personel, jak meteory pojawiały się panienki, zainteresowane gośćmi wyłącznie erotycznie, więc też w jakimś sensie usługowo. Były to jednak postaci mało fantazyjne. Tylko Duża Ania została najprawdziwszą, licencjonowaną kurwą i nawet dorobiła się poloneza. W trakcie tych ubezpieczeniowych czystek wyleciała z pracy również Maoka-Cycofon, kelnerka wyjątkowa i niepowtarzalna. Miała otóż zwyczaj podawania do stołu tylko tym ludziom, których znała i lubiła. Nieszczęśnik, który nie miał przyjemności znad Maoki osobiście, szykanowany był bezlitośnie. Kiedy usiłował złożyć zamówienie przechodzącej Maoce, słyszał: »odpierdol się, baranie!«.”

Marek Nowakowski zawsze darzył Władysława Sidorowskiego, wieloletniego kierownika SPATIF-u, ciepłymi uczuciami:

---

<sup>208</sup> J. Atlas, *op.cit.*, s.7.

„Bez Władysława Sidorowskiego nie byłoby Klubu Aktora. Oddał się prowadzeniu restauracji SPATiF bez reszty. Stała się ona całym jego życiem. Nawet stare obrazy w złożonych ramach z jego własnej kolekcji wisiały na ścianach klubu. Był restauratorem z powołania i już przed wojną prowadził knajpę, do której przychodzili aktorzy. Jaracz bywał u niego gościem i Władek nazywał go Majstrem. Chodzili razem po szynkach Powiśla. Klub Aktora pod jego rządami stał się swoistą Ziemiańską PRL. Schodziła się tutaj cała śmietanka aktorów, pisarzy, malarzy, reżyserów, filmowców, chętnie odwiedzali lokal dostojnicy partyjni i rządowi różnego szczebla. Rzecz oczywista, musieli też bywać tajni informatorzy, przysłuchiwali się, o czym paple bohema, zapewne z ich donosów sporządzano analizy nastrojów”<sup>209</sup>.

Sidorowski nie był człowiekiem znikąd, wcześniej w Wałbrzychu prowadził knajpę „Zielona Gęś” i przez lata przyjaźnił się z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim, któremu przysyłał płyty, był podobno bowiem wielkim entuzjastą i znawcą muzyki<sup>210</sup>. Kierownik przyjaźnił się także z Józefem Prutkowskim (nie przeszkadzało mu nawet, gdy ten na cały SPATIF krzyczał do kelnera „Rachunku!”<sup>211</sup>).

Któregoś razu, gdy Jarosław Iwaszkiewicz obraził Krzysztofa Komedę, a jego żona Zofia Komedowa-Trzcińska, broniąc męża, zarzuciła mu odebranie w Moskwie Orderu Lenina, Sidorowski wstawił się za nią. W ten sposób opisywała to zdarzenie miłośniczka jazzu:

„Ktoś z dalekiego stolika zawołał: »no, no, no Zośka«. I wtedy podszedł do mnie cudowny kierownik, nie ten ubek, co go potem Rysio Pietruski zatrudnił, i zaprosił mnie na francuski koniak do siebie, do biura i wypiliśmy całą butelkę”<sup>212</sup>.

---

<sup>209</sup>M. Nowakowski, *Nekropolis...*, *op.cit.*, s.14.

<sup>210</sup> <http://www.kigalczynski.pl/alroz/pokoj.html>, 12.04.2013.

<sup>211</sup> M. Gaszyński, *op.cit.*

<sup>212</sup>Z. Komedowa-Trzcińska, *Komeda, Zośka i inni*, Warszawa 1996, wyd. J.P.-Poland. s.115.

Władysław Sikorowski przeszedł też do historii filmu. Któregoś razu zabronił Janowi Himilsbachowi „ (...) jak wchodził Himilsbach, to wszystko było zaraz na granicy: sąd grodzki, izba wytrzeźwień, a nawet utrata życia<sup>213</sup>”), który wdawał się w bójki i awantury, przychodzić do SPATiF-u. W akcie zemsty Himilsbach nazwał jego nazwiskiem bohatera filmu *Rejs*.

Do legendy przyszła też babcia klozetowa, która zwracała się do aktorów na „ty”. Karyna Andrzejewska wspomina ją w ten sposób:

„Babcia klozetowa siedziała na sali. Powiedziała, że się stamtąd nie ruszy, że za czasów «Społem», które wcześniej miało tę knajpę, takie jej miejsce przydzielili. I nie zmieni obyczajów. W SPATiF-ie wcześniej nikt nie brał opłat za klozet. A tu babcia siedziała obok stolików i goniła niekiedy nawet do drzwi za klientem, który zapomniał zapłacić. Babcia zaszczepiła te swoje obyczaje. Później, po remoncie w Alejach Ujazdowskich, także się już płaciło za WC”<sup>214</sup>.

I to podobno niemało. Plotki głoszą, że od pijanych gości babcie klozetowe wyciągały zapłatę zarówno przed, jak i po skorzystaniu z toalety.

### **Stoliki – mała i duża scena SPATiF-u.**

Stoły... po prostu są. Tak bardzo przyklejone do naszej codzienności, tak sprawnie wypełniające swoje funkcje, że z czasem przestajemy zauważać ich istnienie, bo przecież: „(...)stół jest stołem, wino winem/ w kieliszku, co jest kieliszkiem/ i stoi stojąc na stole”<sup>215</sup>. A przecież jak wszystkie przedmioty, który towarzyszą nam na co dzień, muszą mieć swoje symboliczne znaczenie. I choć często nie zdajemy sobie sprawy, każdy nasz stół i stolik ma swoją historię, bogatą osobowość, wiele spełnianych funkcji i wcieleń... a co dopiero stoliki w SPATiF-ie? Umiejscowienie obok realnie istniejących ludzi, stolików, uczestników-nieludzkich – mówiąc językiem Brunona Latoura - może budzić

---

<sup>213</sup> J. Głowacki, *Głowacki wspomina Minkiewicza*, „Gazeta Wyborcza”, 2011, s.49.

<sup>214</sup> K. Andrzejewska, *op.cit.*

pewne kontrowersje<sup>216</sup>. Moje niniejsze rozważania wpisują się jednak w kontekst antropologii rzeczy - proponuję tutaj zatem wizję świata społecznego, w której ludzie są istotami zakotwiczonymi w otaczających ich przestrzeni oraz określają swoją tożsamość i wiedzę o świecie, dzięki znanym z życia codziennego rzeczom (nawet najprostszym o realnie niewielkiej wartości pieniężnej). Chociaż trudno byłoby obronić tezę, iż stoły są zdolne do intencjonalnego działania, to nie mam wątpliwości, że w pewnych miejscach (takich jak dom czy SPATiF) tworzą ramę dla działań i strukturyzują te działania, dzięki czemu fakt pojawienia się stołów w danej przestrzeni może wywołać dalekosiężne skutki.

Jak trafnie odnotował Tim Dant, brytyjski socjolog zajmujący się kulturą materialną, antropologiczne rozważania nad rolą rzeczy zwykle pomijają kwestie dotyczące sposobu życia z nimi i przeżywania nich<sup>217</sup>. Od końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku w naukach humanistycznych obserwuje się jednak radykalny nurt określany jako „powrót do rzeczy” i, spotęgowaną latami konstruktywizmu i tekstualizmu, tęsknotę za rzeczywistym, za konkretem materialności. *Back to things!* - proponował francuski antropolog i reformator humanistyki, Bruno Latour<sup>218</sup>. Przedmioty są, co oczywiste, od zawsze przedmiotem badań historycznych czy antropologiczno-socjologicznych, ale to nie temat badań jest nowy, ale raczej perspektywa. Zwrot ku materialności oznacza zauważenie syntetyzującej wartości rzeczy, ich wagi jako kluczowych kategorii interpretacyjnych i roli jako aktywnych twórców życia społecznego.

Dziś nie potrafimy wyobrazić sobie kuchni, szkoły, salonu, jadalni, sali do przesłuchań, rycerzy króla Artura i rozmów opozycji solidarnościowej z władzami PRL bez stołu, nie można także wyobrazić sobie bez nich SPATiF-u, gdzie nie były tylko zwykłymi meblami. Jak zauważyła, amerykańska

---

<sup>216</sup> B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, Kraków 2010, wyd. Universitas.

<sup>217</sup> T. Dant, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej: wartości, działania, style życia*, Kraków 2007, WUJ.

<sup>218</sup> B. Latour, *op.cit.*



socjolożka, Aafke Komter, przedmioty nie są ani nieruchome, ani nieme. A wręcz przeciwnie - stają się żywe i ruchliwe przez ludzkie działania, pełniąc dynamiczną i aktywną rolę w tworzeniu i podtrzymywaniu (ale także zakłóceniu czy niszczeniu) relacji społecznych<sup>219</sup>. Przysiadywanie się na chwilę, opuszczanie stolików, zajmowanie sobie miejsca, określanie własnej przestrzeni podkreśla dynamiczną naturę stojącego, w końcu, stołu. Stoliki i wszystkie przedmioty z nimi związane – krzesła, kubki, talerze, widelce..., mogą być analizowane jako aktywne podmioty budujące i odtwarzające więzi społeczne. Jedno jest pewne bez instytucji stolików SPATiF i wiele innych knajp, kawiarni i restauracji wyglądałoby zupełnie inaczej. Stolik stanowi taki element kultury materialnej, który nakreśla przebywającym przy nim (pod nim, albo też nie przebywającym) wspólne pole działania, idealny grunt to dzielenia się swoim życiem, manifestowania uczuć, a w konsekwencji do budowania zażyłości, wzajemnych powiązań i relacji – niektóre z nich kończyły się wraz z wyjściem ze SPATiF-u, niektóre trwają do dzisiaj...

Gromadzili się wokół nich najwybitniejsi, którzy mieli swoje „własne” stoliki i przy których nie mogli siadać nieproszeni goście. Taki stolik daje pewność, że miejsca nie zabraknie i że zawsze będzie można usiąść „u siebie”. Jest także mechanizmem władzy – można do niego kogoś zaprosić, można komuś omówić, można obserwować innych „gorszych” bez stolików, którzy pragną usiąść przy tym najważniejszym. Stolik pomaga także w samookreśleniu, choć w SPATiF-ie bywali tacy, którzy mogli zasiadać przy różnych stolikach, ich właściciele i ich stali goście raczej nie zmieniali miejsca. Stoliki znajdujące się w SPATiF-ie były zarówno mediami, jak i rezultatami społecznych praktyk, czymś, co jednocześnie umożliwiało ludziom działania i ograniczało je<sup>220</sup>. W trafny sposób opisał to zjawisko James Gibson, który twierdzi, że przedmioty składają jednostkom pewnego rodzaju ofertę (wysyłają afordancje), zachęcają

---

<sup>219</sup> A. Komter, *Social Solidarity and the Gift*, Cambridge 2008, Cambridge University Press.

<sup>220</sup> A. Giddens, *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, Poznań 2003, Wyd. Zysk i S-ka.

do wykonania pewnych działań, a niewykonywania innych<sup>221</sup>. I tak stół z krzesłami swoją materialnością zachęcają do siedzenia przy nich i trzymania na nich jedzenia (a nie na przykład do leżenia – chociaż takie oferty wysyłają na przykład dla kotów i zdarza się, że w ten sposób stoły także są wykorzystywane przez ludzi, na przykład po hucznej imprezie). Zgodnie z tą koncepcją przedmioty z założenia są zaprojektowane, aby wysłać pewne afordancje, ale też człowiek w procesie socjalizacji musi nauczyć się z nich korzystać (równie dobrze przecież mógłby na co dzień spać na stole). Zwykły tani stolik wyściełany kiepskiej jakości czerwonym obrusem i znajdujący się w klubie, do którego jednostka ma w tej chwili wstęp, nie powinien przecież nikogo onieśmielać. Jednak wiedza o tym, że stolik ten przeznaczony jest dla kogoś znanego, kogoś, kto stoi wyżej w hierarchii społecznej, sprawia, że nawet pewni siebie goście SPATiF-u, pomimo istnienia atmosfery ogólnie panującej równości (ale nie przy konkretnych stolikach!), nie mieli dostępu do stolików stałych bywalców, jeśli ci nie zaprosili ich tego wieczoru. Poprzez wspólne zasiadanie przy danym stole bywalcy budowali określoną grupę i odróżniali się od bywalców przy innych stolikach (choć byli i tacy nieliczni, którzy, chociaż sami nie mieli własnego stołu, mogli zasiadać nawet przy kilku na przykład Władysław Komar). Tak więc, w moim ujęciu, poczucie „bycia u siebie” w Klubie Aktora w dużym stopniu budowało się w codziennych praktykach bywalców i ich relacjach ze stolikami i stałymi, pewnymi miejscami przy nich.

„Stoliki zarezerwowane”, przy których siadają nieliczni i wiąże się to z nobilitacją nie jednak polskim wynalazkiem:

„Na świecie istnieją takie stoliki w kawiarniach, przy których nie każdy może usiąść: w Rzymie w »El Greco« na stolikach umieszczano tabliczki z informacją, kto przy nich siadywał; wiadomo, że w Paryżu w »La Palette«

---

<sup>221</sup> T. Dant, *op.cit.*

bywał Picasso i ludzie z Akademii Sztuk Pięknych. To nie jest pretensjonalnie, w tych miejscach po prostu spotykała się grupa ludzi zaprzyjaźnionych ze sobą, bardzo twórczych<sup>222</sup>.

Niektórzy artyści spędzali więcej czasu przy słynnych stolikach niż na teatralnych deskach. Maklakiewicz nie miał swojego prywatnego stolika, wolał wędrować:

„Maklakiewicz, szczególnie razem z Himilsbachem, wywoływał śmiech również dlatego, że był nietypowym profesjonalistą, takim, który wolał stolik w Spatifie niż scenę teatralną. Złośliwcy nazywali go nawet aktorem barowym...<sup>223</sup>”.

W warszawskim SPATiF-ie najważniejszy był stolik Janusza Minkiewicza (obok nieczynnego kominka), wokół którego udawało się usiąść: Adamowi Ważykowi, Julianowi Strykowskiemu, Arturowi Nacht-Samborskiemu, Bohdanowi Tomaszewskiemu, Januszowi Osęce, Kaziowi Korcelli, Zofii Czerwińskiej, Otto Axerowi i wreszcie – Agnieszce Osieckiej, która przesiadywanie przy stoliku „Minia” nazywała „studiowaniem wieczorowym<sup>224</sup>”. Marian Kociniak nie miał do tego stoliku wstępu, bo jego zdaniem: „(..)załapywały się głównie młode dziewczyny, które starowały w filmie. A poza tym stałe siedziały tam dwie słynne panie SPATIF-u: Mały Budyń i Duży Budyń - bardzo ładne blondynki<sup>225</sup>”. Podobno stolik Janusza Minkiewicza specjalnie był niewielki, bo „(..) ciągle ktoś się do niego chce dosiadać, a on lubi tylko wybrane towarzystwo<sup>226</sup>”. Któregoś razu dostało się nawet gościowi ze Stanów Zjednoczonych, co wspomina Janusz Głowacki:

---

<sup>222</sup> B. Tyszkiewicz, Z. Turowska, *Nie wszystko na sprzedaż*, Warszawa 2003, wyd. Studio Marka Łebkowskiego, ss.138-139.

<sup>223</sup> M. Łuczak, *op.cit.*

<sup>224</sup> A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 2008, wyd. Prószyński i S-ka.

<sup>225</sup> M. Kociniak, R. Grzela, *op.cit.*, s.60.

<sup>226</sup> M. Gaszyński, *op.cit.*, s.51.

„(...)kiedyś wszedłem do SPATiF-u z korespondentem »New York Timesa«. Wszystkie stoliki były zajęte. Zapytałem Minkiewicza, czy możemy się przysiąść. Pokręcił przecząco głową: »Powiedz temu Amerykaninowi, że jak nie przyszedł w 1945, to teraz niech spierdala«<sup>227</sup>.

Stefania Grodzieńska pisała:

„Minkiewicz przez całe życie jadał na mieście. Stałym jego lokalem był SPATiF, klub aktorski w Alejach Ujazdowskich. Latami zasiadał tam codziennie do obiadu przy tym samym stoliku wraz kilkoma innymi świetnymi seniorami. Siedział zawsze na tym samym miejscu, niby wielki, ciemny, zasępiony ptak. Być dopuszczonym do tego stolika, to było coś<sup>228</sup>.

Ale nie tylko stoliki pełniły w SPATiF-ie znaczące funkcje, podobno Janusz Minkiewicz zarządzał w SPATIF-ie także wolnym krzesłem:

„Minkiewicz zawsze odstawiał wolne krzesło, aby ktoś nudny albo pijany nie mógł z niego skorzystać. Nienawidził pijaków. Sam wypijał trzy czwarte litra dziennie, ale nie widziano go pijanego. Krzesło można było pożyczyć, zabrać lub dostawić. Pewnego razu, gdy siedziałem z Kobielami w głównej sali, przyszedł jakiś elegancko ubrany pan, uklonił się grzecznie z prośbą, jak zrozumieliśmy, o wolne krzesło. Kiedy Bobek skinął głową, że nie ma nic przeciwko temu... pan ten uniósł nam sprzed nosa cały stół i oddalił się do drugiej sali. Zostaliśmy jak idioci. Siedzieliśmy na kanapie wśród krzesel, bez stolika<sup>229</sup>.

---

<sup>227</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2004, wyd. Świat Książki, s.122.

<sup>228</sup> S. Grodzieńska, B. Kęczkowska, *Już nic nie muszę*, Łódź 2000, wyd. Akapit, s.165.

<sup>229</sup> J. Gruza, *op.cit.*, s. 77.

Stoliki w SPATIF-ie były zatem zarówno łącznikami dla wybrańców, spajającymi wspólnotę, jak i – dla niewtajemniczonych – zawalidrogami, jak określiłby to Marek Krajewski, czyli przedmiotami, które „(...) są wyrazem trudności, przed którymi stają codziennie badane przez nas osoby”<sup>230</sup>. Każdy zainteresowany miał swój własny sposób na dostanie się do wymarzonego stolika. Zofia Czerwińska przyznaje:

„Zaraz w pierwszej sali siedział Janusz Minkiewicz, którego znałam już z bliźniaczego, jeżeli idzie o atmosferę, SPATIF-u w Sopocie. Tam też rezydowałam przez parę lat grając w teatrze Wybrzeże. Janusz skitował moje wejście słowami: »jak byłaś młoda, to mi się podobałaś«. »To ty jeszcze żyjesz?« odpowiedziałam błyskawicznie. W tym momencie na sali odezwały się brawa, a Minkiewicz z aprobatą pokiwał głową. Uznawał dobry dowcip i wskazał mi miejsce obok siebie. Tak więc nie tylko zostałam pasowana na pełnoprawnego członka klubu, ale także przyjęta przez najprominentniejszego bywalca, do jego stolika, co było już zupełnym wyjątkiem”<sup>231</sup>.

Wielką estymą cieszył się także „stolik filmowców”, przy drzwiach, nazwany tak na cześć jego głównego „właściciela” Stanisława Wohla, reżysera i operatora filmowego, który mieszkał w pokoju nad klubem. Podobno, gdy ktoś wchodząc nie powiedział „dzień dobry”, nie miał szans usiąść w SPATiFie ani nawet w nim bywać. Wokół Wohla siadywali - Ludwik Starski, Jerzy Zarzycki, Józef Krakowski, Antoni Bodziewicz, Jerzy Bossak, Aleksander Ford, Zofia Czerwińska, Mieczysław Jahoda, Adam Ważyk i rzadziej – sam Antoni

---

<sup>230</sup> M. Krajewski, *Motywy przewodnie i przedmioty*, (w:) R. Drozdowski, M. Krajewski (red.), *Wyobraźnia społeczna. Horyzonty - źródła - dynamika. Uwarunkowania strategii dostosowawczych współczesnego społeczeństwa polskiego - studium socjologiczne*, Poznań 2008, UAM.

<sup>231</sup> Z. Czerwińska, *Mój SPATiF..*, *op.cit.*

Słonimski. Stolik nazywany był „łóżą profesora Wohla” lub – z uwagi na sędziwy wiek schorowanego właściciela – „Mówią Wieki”<sup>232</sup>.

Stolik ten najbardziej łączył bywanie w PRL-u z kulturą międzywojennego bywania. Janusz Atlas wspominał, że był „on pod kontrolą”:

„Kelnerki w pierwszej kolejności przyjmowały zamówienia i nawet kiedy wybuchła awantura, nie zahaczała nigdy o stolik starszków. To była swoista enklawa spokoju, kultury i dobrych obyczajów<sup>233</sup>”.

Niektórym to podobno nie pasowało, na przykład Janusz Minkiewicz mówił, że siedząc przez godzinę w „łóżu starców” czuje się, jakby jedną nogą był już w grobie<sup>234</sup>”.

Stolik miał charakter ekskluzywny. Jerzy Gruza wspomina:

„Obok Ważyka i Wohla mógł w Klubie siedzieć przypadkowo zaproszony gość z innej zupełnie parafii. Ale nie przy tym samym stoliku! Stolik stanowił, tak jakby u zwierząt, »terytorium«. Musiało być pozwolenie, żeby ktoś obcy lub nie z grupy mógł się dotrzeć<sup>235</sup>”.

W rogu swój stolik miał też Józef Prutkowski. Stół ozdobiony był w napis „łóża generalska”, choć podobno pisarz „objawiał się przy nim raczej w towarzystwie czerwonych od alkoholu pułkowników<sup>236</sup>”.

Bohdan Łazuka wspominał:

„To w tak zwanej Łoży Generalskiej Klubu Aktora Józek tworzył swoje popisowe mocne, czasem pieprzne dowcipy, ale nie brakowało mu lirycznych uniesień. Józek królował w SPATiF-ie, zdobywając miano socjalistycznej wersji

---

<sup>232</sup> J. Atlas, *op.cit.*, s.5

<sup>233</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>234</sup> *Ibidem*.

<sup>235</sup> J. Gruza, *op.cit.*, s. 76.

<sup>236</sup> W. Filler, *op.cit.*

Franca Fiszera. Piękne panie witał z okrzykiem: »Ale dupa!«, by po ułamku sekundy dokończyć powitanie, jednocześnie przenosząc wzrok na towarzyszącego panu mężczyznę:... »że z taką przyszedł!«. Prutkowski charakteryzował się tym, że pił rano. Zaczynał o jedenastej. Póki był trzeźwy, zdążył powiedzieć parę kalamburów [w marcu 1968 r., gdy do SPATiF-u wszedł oficer, wznosił toast: "»Za odżydzone wojsko polskie!«,] a o pierwszej wynoszono go zupełnie pijanego<sup>237</sup>.

Obok Prutkowskiego często zasiadali Andrzej Rumian i Tadeusz Kubiak. Prutkowski również „deprawował alkoholem młodziutkich sportowców Badeńskiego i Komara, i jakieś tancerczki, i aktoreczki i całe tabuny kurwiątek<sup>238</sup>”.

Kolejny stolik „należał” do Stanisława Dygata (a być może raczej do Kaliny Jędrusik). Stolik był swoistym przedłużeniem prawdziwego salonu państwa Dygatów - willi na Żoliborzu. Barwnemu małżeństwu nierzadko towarzyszył przy nim Władysław Komar (wtedy, gdy nie zasiadywał przy „łóży generalskiej”). Stolik ten miał charakter ekskluzywny.

„Wielu chciało się przysiąc, ale to nie było proste. Śmieszył mnie ten ceremoniał. Zawsze gdy ktoś chciał się przysiąc, musiał zapytać - grzecznie, jakby wchodził do salonu. Dygat przyjmował albo odrzucał. Potrafił odrzucić bardzo brutalnie<sup>239</sup>”.

Swój stolik miała także aktorka, Hanna Skarżanka, o której Jerzy Urban, też stały bywalec, pisał jako o „pierwszym cycu rewolucji<sup>240</sup>”. To właśnie tutaj:

„Po wieczornych przedstawieniach przybywała plejada aktorskich gwiazd. Elżbieta Barszczewska z Marianem Wyrzykowskim, Jacek Woszczerowicz,

---

<sup>237</sup> J. Gruza, *op.cit.*, s. 78.

<sup>238</sup> J. Atlas, *op.cit.*

<sup>239</sup> K. Kutz, *Księstwo Warszawskie*, <http://niniwa2.cba.pl/warszawka-ksiestwowarszawskie.html>, 23.02.2013.

<sup>240</sup> J. Urban, *op.cit.*

bracia Kreczmarowie, Józef Kondrat. Gdzieś przy stoliku siedziała Irena Eichlerówna<sup>241</sup>.

Instytucja stolika, jako miejsca, wokół którego siadywało „grono wybrańców”, nie była wcale wynalazkiem PRL-u. Stolik peerelowski był elementem łączącym bywanie peerelowskie z bardziej eleganckim, ale równie kolorowym, bywaniem międzywojennym. Najślynniejszy bowiem stolik znajdował się kultowej Małej Ziemiańskiej. Domeną „Skamandrytów był stolik kawiarniany” – pisał Antoni Słonimski<sup>242</sup>. Skamandryci, którzy upodobali sobie w „Małej” półpięterko, nazywane także górką stali się w słynnej kawiarni „grupą trzymającą władzę”, a ich słynny stolik pełnił funkcję podobne do wcześniejszych funkcji salonów literackich. To tutaj artyści czytali na głos swoje najnowsze prace, które przed wydaniem mogły zostać ocenione przez przyjaciół i krytyków. Nie był to jedyny „stały” stolik w „Ziemiańskiej” – w sali na dole zbierali się malarze. Nad ich stolikiem wisiała, namalowana przez Tadeusza Gronowskiego, szklanka z kawą, do której przytwierdzona była prawdziwa łyżeczka, a przy tym wszystkim napis: „Stolik zarezerwowany”<sup>243</sup>.

„Posiadanie” własnego stolika dawało zarówno Skamandrytom, jak i ich młodszym kolegom po piórze kilka dekad później - pewność – zawsze mieli swoje stałe miejsce. Stolik był też synonimem władzy, dodawał prestiżu. Słynny, zresztą istniejący do dzisiaj, stolik należy do Tadeusza Konwickiego i znajduje się między dwiętnastoma innymi w warszawskim „Czytelniku”, przy Wiejskiej 12, tuż przy stoisku z książkami (swój drugi, konkurencyjny stolik miał tam też Henryk Bereza). Przy Konwickim siadywali inni wielcy, na przykład Irena Szymańska czy Antoni Słomiński, który przecież „stolikowanie” miał w krwi. Maria Iwaszkiewicz, córka pisarza, założycielka ulubionej kawiarni autora *Kalendarza i Klepsydry*, mieszającej się do dzisiaj (choć nie bez

---

<sup>241</sup> <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/12361,druk.html>

<sup>242</sup> J. Stradecki, *op.cit.*,s.145.

<sup>243</sup> *Ibidem*.



przeszkód) w suterenie wydawnictwa Czytelnik nazywa słynny stolik „świętym”, a inni badacze także „suborganizacją” czy nawet „najdziwniejszą z najtrwalszych instytucji w powojennej Polsce”<sup>244</sup>.

Wielu marzyło o zaproszeniu do stolika (zarówno do tego międzywojennego, jak i peerelowskiego) i właściwie niewielu ten zaszczyt spotykał, bo o tym prawo decydować miał jedynie „właściciel”. Zaszczyc ten ominął na przykład w „Małej Ziemiańskiej” Bolesława Leśmiana, co spotkało się ze sprzeciwem jego przyjaciela, Franca Fiszera, tak więc obaj musieli tego popołudnia zrezygnować z „górkę”<sup>245</sup>. Podobnie w Czytelniku. W ten sposób pisał o zakazie przysiadania się „obcych” – Jacek Żakowski:

„Przy tym stoliku absolutnie nie wolno siadać. Jest nie do pomyślenia, by ktoś sam z siebie podszedł (nie daj Boże z talerzem soczystych gołąbków) i spytał, czy może się przysiąść. Niech nikogo nie myli widok kolejnych przysiadających się bez słowa osób. Prawo siadania przy stoliku mają tylko ci, którym osobiście przyznali je [Tadeusz] Konwicki lub Irena Szymańska. Kto nie usłyszał »wpadnij do stolika«, nie ma tu czego szukać, choćby nie wiem jak nęciły go wolne krzesła i dobiegające spod okna salwy śmiechu”<sup>246</sup>.

Olgierd Budrewicz, varsavianista i miłośnik życia nocnego, także wspominał słynny stolik w „Czytelniku”:

„Ludzie skromni, jak ja, schodząc do piwnicy skłaniali się w kierunku owego stolika, ale siadali osobno. Przyszedł czas, gdy okazało się, że czytelnikowski stolik to nie mebel lecz instytucja, że coś z jego ducha przyszło do okrągłego stołu”<sup>247</sup>.

Również w SPATiF-ie kelnerzy musieli pilnować, aby o stałej porze, gdy spodziewano się „właścicieli”, stoliki były wolne. Inaczej mogło skończyć się to

<sup>244</sup> *Zmierzch imperium*, „Wprost” 1995, nr 51-52, s. 122.

<sup>245</sup> R. Loth, *Na rogu świata i nieskończoności*, Warszawa 1985, Państwowy Instytut Wydawniczy.

<sup>246</sup> J. Żakowski, *Przy stoliku w Czytelniku*, „Gazeta Wyborcza”, 1993, s. 27.

<sup>247</sup> O. Budrewicz, *op.cit.*, s. 73.

awanturą albo nawet bijatyką, których przecież w Alejach nie brakowało.

Stoły, często traktowane jako centralne miejsce w domu, są też bez wątpienia ważnymi elementami w restauracji (stąd też w kontraście niektóre bary bez stolików, jak na przykład popularne warszawskie bistro „Przekąski Zakąski”, nazywane są przez młodych ludzi „zabawą na stojaka”). Należy pamiętać także, że nawet przy okrągłym stole są miejsca „lepsze” i „gorsze”, można usiąść wygodnie można jedynie „przycupnąć”, można zająć dużą część stolika, a można jedynie mały fragment – i wreszcie można ostentacyjnie odejść od stołu manifestując wrogość czy złość, czy pokazując potrzebę niezależności i wycofania się. Także niewielkie rozmiary stolików w Klubie Aktora miały wpływ na to, że integrujące się przy nich grupy były nieliczne, a zasiadające przy nich osoby należały jedynie do kręgów wtajemniczonych.

## Zakończenie

*SPATiF wciąż istnieje, ale dziś ma tyle wspólnego z klubem aktora, ile ja z Marlonem Brando.*

Bohdan Łazuka

Trudno wyobrazić sobie Warszawę PRL-u bez SPATIF-u. Popularność tego miejsca przerosła daleko wszystkie oczekiwania. Nie wynikała ona wcale z estetyki klubu, ale przede wszystkim z jego atmosfery.

SPATiF przeszedł do historii literatury, filmu i obyczajów powojennej Warszawy, a dzisiaj stawiany jest jako przykład miejsca, w którym gromadziła się inteligencja (i nie tylko) w PRL. SPATIF miał tę ważną cechę znamienych dla kultury lokali, że mimo panującego w nim, zwłaszcza późnymi wieczorami tłoku i chaosu (często brakowało krzeseł, a nawet stolików), pozostawał miejscem, w którym współistniało wiele kręgów, utożsamianych ze słynnymi stolikami.

Paradoks artystycznych peerelowskich knajp polegał na tym, że w odmienności od innych lokali ludzie nie przychodzili tu szybko zjeść, ale wręcz przeciwnie – czas przestawał mieć tutaj znaczenie. Spotkania miały charakter biesiad nie tyle ciała, co raczej ducha. Rozmowy ciągnęły się godzinami, często nawet do rana, a o wartości spotkania decydowała nie jakość posiłku, lecz dialog.

W klubie działo się bardzo dużo. Chyba nawet za dużo, bo szybko zaczęli się do niego wkradać nieproszeni goście. Część z nich chciała usłyszeć lub chociaż zobaczyć słynnych pisarzy, aktorów i gwiazdy estrady. Zdarzało się także, że nawet chwilowi bywalcy przypisywali sobie wielkość artystyczną i płynący splendor, mając nadzieję, iż także na nich spłynie odrobina charyzmatycznej chwały. I zwykle tak się działo. Powoli atmosfera zaczęła się psuć, a ci którzy ją tworzyli, z wielu względów musieli już lokal opuścić. W 1981 roku zmarł Janusz Minkiewicz – to symboliczny koniec istnienia

warszawskiego SPATIF-u.

SPATiF przeminął. Jego czas się skończył i warszawski parnas literacki, świat artystyczny, a także półświatek musiał przenieść się gdzie indziej, a właściwie rozproszyć. Co prawda, nawet dzisiaj w 2013 roku, można usiąść w „Czytelniku”, ale atmosfera już nie ta sama, a obok Tadeusza Konwickiego pojawiają się wycieczki posłów z Sejmu.

Warszawski SPATiF oficjalnie nadal istnieje, pod szyldem „Klub u Aktorów” organizuje między innymi wesela i imprezy firmowe, na których podają sałatki greckie, mule i „grillowane mięsa na drewnianej scenie”<sup>248</sup>. Z goryczą pisał o tym Stanisław Tym: „Teraz Spatif też jest, ale nie ma tam aktorów”<sup>249</sup>. Nie ma już miejsca, w którym obok siebie siadywali aktorzy najlepszych stołecznych scen, muzycy, pisarze, malarze, dygnitarze państwowi, dziennikarze, znani adwokaci i lekarze, damy z wyższych sfer i damy z półświatka, kokoty, prostytutki, pijacy i różnego rodzaju dziwacy. Rację ma na pewno Jerzy Hoffman, który pisał:

„Niedawno podszedł do mnie znajomy i powiada: Jurek, należałoby jakoś wskrzesić ten nasz dawny SPATIF. Teraz jest tam tak dennie... A ja mu na to: *to se, stary, ne vrati*. Dawny SPATIF był środowiskową oazą, urozmaicał nam zgrzebną codzienność, zastępował wiele rzeczy - np. wyjazdy zagraniczne i swobodne kontakty ze światem. Nędznych pieniędzy też nie było na co wydać, bo niczego sensownego nie można było w normalny sposób nabyć. A ponieważ wódka była zawsze stosunkowo tania, to wypicie jej w doborowym towarzystwie czasem cieszyło. Oczywiście, upraszczam. Teraz są inne czasy, są inni ludzie. Co innego dziś cieszy - nie spotkanie w SPATIF-ie, lecz możliwość ukrycia się przed zgiełkiem we własnym domu<sup>250</sup>”.

---

<sup>248</sup> <http://uaktorow.com.pl/>, 21.02.2013.

<sup>249</sup> S. Tym, *op.cit.*

<sup>250</sup> S. Zawisliński, *op.cit.*, s.88.

W Alejach nie czuć już tatara ani śledzia, Franio Król nie handluje już dolarami i działami sztuki, Głowacki nie podrywa już dziewcząt na „przejażdżkę polewaczką”. We wnętrzu SPATiF-u nie unosi się wżerający się w boazerie, ciężkie obicia i zasłony zapach dymu papierosowego.

Nie ma już Warszawy PRL – melin, saturatorów, kina „Moskwa”, wódki od trzynastej i dużych fiatów. Nikt już prawdopodobnie nie spisze, nad czym ubolewał Jerzy Pilch - „uczt, polowań, uroczystych ognisk, tajnych narad, orgiastycznych bankietów, monstualnych kaców głów państw zaprzyjaźnionych”<sup>251</sup>.

Współczesne życie artystyczne jest rozproszone. Stowarzyszenia twórcze podupadły, zniknęły kawiarnie literackie. Dzisiaj, na trasie „szlaku hańby” kawiarni, restauracji i barów szybkiej obsługi jest tak wiele, że nikt nie zdążyłby wypić jednej kawy, przed wejściem do następnego lokalu. Mało kto ma dzisiaj czas, aby przesiadywać dniami i nocami w kawiarniach czy barach. Wszystko dzieje się bardzo dynamicznie – kawę, jedzenie i alkohol podaje się w plastikowych naczyniach. Tak więc, tradycyjne „miejsca trzecie” zgodnie z teorią Raya Oldenburga przestają nimi być, zamieniając się nawet w miejsca swoistego przymusu, w których trzeba zjeść, jak najszybciej i przy okazji – zapłacić jak najwięcej<sup>252</sup>. Janusz Głowacki na pytanie, gdzie dzisiaj balują literaci odpowiedział bez ogródek:

„Chyba w ogóle nie balują. Większość z tych, z którymi ja balowałem to już zmarła. I się chyba wszystko skończyło? Teraz SPATiF jest już tylko znakiem, byłem tam dwa razy, zajrzałem przypadkiem, trudno poznać to miejsce. Są pewnie jakieś młodzieżowe knajpy, ale mnie tam już nie wpuszczają”.

W podobnym tonie wypowiada się Bohdan Łazuka:

---

<sup>251</sup> K. Kosiński, *op.cit.*

<sup>252</sup> R. Oldenburg, *op.cit.*

„Tworzył się tu [w SPATiF-ie – przypomina IŚ] tygiel myśli. Dziś jest to raczej tygiel pieniędzy, bo w knajpach gada się o interesach. SPATIF nie wyróżnia się już atmosferą. Miejsce przestaje być ciekawe, gdy nie ma przyjaciół, bo miejsca integrują ludzie, a jak ich zabraknie, to nic już nie pomoże, żadne sztuczki(...)”<sup>253</sup>.

Lokale ciągle się zmieniają, trudno jest utrzymać się na im na rynku w najdroższych miejscach Warszawy:

„Teraz, kiedy w mieście działają tuziny knajp wytwornych, przeważnie nieprzyzwoicie drogie, wspomina się SPATiF prawie jak Redutę Ordonna – dziś panuje smutna dezintegracja środowisk kulturalnych”<sup>254</sup>.

Zagraniczne „sieciówki” zastępują polskie kawiarnie i restauracje. Nikt nie ma „prywatnego stolika” (no może poza Tadeuszem Konwickim), bo właścicielom zależy, aby klientów było jak najwięcej i aby jak najszybciej zjadali i wypijali, to co zamówili. A jak weźmie się na wynos, to może będzie taniej.

Marek Nowakowski także z żalem wspomina:

„Spatif istnieje nadal, ale jakby go nie było. Powymierali lub rozproszyli się artyści. Pozostały tylko obiadki klubowe dla aktorów, które wydają w pewnych godzinach. No i duchy. Może tam się błakają”<sup>255</sup>.

W podobnym tonie wypowiadał się Olgierd Budrewicz, jeden z największych miłośników Klubu Aktora:

„Restauracja istnieje nadal, lecz charakter ma zupełnie inny – trochę przypomina muzeum, w którym zostały gabloty, ale brakuje eksponatów”<sup>256</sup>.

---

<sup>253</sup> K. Prewęcka, B. Łazuka, *op.cit.*, s. 61.

<sup>254</sup> O. Budrewicz, *op.cit.*, s.150

<sup>255</sup> M. Nowakowski, *Szpota w SPATIF-ie*, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/12361,druk.html>, 10.04.2013.

<sup>256</sup> O. Budrewicz, *op.cit.*, s.150.

Sieciowe lokale są wewnątrz na całym świecie takie same. I z tego powodu nikt w nich nie bywa, tylko raczej konsumuje, nikt o nich nie pamięta i nie zwraca na nie szczególnej uwagi. Żaden z takich lokali nie ma jakichkolwiek szans, aby stać się częścią, nawet podrzędnej literatury. Co innego taki SPATiF, nieprawdaż?

## Bibliografia:

1. A. Osiecka, *Szpetni czterdziestolenni*, Warszawa 2008, wyd. Prószyński i S-ka.
2. A. Roman, *Czterdziestu Wspaniałych. Warszawskie postacie*, Warszawa 2003, wyd. Most.
3. A. Sulewska- Toczyńska, *Tablica Tyrmanda odsłonięta w śniegu przy dźwiękach jazzu*, „Gazeta Wyborcza”, [http://www.moja-warszawa.waw.pl/str/Aktualn\\_Archiwum.html](http://www.moja-warszawa.waw.pl/str/Aktualn_Archiwum.html), 23.03.2013.
4. *Artyści sceny polskiej w ZASP 1918-2008: 90 lat Związku Artystów Scen Polskich: księga jubileuszowa: suplement*, A. Rozhin (red.), Warszawa 2010, wyd. Związku Artystów Scen Polskich.
5. B. Aksamit, *Trzeźwych wspomnień nie mam*, „Wysokie Obcasy”, <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/2029020,96856,4807039.html>, 29.03.2013
6. B. Brzostek, *PRL na widelcu*, Warszawa 2008, wyd. Baobab.
7. B. Tyszkiewicz, Z. Turowska, *Nie wszystko na sprzedaż*, Warszawa 2003, wyd. Studio Marka Łebkowskiego.
8. B. Bartosiak, Ł. Klinke, *Jerzy Gruza*, „Playboy” 2011, nr 12.
9. *Bida musi pofolgować, czyli na szlaku hańby*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/drukuj?sponsor=&serv=http://wyborcza.pl/gazetawyborcza/2029020,88975,6634769.html>, 12.03.2013.
10. C. Lévi-Strauss, *Trójkąt kulinarny*, „Twórczość” 1972.
11. Cz. Miłosz, *Traktat Moralny. Traktat Poetycki*, Kraków 1996, wyd. Literackie.
12. *Czas na wino*, <http://www.6win.pl/6win/2029020,108564,10340151.html>, 12.05.2013.
13. *Czas przyjemnie utracony*, [http://www.uaktorow.com.pl/czas\\_utracony.htm](http://www.uaktorow.com.pl/czas_utracony.htm), 12.03.2013



14. *Człowiek bez maski*, <http://www.eioba.pl/a/3qj0/czlowiek-bez-maski>, 05.05.2013.
15. D. Szmit-Zawierucha, *Z Super Expressem po PRL czyli tęsknota za Centralą*, Warszawa 2004, wyd. Verda.
16. D. Karewicz, T. Marek, *Warszawka lat 60. Złota młodzież, niebieskie ptaki*, Warszawa 2003, wyd. Książkowe Twój Styl.
17. D. Michalski, *Kalina Jędrusik*, Warszawa 2010, wyd. Iskry.
18. D. Michalski, *Kalina Jędrusik*, Warszawa 2010, wyd. Iskry.
19. D. Michalski, S. Bułak, *Jam jest Alina czyli Janowska Story*, Warszawa 2007, wyd. Prószyński i S-ka.
20. D. Olbrychski, P. Ćwikliński, *Anioły wokół głowy*, Warszawa 1992, Oficyna Wydawnicza.
21. D. Passent, *Codziennik*, Warszawa 2006, wyd. Nowy Świat.
22. D. Zaborek, *Córka Ojca Filutka*, „Wysokie Obcasy”, [http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,6481096,Corka\\_ojca\\_Filutka.html?as=2](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,6481096,Corka_ojca_Filutka.html?as=2), 12.02.2013.
23. E. Morelle, *Słodkie życie*, Kraków 2007, wyd. Otwarte.
24. M. Szwakowski, *Ulice i Place Warszawy*, 1970 Warszawa, wyd. PWN.
25. H. Bakula, A. Osiecka, *Ostatni bal. Listy do Agnieszki Osieckiej*, Warszawa 2002, Warszawskiewyd. Literackie MUZA SA.
26. H. Bakula, *Idiotka, Miłość w Nowym Jorku*, Warszawa 2003, wyd. Świat Książki.
27. H. Grynberg, *Uchodźcy*, Warszawa 2004, wyd. Świat Książki.
28. H. Kowalik, *Utracona część Ireny Dziedzic*, „Wprost” 2010, nr 13.
29. *HomoWarszawa, Przewodnik kulturalno-historyczny*, Warszawa 2009, wyd. Abiekt.pl.
30. <http://uaktorow.com.pl/>, 21.02.2013.
31. <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/12361,druk.html>
32. <http://www.kigalczynski.pl/alroz/pokoj.html>, 12.04.2013.

- 33.<http://www.mariuszgorczynski.pl/index.php?id=70&id2=25>, 15.03.2013.
- 34.<http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1503558,1,polak-pije---kiedys-i-dzis.read>
- 35.<http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,4807039.html?as=2&startsz=x>.
- 36.I. Kostrzewa, M. Urban, *Queer Warsaw*, Warszawa 2010, wyd. Stowarzyszenie Lambada.
- 37.I. Kurz, Niewywołany portret Marka Hłaski, (w:) *Twarze w tłumie. Wizerunki bohaterów wyobraźni zbiorowej w kulturze polskiej lat 1955-1969*, Izabelin 2005, wyd. Świat literacki.
- 38.I. Kurz, *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, M. Szpakowska (red.), Warszawa 2008, wyd. W.A.B.
- 39.I. Nyc, *Stanisław, król życia*, „Wprost” 2011, nr 6.
- 40.J. Atlas, *Atlas Towarzyski*, Warszawa 1991, wyd. Reporter.
- 41.J. Głowacki, *Głowacki wspomina Minkiewicza*, „Gazeta Wyborcza”, 2011.
- 42.J. Głowacki, *Ścieki, skrzeki, karaluchy. Utwory prawie wszystkie*, Warszawa 1996, wyd. Oficyna Wydawnicza "BGW".
- 43.J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2004, wyd. Świat Książki.
- 44.J. Gruza, *40 lat minęło jak jeden dzień*, Warszawa 1998, wyd. Czytelnik.
- 45.J. Gruza, *40 lat minęło jak jeden dzień*, Warszawa 1998, wyd. Czytelnik.
- 46.J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- 47.J. Krakowska-Narożniak, *Mikołajska. Teatr i PRL*, Warszawa 2011, wyd. WAB.
- 48.J. S. Majewski, *Komeda w Warszawie: żył na Żoliborzu, grał w Hybrydach*, „Gazeta Wyborcza”,  
[http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,10586957,Komeda\\_w\\_Warszawie\\_\\_zyl\\_na\\_Zoliborzu\\_\\_gral\\_w\\_Hybrydach.html](http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,10586957,Komeda_w_Warszawie__zyl_na_Zoliborzu__gral_w_Hybrydach.html), 01.04.2013.

- 49.J. Staniszkis, J.S. Mac, K. Kutz, *To nie to- nie tak miało być. Dialogi : Jadwiga Staniszkis, Kazimierz Kutz w rozmowie z Jerzym S. Macem*, Warszawa 2004, wyd. Ego.
- 50.J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977, Państw. Instytut Wydawniczy.
- 51.J. Szczerba, *Gobeliny jak obrazy*, „Wysokie obcasy”,  
[http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,9433840,Gobeliny\\_jak\\_obrazy.html?as=2](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,9433840,Gobeliny_jak_obrazy.html?as=2), 12.04.2013.
- 52.J. Szczerba, *Maklak i syrenka*, „Gazeta Wyborcza”,  
[http://wyborcza.pl/1,75475,8241172,Maklak\\_i\\_syrenka.html](http://wyborcza.pl/1,75475,8241172,Maklak_i_syrenka.html), 19.03.2013.
- 53.J. Urban, *Alfabet Urbana od A do Z*, Warszawa 1990, Oficyna Wydawnicza.
- 54.J. Żakowski, *Przy stoliku w Czytelniku*, "Gazeta Wyborcza", 1993.
- 55.J.S. Majewski, *Ta ulica to szczyt snobizmu, wyspa wybrańców losu*,  
[http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,11575557,Ta\\_ulica\\_to\\_szczyt\\_snobizmu\\_\\_wyspa\\_wybrancow\\_losu.html](http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,11575557,Ta_ulica_to_szczyt_snobizmu__wyspa_wybrancow_losu.html), 19.04.2013.
- 56.K. Janda, <http://www.krystynajanda.pl/dziennik?y=2010&m=10&d=19>, 12.03.2013.
57. Andrzejewska, *Urban – byłam jego żoną*, Gdańsk, 2003, wyd. Philobiblon.
58. Kofta, *Monografia grzechów: Z dziennika 1978–1989*, Warszawa 2006, wyd. W.A.B.
- 59.K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008, wyd. Neriton.
- 60.K. Kutz, J.F. Lewandowski, *Z mojego młyna. Felietony filmowe*, Kraków 2009, wyd. Znak.
- 61.K. Kutz, *Księstwo Warszawskie*, <http://niniwa2.cba.pl/warszawka-ksiestwowarszawskie.html>, 23.02.2013.
- 62.K. Lubczyński, <http://pisarze.pl/publicystyka/1952-krzysztof-lubczynski-rozmawia-z-giovannim-pampiglione.html>, 16.04.2013.

- 63.K. Mazurówna, *Burzliwe życie tancerki*, Warszawa 2010, wyd. Marginesy.
- 64.K. Prewęcka, B. Łazuka, *Przypuszczam, że wątpię*, Warszawa 2010, wyd. Prószyński i S-ka.
- 65.K. Tomasik, *Gejeler. Mniejszości seksualne w PRL-u*, Warszawa 2012, wyd. Krytyki Politycznej.
- 66.K. Zanussi, *Pora umierać, Wspomnienia, refleksje, anegdoty*, Warszawa 1999, wyd. Prószyński i S-ka.
- 67.Klub 54 [Film]. Reż. M. Christopher [DVD].
68. *Kochałem tylko raz*,  
[http://www.marekhlasko.republika.pl/09\\_kobiety/03\\_golde.htm](http://www.marekhlasko.republika.pl/09_kobiety/03_golde.htm),  
12.04.2013.
- 69.L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1999, wyd. Prószyński i S-ka.
- 70.M. Dąbrowska, T. Drewnowski, *Dzienniki 1914-1965 w 13 tomach*, Warszawa 2009, wyd. Polska Akademia Nauk, Wydział I Nauk Społecznych; Komitet Nauk o Literaturze.
- 71.M. Douglas, *Czystość i zmaza*, Warszawa 2007, wyd. Seria Antropologiczna.
- 72.M. Gaszyński, *Teoria zbrodni uprawnionej*, Warszawa 2011, wyd. Nowy Świat.
- 73.M. Głowiński, J. Sławiński, A. Okopień-Sławińska, *Zarys teorii literatury*, Warszawa 1962, wyd. WSiP.
- 74.M. Kociniak, R. Grzela, *Marian Kociniak spełniony*, Warszawa 2010, wyd. Trio.
- 75.M. Kołodziejczyk, *Polak pije kiedyś i dziś. Łzy polskiej ziemi*, „Polityka”,  
<http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1503558,1,polak-pije---kiedys-i-dzis.read>, 23.04.2013.
- 76.M. Kula (red.), *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, Warszawa 2012, wyd. UW i IPN.

- 77.M. Łuczak, *Wniebowzięci, czyli jak to się robi Hydrozagadkę*, Warszawa 2004, wyd. Prószyński i S-ka.
- 78.M. Nowakowski, *Jaś Kiwi*, <http://niezalezna.pl/40812-jas-kiwi>, 23.04.2013.
- 79.M. Nowakowski, *Nekropolis*, Warszawa 2005, wyd. Świat Książki,
- 80.M. Nowakowski, *Szpot w SPATIF-ie*, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/12361,druk.html>, 10.04.2013.
- 81.M. Pyzwan, *Cybulski o sobie*, Warszawa 2011, wyd. MG.
- 82.M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, Warszawa 2007, wyd. Iskry.
- 83.M. Wolski, *Koniec Bohemy*, <http://www.dziennikpolski24.pl/pl/pogodzinach/felietony/marcin-wolski/1211053-koniec-bohemy.html>, 01.05.2013.
- 84.Miś [Film]. Reż. S. Bareja [DVD]. Warszawa 1981.
85. *Nic tak dobrze nie robi pisarzowi jak upokorzenia...*, [http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,566485,19981009RP-DGW\\_D,NIC\\_TAK\\_DOBRZE\\_NIE\\_ROBI\\_PISARZOWI\\_JAK\\_UPOKORZENIA,.html](http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,566485,19981009RP-DGW_D,NIC_TAK_DOBRZE_NIE_ROBI_PISARZOWI_JAK_UPOKORZENIA,.html), 22.02.2013.
86. *Nieznane wspomnienia Zbigniewa Zapasiewiczza*, <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/402214,Nieznane-wspomnienie-Zbigniewa-Zapasiewiczza>, 12.03.2013.
- 87.O. Budrewicz, *Olgierda Budrewicza słownik warszawski. Historia, ludzie, fakty, kultura, legendy, obyczaje*, Warszawa 2004, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.
- 88.P. Nowosielska, *Spadająca gwiazda*, „Magazyn Sukces” 2011..
- 89.P. Piotrowicz, *Pogrążony we śnie*, <http://muzyka.onet.pl/publikacje/artykuly/pograzony-we-snie,3,4620833,wiadomosc.html>, 12.03.2013.
- 90.P. Smoleński, *Nie opowiadajcie bajek o piciu*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/2029020,76842,6665249.html>, 14.02.2013.

- 91.P. Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)*, Warszawa 2005, wyd. Trio.
92. *Picie polityczne i artystyczne*, „Newsweek”.,  
<http://kultura.newsweek.pl/picie-polityczne--i-artystyczne,13641,4,1.html>,  
05.04.2013.
- 93.R. Grzela, *Daniel Olbrychski- Wygrany*, „Zwierciadło”, 2011.
- 94.R. Loth, *Na rogu świata i nieskończoności*, Warszawa 1985, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- 95.R. Makowski, *Krewetki i maślaki w mekce artystów*, „Życie Warszawy”, 2008.
- 96.R. Pawłowski, *Swawolny Dyzio*, „Gazeta Wyborcza” 2007.
- 97.Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, Warszawa 2009, Warszawskie Wydawnictwo Literackie.
- 98.R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2010, wyd. UW.
- 99.R. Śliwonik, *Portrety z bufetem w tle*, Warszawa 2001, Wyd .Iskry.
100. *Rzadko siadam do kieliszka – wywiad z Januszem Głowackim*,  
[http://www.swiat-alkoholi.pl/site/?item=62&m\\_art\\_id=104](http://www.swiat-alkoholi.pl/site/?item=62&m_art_id=104), 12.04.2013.
101. S. Grodzieńska, B. Kępczowska, *Już nic nie muszę*, Łódź 2000, wyd. Akapit.
102. S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990, Oficyna Wydawnicza.
103. S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, wyd. Iskry.
104. S. Koper, *Życie Artystek w PRL*, Warszawa 2013, wyd. Czerwone i Czarne.
105. S. Mrozek, *Tango*, Kraków 1973, wyd. Literackie.
106. S. Tym, *Mapa „Wprost”* 1999, nr 9.
107. S. Zawiśliński, *Hoffman. Chuligana żywot własny*, Warszawa 1999, wyd. Skorpion.
108. T. Konwicki, *Pamflet na siebie*, Warszawa 1995, wyd. Nowa.

109. *Taka Warszawa była naprawdę*,  
[http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,49510,5467779,Taka\\_Warszawa\\_byla\\_naprawde.html](http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,49510,5467779,Taka_Warszawa_byla_naprawde.html), 23.04.2013.
110. Tam, gdzie się ludzie nie umawiali[Film]. Reż. D. Ankiewicz. Warszawa 2008.
111. V. Ozimnkowski, *Moja żona jest kosmitką*, „Newsweek” 2013, nr 1.
112. W. Filler, *Dolce Vita*, Warszawa 1999, wyd. Książka i Wiedza.
113. W. Godzic, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007, wyd. Akademickie i Profesjonalne.
114. W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1969*, Warszawa 2011, Wydawnictwo Literackie.
115. W. Kot, *PRL. Jak cudnie się żyło*, Warszawa 2008, wyd. Publicat.
116. W. Krajewski, *Olbrychski-student z elity*,  
<http://portalwiedzy.onet.pl/4870,73572,1643819,1,czasopisma.html>,  
26.03.2013.
117. W. Mann, *Wspomnienia z dziedziny jedzenia. Manniak Warszawski*.  
„Gazeta Wyborcza”,  
<http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,64145,3609723.html>, 19.04.2013.
118. W. Świetlik, *Jadwiga Staniszkis*, „Playboy” 2009, nr 11.
119. Z. Czerwińska, *Autobiografia*,  
<http://www.zofiaczerwinska.pl/index.php?page=film>, 23.04.2013.
120. Z. Czerwińska, *Mój SPATiF*,  
[http://www.uaktorow.com.pl/moj\\_spatif.htm](http://www.uaktorow.com.pl/moj_spatif.htm), 20.04.2013.
121. Z. Komédowa-Trzcińska, *Komeda, Zośka i inni*, Warszawa 1996, wyd. J.P.-Poland.
122. Z. Korpołowski, *Hanka Bielicka, umarłam ze śmiechu. Wspomnienia, anegdoty, niepublikowane monologi*, Warszawa 2011, wyd. Prószyński i S-ka.
123. *Zmierzch imperium*, „Wprost” 1995, nr 51-52.